



EMMA DARCY

Pokonać czas



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Na pierwszy rzut oka można było powiedzieć, że małżeństwo Giny Tyson jest udane. W przeszłości nawet ona sama sądziła, że tak jest. W końcu miała przepiękny dom w jednym z najbardziej znanych kurortów Sydney, trójkę wspaniałych dzieci i męża, którego mogłaby pozazdrościć jej niejedna kobieta. Przynajmniej jego wyglądu... Reid był wysokim, przystojnym brunetem, a w dodatku wystarczająco bogaty, by móc samemu decydować o swoim życiu.

Tak, z zewnątrz ich małżeństwo sprawiało wrażenie nadzwyczaj udanego. Jednak z biegiem lat Gina zaczęła być coraz bardziej sfrustrowana. Powoli zrozumiała, że nie może oczekiwać od Reida niczego więcej. Jej mąż żył we własnym świecie, do którego ona nie miała wstępu. Nawet kiedy byli razem, czuła, że nie potrafi znaleźć z nim wspólnego języka. Tak jak teraz.

Przygotowała na obiad jego ulubioną potrawę - eskalopki cielęce w białym winie. Był zadowolony, jednak przeżywał swoją radość sam, siedząc przy przeciwległym końcu długiego stołu, nie patrząc w jej kierunku, nie mówiąc już o jakichś słowach uznania. Niezależnie od tego, jak bardzo się starała, jej wysiłki nigdy nie zostawały docenione. Trudno powiedzieć, aby w jej przypadku skutkowały rady, których nie szczędziły kobiece magazyny, publikujące artykuły na temat instytucji małżeństwa.

Jej wysiłki, by mu się przypodobać, także zostały pominięte milczeniem. Nawet jeśli Reid dostrzegł w jej wyglądzie jakieś zmiany, nie dał tego po sobie poznać. Nic nie wskazywało na to, aby nagle rozbudziła w nim pożądanie. Może powinna zrobić ze swoim wyglądem coś bardziej rzucającego się w oczy?

Zastanawiała się nawet, czy nie obciąć włosów na krótko, jednak w końcu porzuciła ten pomysł. Zrobiło jej się żal gęstych, brązowych loków, z których była taka dumna. Odkąd

pamięta zawsze były długie i sama myśl o tym, że miałyby opaść na podłogę fryzjerskiego salonu, napawała ją smutkiem. Poszła na kompromis. Podcięła włosy do ramion, co zdecydowanie poprawiło ich wygląd. Sprawiły teraz wrażenie jeszcze bardziej gęstych i puszystych niż do tej pory.

Zrobiła staranny makijaż, pomalowała paznokcie i usta na czerwono, jednak jej starania nie uczyniły na Reidzie żadnego wrażenia. Nawet nowy strój, którego kupienie zajęło jej kilka godzin, został pominięty milczeniem.

Uważała, że czarne satynowe spodnie i jedwabna tunika w tygrysie cętki stanowią niezwykle elegancką, a jednocześnie seksowną całość. Jednak w oczach Reida nie dostrzegła nawet cienia zainteresowania. Może gdyby zdecydowała się na coś bardziej śmiałego... Jednak Ginę trudno było uznać za kobietę wyzywającą.

Jej matka, która była Włoszką, od urodzenia wpajała swojej małej Gianecie manieri prawdziwej damy. Przyzwoita włoska dziewczyna nigdy nie włożyłaby na siebie czegoś, co nie było w dobrym guście. Nawet jeśli jej ojciec był rodowitym Australijczykiem. Ubranie powinno zdobić kobietę, nie zaś nadmiernie ją eksponować. Czasami Gina żałowała, że nie ma dość śmiałości, by zapomnieć o radach matki i postąpić jak kobiety, które nie wstydziły się ubierać wyzywająco, a nawet eksponować swoją nagość.

Z drugiej strony mogła sądzić, że żadna zmiana w jej wyglądzie nie poruszy Reida. Zapewne potraktowałby ją jak coś powierzchownego, jak na przykład zmianę wystroju wnętrza domu. Jeśli sprawia to Ginie przyjemność, proszę bardzo. On nie ma nic przeciw temu. A już na pewno nie wpłynie to na jego myśli, uczucia ani postępowanie.

Tak jak dzisiejsza kolacja. Starła się, aby wypadła romantycznie. Kupiła egzotyczne kwiaty do przystrojenia stołu, zapaliła złote świece, jednak to wszystko nie uczyniło na Reidzie najmniejszego wrażenia. Zapewne nawet nie przyszło

mu do głowy, że zrobiła to specjalnie dla niego. Ona zaś nie miała śmiałości, by mu o tym powiedzieć.

Reid uważał, że ładne rzeczy są po to, by z nich korzystać. Nigdy nie odkładali lepszej zastawy dla gości ani nie używali jej jako elementu dekoracyjnego. Każdego dnia spożywali obiad w jadalni, pijąc z kryształowych kieliszków i używając srebrnych sztućców i porcelanowej zastawy firmy Royal Do-ulton albo Spode. Reid twierdził, że po to właśnie są i śmiał się z żony, która bała się, że coś się stłucze. Nie ma rzeczy niezastapionych, twierdził, ale Gina nie do końca się z nim zgadzała.

Tego wieczora nie miała apetytu. Bardzo ubolewała nad tym, że nie łączy ją z mężem żadna głębsza więź. Mieli wprawdzie trójkę dzieci, które oboje bardzo kochali, czy jednak Reid kiedykolwiek kochał ją samą? Zaczynała w to wątpić. Co gorsza, zastanawiała się, czy szukał u innych kobiet tego, czego nie chciał wziąć od niej.

- Czy chciałabyś, żebym przed wyjazdem coś jeszcze zrobił? Lecę w niedzielę.

To zadane uprzejmym tonem pytanie omal nie wyprowadziło jej z równowagi. Tak, chciała krzyknąć, ale kiedy napotkała jego obojętny wzrok, odeszła ją ochota na jakąkolwiek rozmowę. Reid miał na myśli ewentualne problemy z dziećmi, domem czy samochodem. Nie spodziewał się żadnych trudności, ale chciał się po prostu upewnić, że wszystko jest w porządku.

Gina z rezygnacją podjęła grę w normalną rodzinną rozmowę.

- Jedziesz tylko na dwa tygodnie, tak? Jeden tydzień masz spędzić w Londynie, a drugi w Paryżu?

- Tak. Wszystkie spotkania są już umówione. Nie przewiduję żadnych trudności.

- Ja też nie. Jeśli coś się wydarzy, będę z tobą w kontakcie.

- W Londynie zatrzymam się w hotelu Durley House w Knightsbridge. Będę miał blisko do Harrodsa, jeśli chciałabyś,

żebym ci coś stamtąd przywiózł. Przed wyjazdem zostawię numer telefonu.

Reid Tyson wrócił do przerwane go posiłku, jakby nie powiedział nic, co dotyczyło jego żony. Może rzeczywiście tak było, zastanawiała się Gina, podświadomie rezygnując z chęci zadania mężowi nurtującego ją pytania. Zignorowała kobiecy instykt, który ostrzegał ją, że ta podróż do Europy zasadniczo różni się od poprzednich. W głębi duszy wiedziała, że tak jest, tylko nie chciała się do tego przyznać.

- Skąd ta nagła zmiana planów? - spytała z udaną beztróską, jakby prowadziła normalną rozmowę i jakby ich małżeństwu nie zagrażało żadne niebezpieczeństwo.

Reid spojrział na nią obojętnym wzrokiem, rozważając w duchu, na ile jego odpowiedź zburzy panujący w domu spokój. Podniósł brew, jakby chciał tym gestem spytać, co dokładnie ma na myśli. Gina poczuła się głupio. Zupełnie, jakby dopytywała się o coś, co dla niego nie miało żadnego znaczenia.

- Zawsze zatrzymywałaś się w Le Méridien, dlaczego więc tym razem zmieniłaś plany? Myślałam, że lubisz ten hotel - dodała z lekkim wzruszeniem ramion, co miało oznaczać, że tak naprawdę wcale nie zależy jej na uzyskaniu odpowiedzi na zadane pytanie.

- Lubię go, ale trochę już mi się znudził. Chciałem spróbować czegoś nowego.

Znudził... Coś nowego... Czy odnoszenie tych słów do ich małżeństwa było z jej strony dowodem pewnej nadwrażliwości? Świadoma dystansu, jaki wytworzył się między nimi, patrzyła na Reida, który skupił całą uwagę na leżącym na talerzu kawałku cielęciny. Metodycznie odkrawał kawałek po kawałku i spokojnie połykał każdy z nich, jakby jego sumienie było czyste jak kryształ.

Czasami jego poczucie pewności siebie ośmielało Ginę i tak stało się także teraz. Spojrzała mężowi prosto w oczy.

- Nigdy nie słyszałam o Durley House. Należy do europejskiej sieci hoteli?

Potrząsnął przecząco głową.

- Skąd się o nim dowiedziałeś? - Gina nie dawała za wygraną.
- Przeczytałeś jakieś ogłoszenie?

- Jakże to ma znaczenie? Zrobiłem już rezerwację... - po jego twarzy przebiegł ironiczny uśmiech - ...na dobre i na złe. Zostawię ci numer telefonu, żebyś w każdej chwili mogła się ze mną skontaktować.

Jego protekcyjny ton omal nie wyprowadził Giny z równowagi.

- Czy naprawdę tak ci trudno odpowiedzieć na pytanie, które zabrzmiałoby naturalnie w ustach każdej żony?

Pod wpływem jego zdziwionego spojrzenia zarumieniła się. Rzadko zdarzało jej się rzucić mu tak jawne wyzwanie. Był od niej jedenaście lat starszy. Dobiegał zaledwie czterdziestki, a już zdołał odnieść w swoim życiu wiele sukcesów. Był znanym w świecie elektronikiem, który wyrobił sobie nazwisko na długo przedtem, zanim poznał swą przyszłą żonę. Odznaczał się niezwykle wprost przedsiębiorczością, stanowczością i pewnością siebie.

Przez ostatnie sześć lat to on podejmował za nich różnorakie decyzje i Gina nie miała nic przeciw temu. Sprawiało jej przyjemność, że Reid zajmuje się wszystkim i to od dnia, w którym się poznali. Nie wynikało to bynajmniej z jej zbytniej uległości. Po prostu uważała, że nie ma potrzeby, by zadawała mu zbędne pytania. Aż do dzisiejszego dnia.

To trwało dłużej niż sześć lat, poprawiła się w duchu. Prawie siedem. Siedem długich lat, w czasie których Reid stopniowo tracił zainteresowanie nią jako kobietą. Nie chciała się do tego przed sobą przyznać, ale taka była prawda. Odkąd urodziła się ich córka, która była trzecim, długo wyczekiwany dzieckiem, kochali się rzadko i bez specjalnej namiętności.

Zupełnie jakby Gina wypełniła swój obowiązek i stała się dla niego jedynie matką ich dzieci.

Uczucie opuszczenia, którego przez wiele miesięcy starała się do siebie nie dopuszczać, ogarnęło ją z nową siłą. Z niezwykłą dla niej stanowczością napotkała pytający wzrok męża i nie dbając o to, co sobie pomyśli, zażądała odpowiedzi. Nie chciała, aby ich małżeństwo tak wyglądało. Miała dopiero dwadzieścia osiem lat i całe życie przed sobą. Nie oczekiwała od Reida czegoś specjalnego, chciała jedynie więcej jego zainteresowania, jego miłości.

Patrzył teraz na nią z namysłem spod zmrużonych powiek.

- O co ci chodzi? - spytał spokojnie, odsuwając od siebie talerz i sięgając po kieliszek z winem. Rozparł się wygodnie na krześle i czekał na odpowiedź. Na jego ustach pojawił się zachęcający uśmiech.

Kiedyś lubiła sposób, w jaki koncentrował się na jej potrzebach i pragnieniach. Pochlebiała jej jego troska. Z czasem jednak zaczęła odnajdywać w tym nastawieniu uwagę, jaką poświęca się dziecku, od którego nikt nie oczekuje, by zrozumiało coś poza własnym światem. Teraz drażniła ją ta opiekuńczość. Zupełnie, jakby zajmował się ślepcem, przed którym nie odkrywa się swych myśli i pragnień.

- Czy zdajesz sobie sprawę, że nie rozmawiamy o niczym innym, jak tylko o dzieciach? - wybuchnęła, unosząc ręce gwałtownym gestem. - Albo o tym, co kupiliśmy do domu, ogrodu, dla mnie... Tylko trywialna rzeczywistość, sprawy dnia codziennego.

Brwi Reida na krótką chwilę ściągnęły się w jedną kreskę, lecz już po chwili jego twarz wyglądała tak spokojnie, jak zwykle.

- Dla mnie to nie są trywialne sprawy. Nie rozumiem, dlaczego tak je traktujesz. Dobrze sobie przypominam, jak powiedziałaś mi, że twoją główną ambicją życiową jest prowadzenie domu.

Była to prawda. Co więcej, przypuszczała, że poślubił ją dlatego właśnie, że była młodą, zdrową kobietą, która miała zostać matką jego dzieci. Pierwsze małżeństwo Reida nie było pod tym względem udane. Teraz przypomniał to wyznanie, jakby chciał jej uzmysłwić, iż wszelkie skargi na obecny stan rzeczy są bezpodstawne. Gina rozpaczliwie szukała słów, którymi mogłaby wyrazić, co ma na myśli.

- Nagle okazało się, że życie rodzinne jest mniej ekscytujące, niż się spodziewałaś? - W głosie Reida wyraźnie słychać było drwinę.

- Nie odwracaj kota ogonem - zaprotestowała. - Po prostu chciałabym więcej o tobie wiedzieć, to wszystko. Dlatego oczekuję, że odpowiesz na moje pytania, zamiast zbywać mnie byle czym.

Reid uniósł rękę przeproszającym gestem.

- Powiedz mi, czym cię uraziłem. Nie sądziłem, że moje zawodowe sprawy tak cię interesują.

Gina nie wypytywała o nie z czystej ciekawości. W jego ustach brzmiało to, jakby mała dziewczynka dopominała się o swoją zabawkę, podczas gdy ona nie widziała w tych pytaniach nic dzieciennego. W ich wzajemnej relacji brakowało czegoś istotnego i za wszelką cenę postanowiła dowiedzieć się, czego. Chwyciła głęboki oddech i wolno powtórzyła swoje pytanie, zdecydowana tym razem uzyskać na nie jasną odpowiedź.

- Pytałam cię o Durley House.

- Zgadza się.

Przygryzła wargę. Nie pozwoli się zbyć byle czym.

- Dlaczego postanowiłaś zatrzymać się właśnie tam?

- Już ci mówiłem, że potrzebuję jakiejś odmiany.

- Zamieniam się w słuch.

- To mały hotelik, ale za to znacznie bardziej przytulny.

Panuje w nim przyjazna, prawie domowa atmosfera - poinformował ją rzeczowym tonem.

- Brzmi zachęcająco.

- Też tak sędzę - zakończył rozmowę, uznając, że ciekawość żony została zaspokojona.

Jednak Ginie nie podobał się pomysł, żeby jej mąż znalazł się w domowej atmosferze ze swoją osobistą asystentką, która miała mu w tej podróży towarzyszyć. Być może ambicją Paige Kalder było zrobienie kariery, ale z pewnością nie można było powiedzieć o tej trzydziestokilkuletniej blondynce, że jest kobietą nieatrakcyjną. Nie miała rodziny ani narzeczonego i nietrudno było sobie wyobrazić, jak pociągającym mężczyzną musiał być dla niej jej szef.

Reid był nie tylko uderzająco przystojny, lecz także emanowała z niego siła, której niewiele kobiet potrafiło się oprzeć. Z wiekiem stawał się coraz bardziej atrakcyjny, a na jego kruczoczarnych włosach nie było śladu siwizny.

Paige pracowała dla Reida od sześciu miesięcy. Kiedy przysłała na rozmowę kwalifikacyjną, zaprezentowała mu taką liczbę referencji, że tylko głupiec odrzuciłby jej kandydaturę. Posada asystentki Reida Tysona była niezwykle atrakcyjna i starało się o nią wielu wysoko wykwalifikowanych pracowników. Gina wolałaby, aby dostała się komuś mniej wymuskanemu w wyglądzie i ugrzecznionemu w sposobie bycia.

Zastanawiające, że właśnie w ciągu ostatnich sześciu miesięcy Gina i Reid zaczęli coraz bardziej oddalać się od siebie. Czyżby Paige Calder była tego powodem? A może to ona zasugerowała, że wygodniej by im było w Durley House?

- Jak mały jest ten hotel? - Gina nie mogła się powstrzymać przed zadaniem tego pytania.

Reid postanowił dać jej wyczerpującą odpowiedź, by raz na zawsze zakończyć ten temat.

- Nie mają tam typowych hotelowych pokoi. Durley House specjalizuje się w dwupokojowych apartamentach ze wspólną łazienką. Mają ich jedenaście. Posiadają także pełne wyposażenie biurowe: faksy, całodobową obsługę i w razie

potrzeby organizują prywatne przyjęcia. Prawdziwa przyjemność załatwiać tam interesy.

Niewątpliwie Paige z ochotą będzie pełniła dla niego rolę hostessy, pomyślała z zazdrością Gina.

- Cóż, mam nadzieję, że będzie ci tam wygodnie. Wynajmiecie dwa oddzielne apartamenty i na pewno obsługa zajmie się wami należycie.

Wzrok Reida spoczął na kieliszku, który trzymał w ręku. Potrząsnął nim lekko, jakby chciał ocenić kolor wina. Gina westchnęła ciężko. Nie mogła go zmusić, by się przed nią otworzył. Podejrzewanie, że to Paige Calder namawiała Reida do niewierności było śmieszne. Jej mąż nie należał do ludzi, którzy daliby sobą kierować. To on dokonywał wyboru. Mimo to Gina wyczuwała, że w tym wyborze hotelu kryło się coś więcej, niż Reid jej przedstawił.

- Jeden apartament - poprawił ją. - Dwie sypialnie, kuchnia, łazienka, garderoba... Zupełnie jakbyś była w domu, będąc jednocześnie z dala od niego. - Spojrzał na nią z drwiną. - Nie ma sensu brać dwóch oddzielnych apartamentów.

Gina poczuła się tak, jakby ktoś zadał jej gwałtowny cios. Chwyliła oddech i nie zastanawiając się nad tym, co mówi, dała upust swoim uczuciom.

- Rozumiem, że dzielisz go ze swoją asystentką. - Zabrzmiało to bardziej jak stwierdzenie niż pytanie.

- To było najwygodniejsze rozwiązanie - przyznał lekko.

- Rzeczywiście. - Gina nie kryła wściekłości. - Nie przyszło ci do głowy, że może mi się to nie spodobać?

- Dlaczego?

- Nie chcę, żebyś mieszkał z inną kobietą, Reid.

- To podróż służbowa, Gino. Mieszkam tutaj, z tobą. Wyjeżdżam tylko w interesach, a potem wrócę tu i będziemy mieszkali razem. Dlaczego uważasz, że jest coś niewłaściwego w tym, że Paige będzie pod ręką, gdy będę załatwiał interesy?

Cóż za wspaniałomyślność! Być może Reid rzeczywiście był tak niewinny, jak chciał, by sądziła, ale skąd można wiedzieć, jakie myśli chodziły po głowie jego osobistej asystentce? Czy kiedykolwiek dał jej powód, by mogła sądzić, że ten wyjazd będzie się wiązał nie tylko z pracą?

- Czy to Paige Calder poleciła ci ten hotel? - Gina postanowiła dowiedzieć się prawdy.

- Tak - odparł bez wahania. - Korzystał z niego jeden z jej byłych pracodawców. Pomyślała, że może mi się spodobać.

- Nie wspominając o niej.

Twarz Reida przybrała nieprzenikniony wyraz, zupełnie jak wtedy, gdy karciał swych rozbrykanych synów.

- Ta uwaga jest zupełnie nie na miejscu, Gino. Paige będzie cały czas ciężko pracować. Musi uporać się z całą górą papierów.

Jeśli na tym poprzestanie, pomyślała Gina, której wyobraźnia podsunęła obraz długonogiej piękności wykorzystującej sprzyjającą sytuację. Podniosła kieliszek i upiła łyk wina, starając się nie stracić nad sobą panowania.

Nie podobało jej się, że Reid oskarża ją o nieracjonalne zachowanie. Być może była staroświecka, ale nie widziała nic normalnego w tym, że jej mąż będzie dzielił mieszkanie z inną kobietą. Niezależnie od tego, że mieli załatwiać razem interesy.

- Chciałabym pojechać z tobą, Reid. Jeszcze chyba nie jest zbyt późno, by wszystko zorganizować, prawda? Nawet, jeśli miałabym polecieć innym samolotem.

- Dlaczego, na Boga... - Wzniósł oczy, jakby powiedziała kompletną niedorzeczność. - Jeśli chcesz pojechać do Europy, zorganizujemy to inaczej. Zaplanujemy podróż, podczas której będziesz mogła zobaczyć, co tylko zechcesz i nacieszyć się pełnym komfortem. Ale nad tym trzeba by się zastanowić i...

- Chcę być z tobą podczas tego wyjazdu - nalegała z uporem. Nie miała zamiaru dać się zbyć byle czym.

Reid westchnął z niecierpliwością. Spojrzał jej prosto w oczy i zaczął mówić, starannie dobierając słowa, tak aby każde z nich zapadło jej głęboko w umysł.

- Będę zajęty całymi dniami. Nie będę miał czasu, żeby ci towarzyszyć.

A więc uważał, że sama nie jest w stanie zorganizować sobie pobytu w Europie.

- Nie musisz się mną zajmować, Reid. Potrafię sama o siebie zadbać. Robię to całymi dniami, kiedy jesteś w pracy. Równie dobrze mogę to robić w Paryżu czy Londynie. A kiedy skończysz pracę, postaram się, aby ten hotel naprawdę był dla ciebie domem.

- Już wszystko zostało opłacone. - Odstawił kieliszek, odsunął krzesło i wstał od stołu. Stojąc, wyglądał jeszcze bardziej stanowczo. - To śmieszny pomysł, Gino. Bądź dobrą dziewczynką i daj sobie z tym spokój.

- Nie jestem dzieckiem! - rzuciła za nim, kiedy odchodził od stołu.

Przystanął i odwrócił się.

- W takim razie zachowuj się jak dorosła. Pomyśl o dzieciach. Nigdy dotąd ich nie zostawiałaś. Zastanów się, jak zniosą twoją nieobecność. Jeśli chcesz rozwinąć skrzydła, zrób to w bardziej przemyślany sposób, nie kierując się tylko ślepych instynktem posiadania.

Z tymi słowami wyszedł z jadalni i udał się zapewne do swojej komputerowej jaskini, w której spędzał całe godziny, wpatrując się w szklany ekran monitora.

Instynkt posiadania...

Dlaczego w ustach Reida brzmiało to tak obraźliwie? Czyż nie miała prawa się tym instynktem kierować? W końcu był jej mężem.

Drżącą ręką odstawiła kieliszek na stół. Po chwili jednak ponownie objęła go dłońmi i mocno ścisnęła, próbując w ten

sposób opanować ból, strach, uczucie niepewności i poczucie beznadziejnej pustki, które na zmianę targały jej zbolełą duszą.

Była dobrą matką.

Chciała być również dobrą żoną.

Przecież jedno nie wyklucza drugiego, prawda?

Nie zostawi dzieci z obcymi ludźmi. Chce wyjechać tylko na dwa tygodnie. Będą za nią tęskniły, ale nie stanie im się żadna krzywda. Być może nie powinna tak bardzo upierać się przy tej podróży, ale podjęła już decyzję i nie miała zamiaru jej zmienić. Musi jechać. Ufała, że dzięki temu uratuje swoje małżeństwo. Najwyższy czas, żeby Reid zaczął dostrzegać w niej człowieka, kobietę... swoją żonę.

Chce być kimś więcej niż tylko matką jego dzieci.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Gina przerwała szczotkowanie włosów. Kiedy usłyszała na schodach powolne kroki męża, serce zaczęło jej bić jak oszalałe. Dochodziła już północ i Reid był chyba bardzo zmęczony. Miała nadzieję, że zostało mu jeszcze trochę sił. W przeciwnym wypadku mogłaby doznać kolejnego upokorzenia.

Zaczęła intensywnie myśleć. W końcu nie musi tego robić tej nocy. Jutrzejszy dzień może się okazać bardziej sprzyjający. Jutro spróbuje wprawić go przy obiedzie w bardziej pogodny nastrój, co ułatwi jej późniejsze zadanie.

Przeniosła wzrok na szerokie małżeńskie łożo. Granatowo-złote zasłony zostały już rozsunięte, a kremowa narzuta zapraszającym gestem odsłaniała jedwabne prześcieradło. Mogła jeszcze wskoczyć do łóżka i udać, że śpi, ale nie zrobiła tego. Było tak szerokie, że ich ciała w ogóle rzadko się w nim dotykały. Reid mógłby nawet nie zauważyć, co dziś włożyła.

W ostatniej chwili ogarnęła ją panika. W popłochu wstała z za toaletki, omal jej przy tym nie przewracając. Była w połowie drogi do łóżka, kiedy zdała sobie sprawę, że nadal trzyma w ręku szczotkę do włosów.

Kiedy odwróciła się, by ją odłożyć na stolik, dostrzegła swoje odbicie w składanym lustrze. To, co w nim zobaczyła,

wprawiło ją w bojowniczy nastrój. Czego, u diabła, miała się obawiać?

Nie było nic złego w tym, że żona chciała pokazać mężowi, że go pragnie, że jest nim zainteresowana. Frywolna koszulka, jaką włożyła, nie pozostawiała mu wątpliwości, co do tego, jak bardzo chce z nim być. Jeśli teraz nie potrafi pokazać mu się w niej bez wstydu, nigdy nie zdobędzie się na odwagę, by się do niego zbliżyć.

Miała nadzieję, że po jego reakcji zorientuje się, czy ich małżeństwo rzeczywiście jest poważnie zagrożone. Chciała spojrzeć prawdzie w oczy, jeszcze zanim Reid wyjedzie w

podróż z Paige Calder. Chowanie głowy w piasek nie pomoże rozwiązać ich problemów, a tym bardziej nie sprawi, że przestaną istnieć.

Nadszedł czas, by stawić czoło prawdzie.

Zdjęła szlafrok. Miała na sobie tylko skąpą bieliznę, którą pozostawiła, na wypadek gdyby mąż odrzucił jej awanse. To pozwoliłoby jej zachować resztkę godności.

Drzwi sypialni otworzyły się i stanął w nich Reid. Gina przeciągnęła szczotką po włosach, starając się, by wyglądało to zupełnie naturalnie. Jak zawsze pokój oświetlała tylko niewielka lampka przy łóżku, więc w pierwszej chwili nie dostrzegł nic szczególnego. Na jego twarzy wyraźnie malowały się znużenie i zniechęcenie. Rękawy koszuli miał podwinęte do łokci, krawat rozluźniony, a marynarka wisiała luźno na ramieniu podtrzymywana jednym palcem. Dopiero kiedy zdał sobie sprawę, że Gina nie śpi, wzrok mu się wyostrzył, a plecy wyprostowały.

Przyglądał się jej tak intensywnie, że aż zadrżała. Jego twarz na chwilę przybrała okrutny wygląd. Mięśnie policzków niebezpiecznie drgnęły, a broda lekko wysunęła się do przodu. Odwrócił się, zamknął za sobą drzwi, a potem oparł o nie plecami i zaczął z uwagą lustrować wzrokiem jej frywolną koszulkę z czerwonej koronki i satyny.

To wcale nie było pochlebające. Ani podniecające. Czują się jak ulicznica, którą klient taksuje wzrokiem. Jej żołądek skurczył się do rozmiarów pięści, a policzki pokryły rumieńcem.

Nieważne, że z uporem powtarzała sobie, iż jej strój jest raczej prowokujący niż wyzywający. Pod wpływem spojrzenia męża poczuła się, jakby nagle stanęła nago pośrodku miasta. Po jej pewności siebie nie pozostał nawet ślad, a do jej świadomości doszła brutalna prawda, że oto popełniła koszmarny błąd.

- A więc w końcu dotarło do ciebie, że jestem mężczyzną - odezwał się Reid. - Domyślam się, że nie było ci łatwo uznać

mnie za kogoś więcej niż tylko osobę, która łoży na twoje utrzymanie i jest ci potrzebna, by zająć w ciążę.

Ginę zamurowało. Słowa męża paliły ją jak żywy ogień. Nie potrafiła się przed nimi obronić.

- Nigdy nie myślę o tobie w ten sposób! - wybuchnęła w końcu.

- Chcesz powiedzieć, że użyłem zbyt przyziemnych określeń? Ty zapewne nazywasz mnie ojcem swoich dzieci albo jakoś podobnie.

Zadziwiająca. A ona sądziła, że jest dokładnie odwrotnie. Z wrażeń nie mogła wydobyć z siebie głosu.

- Długo musiałaś się namyślać, by w końcu zdecydować się zaoferować mi swoje wdzięki - kontynuował, wskazując na jej koszulkę. Przeszedł na swoją stronę łóżka i stanął obok krzesła.

- Przepraszam, ale nie skorzystam. Zapewne włożyłaś w tę całą maskaradę bardzo dużo wysiłku, ale wolałbym, abyś nie próbowała ratować naszego małżeństwa w tak idiotyczny sposób. Naprawdę nie musisz się dla mnie aż tak poświęcać ani znosić mojej osoby.

Gina poczuła się, jakby w pokoju zabrakło nagle powietrza. Patrzyła na niego jak na zjawę z innego świata. To prawda, że chciała, aby się przed nią otworzył, ale to, co przed chwilą usłyszała, zupełnie wyprowadziło ją z równowagi. Najwyraźniej Reid zrozumiał jej intencje całkiem opatrnie.

A może za dużo wypił? Czasem lubił wysączyć w swojej pracowni kilka kieliszków porto. Może pod wpływem alkoholu ujawnił jej, co naprawdę myśli?

Przewiesił marynarkę przez oparcie krzesła, zdjął krawat i położył go na marynarce, a wszystko to czynił z wystudiowanym spokojem. Nic nie wskazywało na to, by siłą powstrzymywał się przed wybuchem, choć w powietrzu czuło było pewne napięcie.

- Możesz się rozluźnić, Gino - zapewnił ją z drwiącym uśmiechem na ustach. - Naszemu małżeństwu nie zagraża

żadne niebezpieczeństwo. Ty potrzebujesz mnie, by wychować dzieci, ja zaś potrzebuję ciebie, aby mieć rodzinę. Nie musisz więc nic robić. Twojej pozycji nic nie zagraża.

Rozumowanie Reida przerażało ją. Nie mogła dłużej milczeć.

- Skąd ci przyszło do głowy, że to z mojej strony takie poświęcenie? Że muszę cię znosić? Jak mogłeś wymyślić coś równie idiotycznego?

- Czyżbym określił to zbyt dosadnie? - spytał, nie spuszczając z niej wzroku. - Cóż, może tak mi się tylko wydaje. Ty prawdopodobnie myślisz o tym na zasadzie „niech już będzie po wszystkim”.

Uniosła ręce w geście protestu.

- Reid, ja naprawdę chciałabym, żebyś...

- ..zaspokajał z twoją pomocą swoje męskie żądze, kiedy tego potrzebuję?

- Myślałam, że się kochamy. Zaśmiał się drwiąco.

- Kiedy tak naprawdę się ze mną kochałaś, Gino? Kiedy wykazałaś jakąkolwiek inicjatywę w tym względzie? Uważasz, że jeśli włożysz na siebie frywolną bieliznę, to wszystko załatwi? Zresztą i tak pewnie nie miałaś zamiaru posunąć się dalej, dałaś mi tylko znać o swojej gotowości, to wszystko.

Gina nie potrafiła przeciwstawić się tym zarzutom. Najwyraźniej Reid uważał ją za zupełnie niekompetentną partnerkę, choć naprawdę nie mogła zrozumieć, gdzie i kiedy popełniła błąd. Matka zawsze jej powtarzała, że to mężczyzna powinien wykazać w tych sprawach inicjatywę. Dżentelmen prowadzi, a dama podąża za nim. Mężczyzna rozpoczyna grę, a kobieta może najwyżej powiedzieć tak albo nie. Tak została wychowana.

Jednak Reid musiał wiedzieć, że odpowiadała na jego pocałunki, pieszczoty, że obcowanie z nim sprawiało jej wiele przyjemności. Czasami do tego stopnia, że traciła nad sobą kontrolę, bez reszty oddając się rozkoszy. Czyżby błędnie interpretował jej zachowanie?

- Co chciałbyś, abym zrobiła? - spytała, pragnąc spełnić jego oczekiwania, potrzebowała w tym jednak pewnego wsparcia.

Reid, który właśnie zdejmował buty, nawet na nią nie spojrział.

- Daj spokój - powiedział. - Trudno sprawić, by ktoś zaczął odczuwać pożądanie. Albo sieje czuje, albo nie.

Miał na myśli ją czy siebie?

Mylił się, sądząc, że go nie pragnie. Już sam widok jego nagiego torsu, opalanej skóry i przesuwających się pod nią mięśni był podniecający. Reid był wspaniałym kochankiem. Przez ostatni miesiąc wielokrotnie budziła się w nocy, pragnąc jego bliskości. Czy powinna wówczas wykazać inicjatywę? Pokazać mu, że go pragnie?

Ściągnął spodnie i bieliznę. Już na pierwszy rzut oka było widać, że nie ma ochoty na seks. W obawie przed ośmieszeniem się w jego oczach Gina stłumiła w sobie chęć zbliżenia się do męża. Reid wyprostował się przed nią, nie kryjąc swej nagości, a nawet będąc z niej dumny. Wyglądał naprawdę zachwycająco.

Gina poczuła się winna, że nie potrafi zrobić tego samego. Musiała mieć na sobie jakieś ubranie, które przykrywałoby grzeszne ciało, jak zapewne wyraziłaby się jej matka. Jednak w głębi duszy wiedziała, że nie ma nic grzesznego w tym, że dwoje ludzi obdarza się miłością. Tylko dlaczego nie potrafiła wcielić tych przekonań w życie?

- Przepraszam za to, że... że nie jestem tym, kim chciałbyś, żebym była - wybuchnęła, przepelniona poczuciem winy.

- Nie rób takiej tragicznej miny. To nie koniec świata, tylko koniec udawania. Nic więcej.

- Nie - potrząsnęła głową. - Źle mnie zrozumiałeś, Reid.

- Spróbuj być ze mną szczerą, Gino. - W jego oczach dostrzegła drwinę. - Nie pragniesz mnie, ale nie chcesz też, bym należał do kogoś innego. Mam rację? Muszę mu to dać, bo inaczej pójdzie tego szukać u Paige Calder.

Jego punkt widzenia nie był całkiem pozbawiony słuszności, co tylko pogarszało sprawę. Przerazała ją myśl o tym, że mógłby ją zdradzić, ale nigdy nie używała swego ciała jako narzędzia, przy pomocy którego miałaby go przy sobie zatrzymać. Kierowała nią chęć zbliżenia się do mężczyzny, którego kocha.

- Pozwól, że ci coś powiem, Gino - ciągnął Reid, mierząc ją wzrokiem od stóp do głów. - Żeby być atrakcyjną, nie wystarczy mieć dobrą figurę czy włożyć koronkową bieliznę. To bierze się stąd. - Dotknął palcem czoła. - To stan umysłu, intensywne skupienie się na drugiej osobie. - Wyciągnął w jej stronę palec oskarżycielskim gestem. - A tobie tego brak. Ty zawsze koncentrujesz się tylko na sobie.

- To nieprawda! - krzyknęła, przytłoczona jego tyradą. Reid zbył jej protest lekceważącym machnięciem ręki.

- Nawet to, co dziś włożyłaś, przekonana, że czynisz to dla mojej przyjemności, służy temu, by moja uwaga skupiła się na tobie.

- Chciałam ci pokazać, że cię pragnę.

- Akurat w to uwierzę. - W jego głosie wyraźnie było słycać niedowierzenie. - To dlatego godzinami siedziałaś tutaj, strojąc się i szczotkując włosy. - Ruszył w kierunku łazienki. - Coś ci się stało w nogi, Gino, że nie mogłaś do mnie przyjść? Nie masz buzi, żeby w ten czy inny sposób zakomunikować mi, że trawi cię pożądanie?

- Nie chciałam ci przeszkadzać... i ryzykować twojej odmowy. Myślałam, że robisz coś ważnego.

- Czy może być coś ważniejszego od tego, że pragnie mnie własna żona? - zadrwił, a w jego głosie wyraźnie było słycać wściekłość. - Cóż, najwyraźniej nasza hierarchia wartości zasadniczo się różni. Gdybyś przyszła do mnie w tej koszulce, usiadła na kolanach, objęła ramionami, obsypała pocałunkami i wyznała, że zmęczyło cię czekanie i że chcesz mnie już teraz... -

Pstryknął palcami jak magik, który wykonuje czarodziejską sztuczkę.

Gina żałowała, że nie ma dość odwagi, by zrobić dokładnie to, co powiedział.

Reid zatrzymał się przed drzwiami łazienki i posłał jej kpiący uśmiech.

- Oboje wiemy, że nie pragniesz mnie aż tak mocno. Lepiej zaczekać, aż mąż załatwi sprawę, kiedy będzie w nastroju. Potem możesz się po prostu odwrócić i myśleć o Durley House w Anglii.

Był tak wściekły, że nie chciał nawet słuchać, co ma do powiedzenia na swoją obronę.

- Jestem pewien, że pozwolisz mi zrezygnować z odegrania tej niesmacznej scenki. Potrzebuję teraz gorącego prysznica. - Z tymi słowami otworzył drzwi łazienki. - Twoje przekłete koronki, przekłeta samolubność i przekłete udawanie zmroziły mnie do szpiku kości.

Zamknął za sobą drzwi, nie czekając na jej odpowiedź.

Gina drżała na całym ciele. Słowa Reida zupełnie ją sparaliżowały. Patrzyła na drzwi łazienki, jakby były to wrota piekła.

Jakiś ślepy instynkt pchał ją, by przez nie przejść. Musi zmusić się, by to zrobić. Reid mylił się co do niej i chciała mu pokazać, że nie ma racji. Jeśli nie zrobi tego teraz, nigdy już nie zdobędzie się na śmiałość. Musi więc podejść do drzwi, otworzyć je i... Nie potrafiła wyobrazić sobie, co powinno nastąpić później, niewątpliwie jednak cokolwiek się zdarzy będzie lepsze od pustki, w jakiej pozostała po zniknięciu Reida.

Jeśli zacznie się teraz zastanawiać, opuści ją resztką odwagi. Po prostu zrób ten krok, instruowała się w duchu. Nie zastanawiaj się nad tym, co robisz, ani nad tym, jaka będzie jego reakcja. Łazienka była wspólna i miała takie samo prawo jak on, by z niej korzystać. Tak też zrobiła. Otworzyła drzwi i weszła do środka.

Całe pomieszczenie było wypełnione parą, a krople gorącej wody spływały po perłowych włoskich kafelkach, którymi wyłożone były ściany. Lustra były zaparowane i aż prosiły się, by namalować na nich wzór, który po chwili zniknie jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

Choć pod prysznicem było mnóstwo miejsca, Gina nigdy nie stała pod nim razem z mężem. Kąpali się o różnych porach. Nie, to wymówka. Prawda była taka, że wstydziła się śladów, jakie pozostawiły na jej ciele trzy ciążę. Rozstępy na skórze, błękitne żyłki na udach, tryskające pokarmem piersi. Przez wiele lat skrzętnie ukrywała przed Reidem swą nagość.

Teraz jednak była w doskonałej formie. Przebarwienia zniknęły, a brzuch znów był płaski i twardy. Nie miała żadnego powodu, by wstydzić się swego ciała, dlatego więc nie chciała mu go pokazać? Przecież podczas miodowego miesiąca uważała to za tak naturalne. Może zdobyć się na odwagę i stanąć przed nim nago? Dlaczego nie?

Reid nigdy nie wstydził się swego ciała. Patrzyła na rysującą się za szklanymi drzwiami sylwetkę. Była nienaganna... Stał pod prysznicem, pozwalając, by woda spływała mu na głowę i ramiona. Miał zamknięte oczy i zaciśnięte usta, a ręce zwinięte w pięści. Na jego twarzy nadal malowała się złość. Najwyraźniej gorący prysznic wcale nie pomógł mu się rozluźnić.

Wyglądał tak, jakby w jego ciele zgromadziła się energia, dla której nie mógł znaleźć ujścia. Nie mógł albo raczej nie chciał. Reid potrafił panować nad swymi uczuciami, nawet jeśli były tak silne jak te, które nim targały w tej chwili. Dzisiejszy wybuch jasno dowodził, jak bardzo był z niej niezadowolony.

Po raz kolejny odczuła paraliżujący strach, ogarnęły ją tysiące wątpliwości i obezwładniające poczucie niepewności. A jeśli nie potrafi go zadowolić? Może brakuje jej tego, o czym mówił? Reid był wyjątkowym mężczyzną. Wszyscy to dostrzegali. Podczas gdy ona... Czy kiedykolwiek zrobiła coś, co czyniłoby

ją godną partnerką dla tak wspaniałego mężczyzny? Wybrał ją na matkę swoich dzieci, to wszystko. Pojawił się, ledwie zdążyła skończyć uniwersytet, zawładnął jej życiem i nadał mu cel, jakiego zawsze pragnęła.

Teraz jednak czuła się kompletnie zagubiona. Nigdy nie sądziła, że ich pożycie ułoży się w ten sposób. Przecież go kocham, powtarzała sobie w duchu. Zawsze go kochałam. A on czuje się oszukany. Oczekiwał od niej czegoś więcej, niż tylko rodzenia dzieci. Dziś miała szansę, by mu to coś dać. Musi spróbować, niezależnie od tego, ile miałyby ją to kosztować. Gdyby tylko wiedziała jeszcze, jak się do tego zabrać!

Reid odrzucił do tyłu głowę. Chwycił głęboki wdech, a po chwili wolno wypuścił z płuc powietrze, otworzył oczy... i zobaczył wpatrzoną w siebie Ginę. W jednej chwili cały zeszytniał, a na jego twarzy odmalowała się złość. Jak śmiała zakłócić jego spokój, naruszyć jego prywatność?

Gina poczuła się jak schwytana w pułapkę mysz. Nie zdołała wykonać najmniejszego ruchu i miała wrażenie, że za chwilę umrze. Nie wiedziała, jak się zachować ani co powiedzieć. Przyszła tu, by z nim być, ponieważ pustka, jaka ją otaczała, była nie do zniesienia. Nie miała zamiaru go podglądać, choć takie zapewne odniósł wrażenie.

Otworzył drzwi kabiny. Nagle dzieląca ich do tej pory szklana przesłona przestała istnieć. Stał o krok od niej, rozgrzany, mokry i wyzywająco patrzył jej prosto w oczy. Wystarczyło wyciągnąć rękę, by poczuć pod palcami jego parujące od gorącej wody ciało.

- Chcesz mnie, Gino?

Jego głos był napięty, twardy, podobnie jak wyraz twarzy i uścisk palców, który poczuła na nadgarstku. Nie czekając na odpowiedź, wciągnął ją pod prysznic. Na jego skórze pojawiła się gęsia skórka. Odwrócił się i spojrzał na Ginę, jakby chciał powiedzieć: w takim razie pójdź za mną do końca.

Nie puszcżając jej ręki, pociągnął ją pod strumień wody i z dziwnym wyrazem w oczach patrzył, jak mokną jej starannie uczesane włosy, a koronkowa koszulka przykleja się do ciała.

- Masz ochotę uciec w jakieś bezpieczne miejsce? - spytał, puszcżając jej rękę i wskazując przesadnie szerokim gestem otwarte drzwi.

Gina zdrzżała. Zachowanie Reida nie miało w sobie nic z delikatności. Wyglądał, jakby miał ochotę rozerwać ją na strzepy. Zresztą, nawet gdyby była zdolna do wykonania jakiegokolwiek ruchu, nie było miejsca, do którego mogłaby uciec. Nigdzie nie czułaby się bezpieczna. Jeśli zdecydowała się żyć z Reidem, musiała zostać i stawić mu czoło, niezależnie od tego, jak bardzo była przerażona i sparaliżowana strachem.

- Nie - zdołała z siebie wydusić. - Zostanę tu tak długo, aż mnie wysłuchasz. - Może to był z jej strony bezsensowny upór, ale w tej chwili nie miało to już znaczenia. Doszła do punktu, z którego nie było odwrotu.

- Nie kuś losu, Gino - ostrzegł ją.

- Chcę ciebie. Naprawdę. Wszystko zrozumiałeś na opak, Reid. - Uniosła ręce, by odgarnąć z twarzy mokre włosy. Chciała, by widział, że naprawdę tak myśli. Musiała go przekonać, jak bardzo się myli.

W jego oczach dostrzegła niedowierżanie.

- W takim razie przekonajmy się, jak daleko jesteś gotowa się posunąć. - Jednym ruchem rozdarł jej koronkową koszulkę i odsłonił piersi. - To ci pomoże pokazać mi, jak bardzo mnie pragniesz.

Ten nieoczekiwany akt przemocy zaskoczył Ginę, ale w jakiś dziwny sposób dodał jej również odwagi. Reid nie spuszczał z niej wzroku. Dał jej szansę, by czynem udowodniła mu, co myśli. Najwyraźniej same słowa nie były w stanie go przekonać.

Tym razem nie spuściła wzroku. Wiedziała, że mokra koszulka ciasno przylega do jej bioder, a uwolnione z koronek piersi sterczą prowokująco. Choć ze zdenerwowania trzęsły się

jej nogi, z ogromnym wysiłkiem stłumiła w sobie uczucie strachu. Oparła ręce na śliskiej materii i zuchwałym gestem rozerwała ją do końca.

Reida zamurowało. Jego oczy rozszerzyły się ze zdziwienia. Gina była z siebie dumna. A więc zrobiła to! Udało jej się czymś go zaskoczyć, zadziwić. Tylko że to nie wystarczy. Musi teraz przekonać go, że jego wyobrażenie o niej jest błędne.

Nagle wiedziała już, co ma zrobić. Uniosła wysoko twarz. Tak długo, jak nie patrzyła w dół, mogła udawać, że jej ciało należy do kogoś innego, do kobiety, która znajduje przyjemność w obnażaniu się. Z łatwością zdjęła z siebie resztki stroju i rzuciła na podłogę.

Reid spojrział na leżącą u jej stóp kupkę szmatek. Gina odsunęła je nogą w kąt kabiny. Koronkowa bielizna należała do przeszłości. Pozbycie się jej było przełomowym aktem, który definitywnie zmieniał ich dotychczasowe relacje.

Jej umysł zaczął nagle działać zaskakująco sprawnie, co do tej pory było nie do pomyślenia. Zwykle podobna sytuacja wprawiłaby ją w zakłopotanie, które uniemożliwiłoby jej jakiegokolwiek racjonalne rozumowanie. Choć nerwy miała napięte do ostatnich granic, zmysły wyostrome, a serce waliło jej tak mocno, że czuła w skroniach pulsowanie krwi, umysł pozostał jasny, całkowicie nastawiony na odebranie reakcji Reida i wysłanie pozytywnej odpowiedzi. Czy spowodował to szok, jakiego doznała? A może potrzeba, w jakiej się znalazła?

Wiedziała tylko, że cała jej świadomość została całkowicie przewartościowana. Zmieniło się jej życie. Zwyczajne czynności przestały nosić znamię zwyczajności. Nabrały nowych znaczeń, których nie potrafiła ogarnąć rozumem, a które przemawiały tylko do najciemniejszych zakątków jej duszy, sięgały najbardziej pierwotnych instynktów.

Pozbycie się ubrania symbolizowało niejako odrzucenie uczucia poniżenia, odseparowania, których doświadczała ze strony Reida i które tak boleśnie raniły jej duszę.

To uczucie należało już do przeszłości. Zniknęło także zdziwienie na twarzy męża, a jego miejsce zajęła nieprzenikniona maska. Mierzył ją wyzywającym wzrokiem, czekając na dalszy ciąg.

- Więc rozpakowałaś już prezent. Czekasz, że zacznę się nim bawić?

Jego oczy wyraźnie mówiły, że nie ma zamiaru przejąć inicjatywy. Nie uczyni nic, co z prowrotem wprowadziłoby ją w stan pasywności. Wyraźnie odczytała ich przesłanie: Twój ruch, skarbie i lepiej postaraj się, żeby był dobry.

Gina nie wiedziała, czy czuć się tym zachęcona, czy raczej onieśmielona. Sięgnęła po mydło.

- Masz takie napięte mięśnie. - Jej głos był niski i zachrypnięty, co z pewnością należało przypisać zdenerwowaniu, a co nadało mu zaskakująco czułe brzmienie. To dobrze, bo to właśnie w tej chwili czuła. Namydliła dłonie. - Na pewno przyda im się lekki masaż. - Zaczęła delikatnie ugniatać palcami kark, ramiona i plecy Reida. - Może to pomoże ci się rozluźnić.

Reid wyglądał na zaskoczonego. Stał nieruchomo, jakby chciał sprawdzić, jak daleko jest skłonna się posunąć, jak długo wytrzyma w nowej roli. Nie ufał jej i Gina widziała to w jego oczach.

Kierowała nią chęć zaspokojenia własnych potrzeb czy raczej prawdziwe uczucie? Prawda czy fałsz?

Skup się na nim, tylko na nim, powtarzała sobie w duchu, z zaskoczeniem stwierdzając, że przychodziło jej to bez specjalnego trudu. Nie było miejsca na dawne przyzwyczajenia, które tak często tłumili jej naturalne instynkty. Zdecydowana spożytkować całą energię na tym, by zaspokoić Reida, nie pozwoliła im dojść do głosu. Liczył się tylko on. Ten, który zawsze dbał o jej potrzeby, o to, by ich pozycie było satysfakcjonujące dla obojga. Nadszedł czas, aby mu za to podziękować.

Zsunęła rękę z jego ramion i zaczęła delikatnie masować piersi, gładząc je, pieszcząc śliskimi od mydlanej piany dłońmi. Tak bardzo chciała, aby mu się to spodobało, aby odczuł prawdziwą przyjemność i podniecenie. Pochyliła się, by pocałować go w namydlony tors.

- Nie! - usłyszała gwałtowny protest. Reid odsunął ją od siebie gwałtownym ruchem. - Nie musisz się do tego zmuszać, Gino. Nie ma takiej potrzeby! - Nie mógł zaakceptować jej szczodrości, nie chciał tego zrobić. Nie wierzył w szczerą intencję żony. - Nie widzisz, że jest już za późno? - Patrzył na nią oczami pełnymi bólu.

- Ale ja chcę to zrobić - nalegała. Błagała, aby dał jej szansę, odczuwając gwałtowną potrzebę udowodnienia mu, że tym razem naprawdę chce go zadowolić.

- Dlaczego? Bo nie chcesz spojrzeć prawdzie w oczy? - spytał drwiąco. - Boisz się o swoją przyszłość? Do diabła, Gino! Powiedziałem ci już, że jest bezpieczna.

- Nie zależy mi na bezpieczeństwie! - wybuchnęła ze złością. - Chcę wiedzieć, jak ci sprawić przyjemność.

- Co? Nieżle to sobie skalkulowałaś. Jeśli dam mu to trzy razy w tygodniu...

- Nie, nie, nie - potrząsnęła głową, zrozpaczona, że tak zrozumiał jej intencje. - Naprawdę mi na tobie zależy. Na tym, co czujesz.

- Będziesz miała lepsze samopoczucie, jeśli uznasz, że mnie zadowoliłaś, tak? - Złapał ją za ramiona i potrząsnął z furją. - Mam rację?

- Tak! - krzyknęła, niezdolna do logicznego rozumowania. - Tak, chcę cię zadowolić.

- Świetnie! W takim razie możemy sobie darować to całe uwodzenie i jak najszybciej przystąpić do rzeczy. - Objął ją i przyciągnął do siebie. - Nie powinnaś mieć z tym większych problemów. Wystarczy odrobina chęci i kilka pocałunków. Pokaż mi, jak bardzo mnie pragniesz. No dalej, pocałuj mnie.

To był rozkaz. Gina posłusznie przyciągnęła głowę męża do swojej, by dotrzeć jego ust. Jednak kiedy przyłgnęła do niego i poczuła, jak bardzo jest podniecony, zupełnie nie mogła skoncentrować się na pocałunku, który nie wypadł przez to nazbyt przekonywająco.

- Pocałowałaś mnie, jakbym był kawałkiem drewna - powiedział drwiąco.

Ponowiła próbę, tym razem z większą pasją i zdecydowaniem. Przywarła do warg Reida, odnajdując w ich ruchach pulsujący rytm własnego serca. Fakt, że nie pozostawał obojętny na jej pieszczoty dodał jej odwagi.

Właśnie kiedy zaczęli odkrywać się na nowo, Reid oderwał od niej usta i odsunął od siebie. Gina jęknęła.

- Co się stało? - spytała, nie kryjąc zniecierpliwienia.

- Obejmij mnie nogami w talii - usłyszała. - No już, Gino. Szybko.

Była zaskoczona, ale posłusznie spełniła jego żądanie. To, co się stało potem, było ekscytujące i przerażające zarazem. Wzięła ją z siłą, która niemal graniczyła z brutalnością, lecz ku swemu zdziwieniu Gina nie była z tego powodu onieśmielona.

- Chciałaś tego - oznajmił, jakby próbował w ten sposób usprawiedliwić swą agresywność.

Dla Giny było to zupełnie nowe przeżycie, niewiarygodne i pociągające zarazem.

- Tak - szepnęła żarliwie. - Podobało ci się? - spytała zaciekawiona.

W odpowiedzi roześmiał się tylko i objął ją mocniej.

Gina wciąż nie mogła uwierzyć, że to robi. Kocha się z mężem pod prysznicem, oparta o ścianę, pod strumieniem gorącej wody. To było takie nowe i takie podniecające! W łóżku jest znacznie wygodniej, ale... Nagle zrozumiała, dlaczego dobrze znane rzeczy mogą stać się nudne. To, czego przed chwilą doświadczyła, było zupełnie nowe. Zuchwałę i

bezwstydne. Najdziwniejsze zaś, że sprawiło jej ogromną przyjemność. Wprost niesłychaną!

Zamknęła oczy, by pełniej przeżyć targające nią odczucia: zmysłową rozkosz, całkowitą, niczym nie skępowaną wolność, poczucie mocy i świadomość, że doświadcza czegoś niezwykłego.

Czuła na sobie dotyk dłoni Reida i jego gorący, przyspieszony oddech. Tak, myślała, ściskając go udami, pragnąc pokazać mu, jak bardzo jej na nim zależy. A kiedy ich miłość spełniła się, oparli się wycieńczeni o ścianę, czekając aż ich napięte mięśnie rozluźnią się, oddechy wyrównają, a serca zwolnią rytm.

- Na początek może być - odezwał się w końcu Reid, odrzucając do tyłu głowę i patrząc na nią z uśmiechem, który zburzył jej błogi nastrój.

- Na początek? - powtórzyła za nim jak echo.

- To się nazywa szybki numerek, Gino. - Popatrzył na nią z ironią. - Jesteś gotowa na ciąg dalszy, czy masz już dosyć?

- Zależy, co masz na myśli. - Oczekiwanie tego, co ma nastąpić dalej, napawało ją lękiem, choć z drugiej strony była zdecydowana zgodzić się na wszystko, czego od niej zażąda.

- Myślę, że lekcja ujeżdżania byłaby doskonałym zakończeniem tego, co zaczęliśmy. Nie wspominając o kilku innych drobnych przyjemnościach, które mogłabyś mi dać. Nie chciałbym jednak do niczego cię zmuszać. Jeśli powiesz, że masz dosyć, w pełni to zrozumiem.

Najwyraźniej Reid nie przestał wątpić w jej miłosne umiejętności. Widziała to w jego oczach, słyszała w tonie głosu, jakim się do niej zwracał. Nie pozwolił jej ani przez chwilę odczuwać samozadowolenia.

Zamierzał wystawić na próbę jej cierpliwość, udowodnić, że nie jest w stanie dotrzymać obietnicy. Chciał doprowadzić do tego, by sama przyznała, że racja leży po jego stronie.

Jednak Gina nie zamierzała tak łatwo się poddać. Miała w sobie dość siły, by poddać każdemu wyzwaniu, jakie rzuci jej

Reid. Ciałem i duchem gotowała się do walki o to, co było dla niej najważniejsze w życiu. Postanowiła walczyć o szczęście w małżeństwie.

Odezwał się w niej prastary instynkt, który kazał kobiecie stawić czoło męskiej agresywności. Jego sugestię, by się wycofać, skwitowała wybuchem śmiechu i wypowiedziała słowa, które jeszcze wielokrotnie przychodziły jej na myśl tej nocy.

- To nie ja będę błagać o litość!

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Kiedy się obudziła, było już późno. Nie musiała patrzeć na zegarek, by się o tym przekonać. Do sypialni wpadało światło słoneczne, a z dołu nie dochodziły żadne dźwięki. Czuła, że jest bardzo późno. Czuła też, że obudziła się innym człowiekiem.

Przypomniała sobie zdarzenia minionej nocy. Czy naprawdę robiła to wszystko z Reidem? Zdziwiająca, że nie tylko zdobyła się na odwagę, ale także nie straciła jej podczas rozlicznych miłosnych gier, jakie uprawiali. Nie mogła się nadziwić ich mnogości i tego, jak wiele przyjemności jej dostarczyły. Nie sądziła, że ludzkie ciało ma tak wiele erogennych miejsc.

Jeszcze teraz czerwieniła się na wspomnienie swojego zachowania. W nocy jednak nie miała żadnych zahamowań. Pozbyła się wszelkich uprzedzeń, wiedząc, że jeśli tylko pozwoli im dojść do głosu, przegra. Wszystko, co robiła, wydawało jej się w pełni naturalne i zgodne z biologicznym instynktem. Zapomniała o kompleksach, obawach i skoncentrowała się tylko na tym, co się działo.

Z gardła wydobył jej się zduszony śmiech. Uczucie, jakiego doświadczyła, kochając się z Reidem, było naprawdę wspaniałe. Była niczym tratwa, niesiona nurtem rozszalałej, spienionej rzeki, która wiodła ją na spotkanie czegoś nieznanego. Do tej pory czuła w mięśniach napięcie, które poprzedzało przyjemną błogość spełnienia.

Chwyciła głęboki oddech i uczyniła mocne postanowienie, że dziś nie podda się smutkowi ani rozpacz. Od razu poczuła się lepiej. Wierzyła, że przeżycie, jakiego doświadczyli, było nie tylko spełnieniem potrzeb, ale także początkiem głębszej więzi duchowej. Teraz będą sobie bliżsi i to pod każdym względem.

Gina nie mogła usiedzieć w miejscu. Reida dawno już w sypialni nie było. Zapewne poszedł do pracy. Jak on się czuł dzisiaj rano? Czy był równie zaskoczony jak ona? Zadowolony?

Czy podobnie jak ona oczekiwał, że teraz w ich małżeństwie otworzy się nowy rozdział? Czy ta myśl go podniecała? A przede wszystkim, czy bardziej ją kochał?

Jego poduszki tkwiły oparte o wezłowie łóżka.

Najwyraźniej Reid podniósł je z podłogi i ułożył na miejscu. Narzuta została równo rozłożona na jego części łóżka, podczas gdy jej własna leżała z boku. Gina spała przykryta cienką kołdrą, która leżała teraz rzucona niedbale w poprzek łóżka. Najwyraźniej kiedy się kładła, nie zwracała nadmiernej uwagi na to, czym się przykrywa.

Co więcej, spała nago, co nie zdarzało jej się praktycznie nigdy. Uczucia, jakie towarzyszyły temu przeżyciu były dość ambiwalentne. Z jednej strony była wolna i niczym nieskrępowana, z drugiej zaś bezbronna i narażona na działanie zewnętrznych czynników.

Powinnaś się do tego przyzwyczaić, powiedziała sobie w duchu. Nie chciała, aby Reid choć przez chwilę wątpił w to, że w każdej chwili jest gotowa zaspokoić pragnienia, które musiał w sobie dusić przez cały czas trwania ich małżeństwa. Po jej twarzy przebiegł uśmiech. Przewidywania Reida nie spełniły się. Potrafiła stawić mu czoło i sprostać nawet najbardziej wymyślnym wymaganiom. Teraz muszą nauczyć się otwarcie ze sobą rozmawiać, dzielić uczuciami i myślami.

Spojrzała na stojący obok łóżka zegar. Dwadzieścia trzy po dziesiątej. Zdumiona, że jest aż tak późno, w pośpiechu zerwała się z łóżka. Reid najwyraźniej uprzedził wszystkich, żeby jej nie przeszkadzali.

Wzięła szybki prysznic, stwierdzając przy tym, że jej koronkowa frywolna koszulka zniknęła. Zastanawiała się, co Reid z nią zrobił. Po kąpeli ubrała się w jasne dżinsy i miękką granatową koszulę, którą tak bardzo lubiła. Nie chcąc tracić czasu, przewiązała rozrzucone w nieładzie włosy tasiemką i była gotowa.

Zanim jednak zeszła na dół, starannie zaścieliła łóżko. Chciała, aby na dzisiejszą noc wszystko było starannie przygotowane.

Przepełniona szczęściem i nadzieją na przyszłość zeszła na dół, by poszukać dzieci. Znalazła je w kuchni, gdzie zajmowały się nimi niania, Trący Donahue i ich gospodyni, Shirley Hendricks.

Jessica, jej najmłodsza córka siedziała przy swoim stoliku, żując starannie herbatniki i popijając je mlekiem. Choć miała już rok i trzy miesiące, jeszcze nie wyszły jej ząbki. W tej chwili całą buzię miała wysmarowaną mlekiem i okruchami ciastek, lecz mimo to wyglądała naprawdę wspaniale. Jej brązowe, pełne życia oczy rozglądały się dookoła, ciekawe otaczającego świata, a kręcone włosy zostały związane na czubku głowy różową wstążką. Całość tworzyła ujmujący obrazek.

Przy stole siedział Bobby, najbardziej nieposkromiony z całej trójki. Między nogami trzymał miskę od ciasta, z której pracowicie wydrapywał palcami resztki czekoladowej masy.

Bobby miał cztery lata i wyglądał jak aniołek. Miał jasne włosy, błękitne oczy i pyzată, słodką buzię. Pomimo swego niewinnego wyglądu, był najbardziej ruchliwym, inteligentnym i psotnym dzieckiem, jakie zdarzyło jej się widzieć. Przez cały czas, kiedy nie spał, trzeba było mieć go na oku.

Najwyraźniej dzisiejszego ranka nie wydarzyło się jeszcze żadne nieszczęście, choć miska od ciasta była mocno zagrożona. Trący kroila wyjęte z pieca ciasto, a Shirley stała odwrócona tyłem do malca, czekając, aż w czajniku zagotuje się woda. Gina zdecydowała, że najrozsądniej będzie, jeśli od razu zacznie działać, by uniknąć nieszczęścia.

Głośno się ze wszystkimi przywitała i chwyciła miskę, wykorzystując chwilę nieuwagi Bobby'ego, który na dźwięk jej głosu podniósł głowę.

- Mamo! Tam jeszcze trochę zostało - zaprotestował z żalem.

- Po co tu przyszłaś? Miałaś być teraz w łóżku.

- Mama, mama! - powitała ją radośnie Jessica, unosząc rączki, aby Gina wyjęła ją z krzeselka.

Czy rzeczywiście zostawienie dzieci na dwa tygodnie będzie z jej strony dowodem braku odpowiedzialności, zastanawiała się, przypominając sobie reakcję Reida na jej propozycję towarzyszenia mu w podróży do Europy.

- Ta miska jest z plastiku, pani Tyson - powiedziała Trący. Gina spojrzała na trzymane w rękę naczynie i roześmiała się.

- Rzeczywiście, Trący. Przepraszam, ale to chyba z przyzwyczajenia.

- Jeśli chodzi o Bobby'ego, ostrożności nigdy za wiele. Dziewczyna spojrzała na chłopca z z troskaniem. Trący.

choć miała dopiero dwadzieścia lat, pracowała jako niańka od czterech lat. Pochodziła z rodziny, w której było trzynastu dzieci, dlatego doskonale potrafiła się nimi zajmować. Urodziła się i wychowała na farmie, gdzie życie nauczyło ją ciężkiej pracy i zdrowego rozsądku. Mieszkała z nimi od urodzenia Jessiki. Gina ufała jej i nie obawiała się powierzyć jej opiece nawet Bobby'ego. Uwaga Reida sprawiła, że stała się trochę przewrażliwiona, to wszystko.

Zwróciła synkowi zabraną miskę, szybko go ucałowała, a potem wzięła na ręce Jessicę.

- Patrick poszedł do szkoły bez żadnych kłopotów?

Pięcioletni Patrick bardzo przejmował się rolą najstarszego z rodzeństwa, który w dodatku chodzi do szkoły. Wiedział znacznie więcej od swego brata i z każdym dniem uczył się czegoś nowego.

- Tak. Pan Tyson zabrał go dzisiaj ze sobą - odparła Trący, obrzucając Ginę zaciekawionym spojrzeniem. - Przykazał nam, abyśmy pani nie przeszkadzali.

- Właśnie zaparzyłam herbatę - wtrąciła się do rozmowy Shirley Hendricks. - Pomyślałam, że poczęstuję panią kilkoma biszkoptami, na wypadek gdyby odczuwała pani nudności - dodała, patrząc znacząco na brzuch Giny.

Najwyraźniej uznała, że najwyższa pora, aby Gina znów zaszła w ciążę. Różnica wieku między kolejnymi dziećmi byłaby podobna. Shirley, która prowadziła dom jeszcze poprzednim jego właścicielom, była niemal pełnoprawnym członkiem rodziny. Przeżyła wszystkie ciąży Giny i polecenie Reida, by nie przeszkadzać żonie, oznaczało dla niej tylko jedno: kolejne dziecko w drodze.

Gina roześmiała się i pokręciła głową.

- Nie jestem w ciąży, Shirley, ale herbaty z przyjemnością się napiję. Wczoraj poszliśmy z Reidem bardzo późno spać. - Na wspomnienie miłosnych uniesień minionej nocy lekko się zarumieniła. - Najwyraźniej uznał, że powinnam dziś dłużej pospać.

- Ach! - skomentowała Shirley, kiwając ze zrozumieniem głową.

Ta czterdziestokilkuletnia matka dwóch dorosłych córek, które wychowywała sama, wiodła bardzo ożywione życie towarzyskie. Należała do licznych klubów i bardzo dbała o swój wygląd. Miała wiele przyjaciółek, które, podobnie jak ona, przepadały za męskim towarzystwem. Shirley bardzo ostrożnie wybierała sobie partnerów, zawsze biorąc pod uwagę własną wygodę. Niejednokrotnie zwierzała się Ginie, że nie przepuści żadnej dobrej okazji, jeśli tylko taka się nadarzy.

Gina zwykle kwitowała te wyznania lekkim uśmiechem, nie bardzo wiedząc, co o tym myśleć. Dopiero teraz, patrząc na błysk w oczach Shirley, doznała olśnienia. Weszła do świata kobiet, które wiedziały, kobiet, które zostały wtajemniczone i bardzo jej to odpowiadało.

- Cóż, szkoda, że pan Tyson musiał pojechać do pracy

- stwierdziła Trący, obrzucając Ginę figlarnym spojrzeniem.

- Dziś rano nie wyglądał najlepiej. Widać było, że jemu też przydałoby się więcej snu.

Tak, zapewne był zmęczony, pomyślała Gina. Kiedy poszli spać, prawie już świtało.

Miała jednak nadzieję, że pomimo zmęczenia. Reid był równie zadowolony jak ona. Na pewno myślał o niej, czego dowodził fakt, że nie pozwolił jej budzić.

- Och! - wykrzyknęła Trący, wyglądając przez kuchenne okno. - Przyjechał Steve! - oznajmiła zebrany omdlewającym głosem.

Shirley przewróciła oczami.

- Zdziwiające, że Trący zawsze piecze murzynka, kiedy Steve przyjeżdża wyczyścić basen.

Gina uśmiechnęła się. Steve czyścił ich basen od około miesiąca i rzeczywiście był mężczyzną, na którym warto było zatrzymać wzrok. Miał wspaniałe zbudowane ciało i bujne jasne włosy, które miękkimi falami opadały na ramiona. Całość wyglądała naprawdę zachwycająco.

Miał na sobie obcisłe szorty, jakby chciał całemu światu pokazać to, co Trący nazywała „najzgrabniejszym tyłeczkiem na świecie”. Firmowa koszulka, jaką nosili pracownicy The Whistle Pool Cleaning Company, była na niego co najmniej dwa numery za mała. Ciasno opinała umięśniony tors, raczej eksponując, niż kryjąc doskonale rozwiniętą muskulaturę. Patrząc na niego, naprawdę miało się ochotę zagwizdać z podziwu.

Na dodatek jego gładka jak atlas, opalona na heban skóra mogłaby służyć jako najlepsza reklama olejku do opalania. Tylko sandały, jakie miał na nagich stopach wskazywały, że jest istotą ludzką, a nie jakimś posągami bożka, który zszedł z cokołu. Steve bowiem doskonale nadawał się na złotego bożka z plaży Bondi Beach. Wyglądał zachwycająco i doskonale o tym wiedział. Trący była jego gorącą wielbicieleką, a on przyjmował jej uwielbienie z leniwym, pełnym zrozumienia uśmiechem na twarzy.

- Naciesz się nim, ile możesz, Trący - poradziła jej Gina.

- Przychodzi tylko raz na tydzień.

Dziewczyna zarumieniła się jak piwonია.

- Jak wychodzę, to rozmawia z Bobbym, nie ze mną. Spójrzmy prawdzie w oczy. Nie jestem wystarczająco ładna dla takiego mężczyzny jak Steve.

- To nieprawda - zaprzeczyła Gina, przyglądając się Trący z uwagą.

Ich młoda niania nie była ładna w tradycyjnym tego słowa znaczeniu, ale miała interesującą twarz, która niewątpliwie przyciągała uwagę. Ciemne, ruchliwe oczy, krótko przystryżone włosy, lekko zadarty nos i zaraźliwy uśmiech tworzyły zupełnie przyjemny wizerunek. Gina uważała, że czyjś dobry, pogodny charakter już sam w sobie stanowi wielką zaletę. Bez wątplenia trójka jej dzieci przepadała za Trący.

Być może Steve tak bardzo pracował nad swoim wyglądem zewnętrznym, bo w głębi ducha brak mu było pewności siebie. Kobieta taka jak Trący miała wiele do ofiarowania, niezależnie od tego, że była bardzo wysoka i chuda i że jej ojciec powiedział, iż wygląda jak chart.

- Nie dowiesz się, dopóki nie spróbujesz - zachęciła ją Gina, mając w pamięci minioną noc z Reidem. Gdyby wszyscy byli tacy nieśmiali, żadna randka nie doszłaby do skutku.

- Zajmę się Bobbym i Jessica. Wyjdź na dwór i zacznij rozmowę. Steve na pewno chętnie z tobą pogada.

- Ale o czym mam z nim rozmawiać? - Trący nie wyglądała na uszczęśliwioną tym pomysłem.

- O jedzeniu - zasugerowała Gina. - Weź ze sobą talerz ciasta. Spytaj, czy przestrzega jakiejś specjalnej diety. Powiedz mu, jak świetnie wygląda i że zastanawiałaś się, czy nie mógłby udzielić ci kilku rad. Nie ma co chować głowy w piasek, Trący. Jeśli czegoś pragniesz, musisz wykazać inicjatywę, by to zdobyć.

Taka nauka płynie z wydarzeń ostatniej nocy, pomyślała z satysfakcją Gina.

- Zawsze narzekasz, że jesteś taka chuda - wtrąciła Shirley. - Spytaj, czy jego zdaniem kobiety powinny ćwiczyć mięśnie. Mogłby ci pokazać, jak to robić.

- Idź, Trący - ponagliła ją Gina. - Przecież nie masz nic do stracenia.

- Okay! - Trący chwyciła głęboki oddech i nałożyła na talerz kilka kawałków ciasta. - Jedzenie i mięśnie - powtórzyła sobie, wychodząc z kuchni.

Shirley postawiła na stole herbatę dla Giny i spojrzała przez okno na Steve'a.

- Mówiąc szczerze, mnie też się on podoba. Każda kobieta ma ochotę na takiego chłopca.

Gina roześmiała się.

- Masz na myśli chłopca-zabawkę?

- Dlaczego nie? - Shirley popatrzyła na nią z figlarnym uśmiechem. - Facet, który nie miałby zbyt długiego języka mógłby ze mną daleko zajść.

Gina pokręciła z powątpiewaniem głową. Nie do końca zgadzała się z poglądami Shirley. Dla niej najistotniejszą sprawą było partnerstwo, nie zaś ślepe przestrzeganie ustalonych na początku reguł gry.

- Cóż. każdy ma prawo postępować według własnych zasad - stwierdziła ze wzruszeniem ramion Shirley i odeszła od okna. - Skoro pani jest w kuchni, pójdę na górę.

- Zdjęłam pościel z naszego łóżka. Chciałam założyć świeżą.

- Ja to zrobię. - Shirley najwyraźniej nic sobie nie robiła z zakłopotania Giny. - Bobby dorwał się do ciasta.

- Och! - Gina zwróciła spłonioną twarz w stronę swego nieposkromionego synka. - Powinieneś być najpierw spytać, Bobby.

Chłopiec spojrzał na nią z najniewinniejszą miną pod słońcem.

- Steve nie musiał pytać, chociaż tu nie mieszka. - Wbił zęby w kawałek ciasta, żeby nikt mu już go nie odebrał.

- Steve jest gościem.

- Nieprawda. On tu tylko pracuje. Jeśli on może jeść murzynka Trący, to ja też.

Temu stwierdzeniu trudno było odmówić pewnej logiki. Jessica, która zobaczyła pochłaniającego ciasto brata, zaczęła dopominać się o swoje prawa.

- Ciasto, ciasto mi! - wykrzyknęła. Nigdy nie pozostawała w tyle za rodzeństwem.

- Podaj jej tacę, Bobby - przykazała Gina, nie zamierzając wdać się w kolejną kłótnię. Jeśli jej syn zostanie prawnikiem, z pewnością doprowadzi do szaleństwa nawet najbardziej zrównoważonego sędziego.

- Ona tylko pokruszy - odparł niechętnie, choć zrobił, co mu kazała.

- Pomogę jej jeść.

- Znów będziesz chora - ostrzegł ją.

- Jak to znów? Przecież jestem zdrowa.

- Tata powiedział, że źle się czujesz.

- Kiedy tak powiedział?

- Dziś rano. Słyszałem, jak rozmawiał z Patrickiem.

- Zapewne źle go zrozumiałeś.

- Nieprawda. Powiedział, żebyśmy byli cicho i zostali na dole, dopóki nie wstaniesz.

- To nie znaczy, że jestem chora.

- Patrick spytał go, czy zachorowałaś. Słyszałem dokładnie, bo poszedłem z nimi do drzwi, jak odjeżdżali.

Naśladował Patricka tak dokładnie, że Gina nie mogła wątpić, że ta rozmowa rzeczywiście się odbyła.

- Wtedy tata powiedział... - Bobby zmarszczył brwi, bezbłędnie parodiując zniecierpliwiony wyraz twarzy Reida - że jesteś chora, zagniewana i najprawdopodobniej zła na samą siebie. Powiedział też Patrickowi, żeby się nie martwił, bo wkrótce na pewno wrócisz do siebie i znów będzie jak dawniej.

Bobby doskonale naśladował cyniczny ton wypowiedzi ojca, nie pozostawiając jej wątpliwości co do prawdziwości tych słów.

Radosny świat Giny legł w gruzach.

Do oczu napłynęły jej łzy. Ze wszystkich sił starała się je powstrzymać, aby nie rozplakać się przed dziećmi. Jak mógł to powiedzieć? Jak mógł?!

Pomijając sposób, w jaki rozmawiał o tym z Patrickiem, miała mu za złe fakt, że tak lekko potraktował to, co między nimi zaszło. Stwierdzenie, że to chwilowe zachwianie równowagi, z którego szybko się otrząśnie, zabolalo ją najbardziej.

Potrząsnęła głową. Nic się nie zmieniło. Nie stali się ani odrobinę sobie bliżsi, a ich małżeństwo nadal było tak samo zagrożone, jak do tej pory.

Musi sprawić, by zmienił o niej zdanie. Musi.

Czas wykazać inicjatywę. Czyż nie do tego właśnie namawiała Trący? Reid miał jej za złe bierność, pokaże mu więc, jak bardzo się myli, uważając, że nie jest zdolna do podjęcia konstruktywnych działań. Zobacz, jak źle ją ocenił!

Kosz róż? Dla niego?

Reid spojrział pytająco na Paige Calder, która stała przy otwartych drzwiach, przez które wnoszono właśnie ogromny bukiet. Kobieta, która go dostarczyła, była zza niego ledwo widoczna.

Najwyraźniej jego osobista asystentka nie miała w tej sprawie nic do powiedzenia. Jej zaciśnięte usta wskazywały, że nie jest zachwycona tym, co widzi. Patrzyła na niego z chłodnym wyrachowaniem, oceniając, jak zareaguje na ten zaskakujący prezent.

Jej obojętny stosunek nie poprawił mu humoru. Dzień, który zaczął się tak niefortunnie, skończy się chyba jeszcze gorzej. Dlaczego Paige pozwoliła na to, by tak bezsensowne zdarzenie miało miejsce? Chronienie go przed nieproszonymi gośćmi należało do jej obowiązków.

- Proszę! - Kobieta, która dostarczyła przesyłkę z satysfakcją umieściła ogromny kosz na środku biurka Reida, nie zważając na leżące na nim papiery.

Reid odsunął krzesło i wstał z niego z zamiarem zdecydowanego stawienia czoła całemu zajściu.

Kobieta zmierzyła go spojrzeniem od stóp do głów. Jak wygląda mężczyzna, któremu przysyłają kwiaty? Róż było co najmniej trzy tuziny. Ktoś najwyraźniej zadał sobie wiele trudu, by sprawić mu niespodziankę.

- Obawiam się, że zaszła jakaś pomyłka. Te kwiaty nie mogą być dla mnie.

- Nie ma mowy o żadnej pomyłce. - Wyciągnęła w jego stronę wypełnione czytelnym pismem zamówienie. - Sam pan widzi. Pan Reid Tyson. Dział administracji Tyson Electronics w Bondi Junction. To tutaj, a pan Tyson to pan. Na pewno nie zaszła żadna pomyłka.

- Na to wygląda.

- Dostarczyć do rąk własnych. Takie było zalecenie klientki. Bardzo nalegała, by oddać to panu i nikomu więcej. Przysłałam więc, by się upewnić osobiście. - Spojrzała przelotnie na Paige, a potem położyła papier na biurku i podała Reidowi długopis. - Byłabym wdzięczna, gdyby zechciał się pan tu podpisać, panie Tyson.

- Kto... - Ugryzł się w język, nie chcąc się wdawać w dalszą konwersację z tą kobietą. Najwyraźniej ktoś chciał mu zrobić dowcip. I to dowcip w złym guście.

- Tu jest karteczka od nadawcy. - Przypominająca czołg Shermana kobieta odwróciła kosz, by pokazać mu przywiązaną do pałąka kopertę.

- Dziękuję - odparł i szybko złożył podpis na formularzu. - Oto dowód, że dostarczyła pani przesyłkę.

- Tak. Przynajmniej miałam jakąś rozrywkę w ten ponury dzień. Niewielu mężczyzn dostaje róże. Prawdę mówiąc, jest pan pierwszy na mojej liście.

- Cieszę się, że dostarczyłem pani tej przyjemności. A teraz, jeśli pani pozwoli...

Roześmiała się rubasznie, lustrując go wzrokiem.

- Musi pan być naprawdę niezły w tych sprawach, panie Tyson. W dostarczaniu przyjemności... - Potrząsnęła głową i roześmiała się ponownie, klepiąc się rękami po bokach.

Świetny dowcip!

Paige nie ruszała się z miejsca. Cały czas stała przy drzwiach, a jej mina wskazywała, że jest tak samo wściekła z powodu całego zajścia, jak Reid.

Czyżby aż tak interesowało ją jego prywatne życie? Nie mogła się doczekać, by się dowiedzieć, kto przysłał mu bukiet róż? Reid był przekonany, że Paige uważa się za kobietę, która ma największe szanse, by stać się dla niego kimś więcej niż tylko asystentką. Incydent z różami najwyraźniej wytrącił ją z równowagi.

Reid, jak dotąd, nie robił Paige żadnych propozycji. Nadal nie był przekonany, czy chce skorzystać z tego, co w taki subtelny, acz nie pozostawiający wątpliwości sposób oferowała. Fakt, że zgodził się zarezerwować apartament w Durley House był dla niej jak światło w tunelu. Dawał nadzieję, że uda jej się go zdobyć.

Nie chciał jednak, aby pomyślała, że do niej należy. Spojrzał jej prosto w oczy.

- Czy coś jeszcze, Paige? Popatrzyła na róże, a potem na szefa.

- Pomyślałam, że może zechce pan je dokądś odesłać. Do szpitala albo do domu opieki.

- Dam ci znać, co z nimi zrobić.

To była oczywista odprawa. Paige podniosła głowę i wyszła z pokoju. Jednym z jej wielu talentów była umiejętność wycofania się w odpowiedniej chwili. Paige Calder była naprawdę świetnym pracownikiem. Reid podziwiał jej zdolności organizacyjne. Do czego się zabrała, szło gładko i bez kłopotów. Może nawet zbyt gładko.

Tego ranka nie był pewny niczego. Kosz kwiatów zaskoczył go i zdumiał. Kto, do diabła, zdobył się na taki wydatek?

Sięgnął po kopertę w takim pośpiechu, że odpinając ją, ukłuł się w palec. Otworzył ją niecierpliwym gestem, wyciągnął z niej złożoną na pół karteczkę i rzucił wzrokiem na wydrukowane na niej słowa: „Z wyrazami miłości i w podziękowaniu za wspaniałą noc - Gina”.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Gina weszła po schodach na piętro, na którym znajdowało się biuro Reida, ciągle słysząc w uszach komplement, jakim obdarzył ją recepcjonista. „Świetnie pani w tym pomarańczowym kolorze, pani Tyson!” Ta uwaga dodała jej odwagi.

Wczoraj długo zastanawiała się, czy kupić dopasowaną pomarańczową sukienkę, która wpadła jej w oko. Dziś weszła po prostu do butiku, włożyła ją na siebie, zapłaciła i wyszła. Jaskrawa i śmiała, powiedziała sobie. I bardzo pozytywna.

Kiedy stanęła przed drzwiami biura Reida, chwyciła głęboki oddech, podniosła głowę, wciągnęła brzuch i wysunęła piersi do przodu. Szybkie spojrzenie na zegarek upewniło ją, że jest południe. Pora w sam raz na lunch.

Róże powinny utorować jej drogę. Kwiaciarka zapewniała, że Reid dostał je do rąk własnych. A więc już wiedział, że wcale nie czuła się chora ani nie wstydziła się tego, co między nimi zaszło. Wręcz przeciwnie!

Odkąd Bobby powtórzył jej słowa Reida, wstąpił w nią nowy duch. Skoncentrowała wszystkie siły na osiągnięciu celu, który bardzo jasno rysował się w jej głowie. Nagle zaczęło się jej bardzo spieszyć. Nieważne, czy zadziałał instynkt, kobieca intuicja czy racjonalne rozumowanie. Czuła, że musi działać i już.

Paige Calder siedziała przy biurku, a jej wygląd jak zwykle był bez zarzutu. Jasne włosy upięte miała w klasyczny kok, a delikatny makijaż był istnym dziełem sztuki. Miała na sobie elegancki szary kostium, który ożywiała ciemnoróżowa bluzka. Wyglądała bardzo stylowo i elegancko.

Ginę na moment ogarnęły wątpliwości. Paige przypominała piękną angielską różę. A jeśli Reid woli jej chłodną elegancję od pulsującej życiem zmysłowości żony?

Było już jednak za późno na zmiany. Nie ma odwrotu. Ruszyła do przodu, zdecydowana wprowadzić swój zamysł w życie, niezależnie od konsekwencji. Przynajmniej nie zostanie zauważona.

- Dzień dobry, Paige. Co u ciebie słysząc? - spytała pogodnie. Dziewczyna podniosła wzrok znad papierów. Gina uśmiechnęła się do niej promiennie i podeszła do drzwi gabinetu Reida, nie chcąc wdawać się z nią w dłuższą rozmowę. - Jak zwykle wyglądasz wspaniale. Nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek widziała cienie dopiętą na ostatni guzik.

Położyła rękę na klamce. Paige wstała zza biurka i uczyniła gest, jakby chciała ją powstrzymać.

- Pani Tyson...

- Mów mi Gina. Jestem pewna, że do męża także zwracasz się po imieniu. I proszę, nie przerywaj sobie pracy. Chcę zamienić z Reidem kilka słów.

Nacisnęła klamkę i nie zostawiając Paige czasu na działanie, pchnęła drzwi, weszła do gabinetu i cicho zamknęła je za sobą. Z szerokim uśmiechem spojrzała na Reida.

Serce waliło jej jak oszalałe, a żołądek podszedł do gardła. Tylko głowa pracowała bez zarzutu. Śmiało, podpowiadała jej. Idź śmiało do przodu.

Reid siedział rozparty w fotelu z nogami na biurku, a jego mina nie wróżyła nic dobrego. Nachmurzony wpatrywał się w stojący na biurku kosz kwiatów.

Jej niespodziewane wejście zaskoczyło go. Zdjął nogi ze stołu i wstał. Na jego twarzy odmalowało się kilka uczuć naraz: zaskoczenie, niedowierzanie, poczucie winy, złość, ironia, rozgoryczenie, które wkrótce zostały zastąpione przez pełną napięcia uwagę.

Nie odwzajemnił jej uśmiechu. Wyglądał tak, jakby nie był pewien, co o nim myśleć, podobnie jak o różach i jej niespodziewanym pojawieniu się w biurze. Nie wiedzieć czemu,

dodało to Ginie odwagi. Chciał, żeby wykazała inicjatywę, więc będzie ją miał.

Nie przestając się uśmiechać, ruszyła w jego stronę.

- Byłam dziś rano tak szczęśliwa, że chciałam podzielić się tą radością z tobą - odezwała się, nadając głosowi melodyjne brzmienie. - Chciałam ci zrobić niespodziankę. - Skinęła ręką na kwiaty.

- Z pewnością udało ci się to osiągnąć - powiedział, nie ruszając się z miejsca.

Wspomnienie wczorajszych słów Reida dodawało jej odwagi. „Coś ci się stało w nogi, Gino, że nie mogłaś do mnie przyjść?” Dziś nie mógł zarzucić jej bierności. Jego wyczekująca postawa sprawiała, że była bardziej niż kiedykolwiek świadoma każdego swojego ruchu, a także tego, co na sobie ma i czego nie włożyła. Nie przestawała mówić, aby pokryć narastające zdenerwowanie.

- Przemyślałam to, co mi wczoraj powiedziałaś. Przypomniałam sobie, jaką przyjemność sprawiały mi kwiaty, które od ciebie dostawałam. Chciałam ci pokazać, jak bardzo cię kocham i cenię i że o tobie myślę.

Policzki Reida stały się purpurowe.

- Z mężczyznami sprawa wygląda nieco inaczej - powiedział szorstko. Zakłopotanie? Poczucie winy, że nie pomyślał o przysłaniu jej kwiatów? Ostatni raz zrobił to chyba po urodzeniu Jessiki.

Gina nie zamierzała dać się tak łatwo speszyć.

- Dlaczego inaczej? To po prostu wyraz mojej miłości.

- Doprawdy? - Pełen podejrziwości głos, twarde, wyzywające spojrzenie.

- A cóż innego miałoby to oznaczać? - spytała ze ściśniętym gardłem, czując, że potrzebuje z jego strony jakiejś zachęty.

- Gra, którą wiele osób z upodobaniem prowadzi - odparł, patrząc jej prosto w oczy. - Manipulowanie ludźmi.

- To takie cyniczne, Reid. - Postawiła torebkę na biurku i wyciągnęła ramiona, by objąć go za szyję. - Kocham cię i chciałam to jakoś okazać. Teraz też chcę ci to okazać.

„Nie masz buzi, żeby w ten czy inny sposób zakomunikować mi, że trawi cię pożądanie?”

Wspięła się na palce, żeby go pocałować.

Jego ciało było sztywne, a oczy patrzyły na nią chłodnym, odpychającym spojrzeniem.

- Zjedźmy razem lunch, a po południu możemy się pokochać. Zarezerwowałam dla nas pokój...

- Na litość boską, przestań! - syknął, chwytając ją za rękę i przytrzymując je wzdłuż jej boków. - Nikt nie zmienia swojej natury przez jedną noc. Nie jestem głupcem, Gino. Nie pozwól, żebym stracił szacunek, jaki dla ciebie mam.

- Szacunek? - spytała słabo, niepewna, czy dobrze usłyszała.

Uwolnił się z jej uścisku i cofnął krok do tyłu. Obszedł biurko dookoła i stanął z jego drugiej strony.

- Posłuchaj! Przykro mi z powodu tego, co stało się dzisiejszej nocy. Przepraszam cię.

Mnie nie jest przykro, pomyślała, ale nie zdobyła się na to, by wypowiedzieć te słowa na głos. Oto próbuje uwieść własnego męża. a on oddziela się od niej biurkiem. Przecież robi to, czego od niej oczekiwał. Najwyraźniej Reida trudno było zadowolić. Co zrobić, aby uwierzył w szczerą jej intencję?

- To nie powinno było się stać - ciągnął. - Żałuję, że do tego dopuściłem. Nie zasłużyłaś na takie traktowanie i dziś rano nie czułem się z tym najlepiej. Naprawdę nie musisz wypominać mi mojego zachowania - dokończył, zwijając dłonie w pięści.

Gina potrząsnęła głową.

- To dlatego chciałeś, żeby mi dziś nie przeszkadzano. Nie miałaś odwagi spojrzeć mi w oczy.

- Nie chciałem, abys odczuwała jakąkolwiek presję.

- Dlaczego po prostu nie powiesz jasno, czego naprawdę pragniesz?

- Do diabła, Gino! Ostatniej nocy zachowałem się okropnie. Zupełnie straciłem poczucie czasu i rzeczywistości.

Potrząsnął głową, jakby nie potrafił znaleźć dla siebie słów usprawiedliwienia.

- Nie uważasz, że dla nas obojga było to uwolnienie?- spytała miękko, chcąc złagodzić jego ból i poczucie winy.

- Sam nie wiem. Próbuję ci tylko powiedzieć, że nie musisz mnie usprawiedliwiać. Nie mogę znieść myśli, że miałabyś się zmuszać do... - jego usta wykrzywiły się z niesmakiem - ...zaspokajania mnie.

Nie mogła uwierzyć w to, co słyszy. Czyż nie rozumiał, że dawanie sprawiało jej równie wielką radość, jak branie?

- Ale... Zaspokajanie ciebie naprawdę sprawia mi przyjemność - wyznała.

- Daj spokój, Gino! - Uniósł do góry obie ręce. - Nie jestem dzieckiem, które trzeba pieścić i powtarzać mu, że jest dobrym chłopcem, niezależnie od tego, jak się zachowuje!

Gina przygryzła wargę. Mina Reida nie wróżyła nic dobrego i wyglądało na to, że cokolwiek powie, wszystko obróci się przeciw niej.

- Nie musisz przysyłać mi kwiatów - mówił ze złością.

- Nie musisz z dnia na dzień zmieniać swojego wyglądu i starać się za wszelką cenę wyglądać pociągająco. - Przebiegł wzrokiem po jej nowej sukience. - Po co tu przyszłaś? Chcesz zafundować mi mały numerki na biurku? - Zaśmiał się szorstko.

- Nie, tak daleko byś się nie posunęła. Przyszłaś zaproponować mi seks w hotelowym pokoju.

Poczuła na twarzy uderzenie gorąca.

- Boże, tylko nie to! - wykrzyknął i zamknął oczy, żeby nie patrzeć na jej przerażoną minę. Potarł zamknięte powieki palcami, jakby starał się wymazać widok jej pogrążonej w smutku twarzy. - To nie o ciebie tu chodzi. Robisz to wszystko, bo zachowałem się tak, jak się zachowałem. Nie mogę znieść myśli, że cię w ten sposób zraniłem.

- Nie zraniłeś mnie, Reid - wyznała cicho, zdecydowana przerwać jego mękę. Najwyraźniej przeżywał fakt, że swoją agresywnością sprowokował ją do zrobienia rzeczy, na popełnienie których nigdy by się sama nie odważyła.

Potrząsnął głową i spojrzał na nią z rezygnacją.

- Jeśli chcesz, żebyśmy udawali, wolę udawać, że dzisiejsza noc była tylko złym snem. Że nic się nie wydarzyło i że możemy nadal żyć jak dotąd.

- Tylko że takie życie nie dawało ci szczęścia.

- Już do tego przywykłem.

- Uważasz, że hamowanie naturalnych potrzeb jest dobrym pomysłem?

- To nie twój problem, Gino. I nigdy się nim nie stanie - powiedział, unikając jej wzroku.

Gina poczuła się nagle tak, jakby tym stwierdzeniem ostatecznie wykluczył ją ze swego życia, zostawił gdzieś poza sobą, schował do szufladki z napisem: „matka moich dzieci”. Odetchnęła głęboko i postanowiła postawić wszystko na jedną kartę.

- Rozumiem, że chcesz szukać zrozumienia u kogoś innego, czy tak?

- Lepiej o to nie pytaj - odparł wymijająco, najwyraźniej niezadowolony z faktu, że podjęła ten temat. - Nie masz się czego obawiać, twoje życie pozostanie niezmienione.

Wielkie nieba! On naprawdę zastanawiał się, czy nie poszukać innego wyjścia z sytuacji. Ginie nagle zabrakło powietrza. Myśl, że Reid mógłby szukać u innej kobiety tego, czego nie znalazł u niej, omal nie pozbawiła jej przytomności. A w dodatku uważał, że takie rozwiązanie w żaden sposób nie zmieniłoby jej życia!

Na samą myśl o tym wszystko w niej zawrzało. Zapewne sądził, że zna ją na wylot! Nie zadał sobie nawet trudu, by wysłuchać do końca tego, co miała mu do powiedzenia. Uważał, że wie lepiej.

Starala się uspokoić rozdygotane nerwy. Musi coś zrobić. Musi coś wymyślić, zanim... A może on już... Nie, nie chciała nawet dopuścić do siebie tej myśli.

- Dlaczego uważasz, że moje dotychczasowe życie było szczęśliwe, Reid? - zaatakowała go.

Zmarszczył brwi, nie będąc pewnym, dokąd zmierza.

- Skąd przypuszczenie, że do tej pory byłam zadowolona z tego, co mi dajesz?

Wzdrygnął się, jakby mówiła bzdury.

W oczach Giny zapłonęły ognie. Postanowiła stawić mu czoło, wyzwać na pojedynek i udowodnić, jak bardzo się myli.

- Uważasz, że tylko ty jesteś odpowiedzialny za wczorajszą noc? Przypominasz sobie, że bym błagała cię, abyś przestał? Tak czy nie?

- Nie. - Reid sprawiał wrażenie zawstydzonego. - Sądzę, że poddałaś się temu, jakby była to swego rodzaju próba wytrzymałości.

- Nazwałabym to raczej rytuałem wtajemniczenia - odparła z determinacją. - Do tej pory nie miałam pojęcia o tym, co to jest namiętność. Teraz wiem i nic nie może tego faktu zmienić. Nie da się cofnąć czasu, a co ważniejsze, wcale tego nie chcę!

W końcu powiedziała mu, co naprawdę myśli. Tym razem nie da się tak łatwo zignorować. Przynajmniej dostrzegła w jego oczach cień niepewności, co było jakimś krokiem naprzód. Gdyby tylko odrzucił poglądy, jakie miał na jej temat, szybko przekonałby się, że nie potrzebuje innej kobiety. I to w żadnym celu! Rozległo się pukanie.

Zanim zdążyli na nie zareagować, drzwi otworzyły się i do gabinetu zajrzała Paige Calder. Obrzuciła ich przeproszającym spojrzeniem, po czym zawiesiła wzrok na Reidzie, który w jednej chwili przybrał służbowy wyraz twarzy.

- Proszę mi wybaczyć, ale chciałam się tylko dowiedzieć, czy lunch jest aktualny, Reid. Mieliśmy wyjść piętnaście po dwunastej.

Oboje spojrzeli na zegarki. Paige była wzorem punktualności, czego nie omieszkała zauważyć niezadowolona z jej wejścia Gina. Było osiemnaście po dwunastej. Paige dała im tylko trzy minuty.

- Wyjdziemy o wpół do pierwszej - odparł Reid. - Jeśli mogłabyś poczekać w swoim biurze...

Gina nie wierzyła własnym uszom. Miał zamiar iść teraz na lunch? Zostawić ją w środku rozmowy, od której zależało ich dalsze życie?

Paige obdarzyła szefa ciepłym uśmiechem.

- Naturalnie - przytaknęła i wycofała się.

Ten uśmiech ostatecznie wyprowadził Ginę z równowagi. Choć trudno go było nazwać intymnym, niewątpliwie nie był to uśmiech służbowy, jakim obdarza się szefa. Oznaczał istnienie między nimi wzajemnego zrozumienia, czegoś, co dotyczyło tylko tej kobiety i jej męża.

- Nagła zmiana? - spytała zjadliwym głosem. Nie mogła puścić całej sprawy płazem.

- Słucham? - Zmarszczył pytająco brwi, zaskoczony niekonwencjonalnym zachowaniem żony.

- Ostatniej nocy powiedziałaś, że nie ma dla ciebie nic ważniejszego ponad to, żebyś wykazała inicjatywę - przypomniała mu. - Najwyraźniej jednak lunch z pracownicą jest ważniejszy ode mnie. Nawet przez chwilę nie zastanowiłaś się nad propozycją, którą ci zrobiłam.

- Myślałem, że tę sprawę już omówiliśmy - powiedział cicho.

- Więc nie chcesz zjeść ze mną lunchu?

- Kiedy indziej...

- I nie chcesz się ze mną kochać - dodała opryskliwie, nie potrafiąc ukryć rozgoryczenia.

Reid westchnął ciężko.

- Sądzę, że lepiej będzie, jeśli przełożymy tę rozmowę na wieczór.

Odprawa! Została najzwyczajniej w świecie odprawiona. Żadnej nagrody za wysiłek, jaki włożyła w ratowanie ich małżeństwa. Nawet nie spróbował wyjść jej naprzeciw.

- Rozumiem. Na pierwszym miejscu interesy - wybuchnęła ze złością. - Może w takim razie w ciągu tych kilku minut, jakie nam zostały, zechcesz mnie oświecić, dlaczego ten lunch jest dla ciebie tak ważny.

- Muszę dotrzymać danego słowa.

- Cóż, szlachetność zawsze w cenie. Komu je dałeś? Komuś, od kogo zależy twoja przyszłość i szczęście?

Na jego policzku drgnął mięsień.

- Daj spokój, Gino. Porozmawiamy wieczorem.

Nie miała zamiaru dać mu spokoju. Czowała się głęboko zraniona i oszukana.

- Powiedz mi jego imię. Imię osoby, której obiecałeś lunch. A może to jest ona?

- Idę na lunch z Paige.

Serce omal nie przestało jej bić.

- Dziś są jej urodziny.

- Urodziny - powtórzyła głucho.

Nieważna żona, która urodziła ci troje dzieci! Nieważne małżeństwo, które poprzedniej nocy mogło zacząć istnieć na nowo!

- Obiecałem jej ten lunch kilka tygodni temu - wyjaśnił. - Żaden inny dzień nie wchodzi w grę. Urodziny to urodziny.

- Jasne, nic innego się nie liczy. - Gina czuła się tak, jakby całe jej życie nagle legło w gruzach.

- Nie widzę powodu, dla którego miałbym ją zawieść. Roześmiała się, nie wierząc własnym uszom.

- Cóż, przynajmniej mam jasność co do tego, kto w twoim życiu jest najważniejszy.

- Chyba trochę przesadziłaś, Gino.

Patrzyła, jak bierze z biurka jej torebkę i rusza w stronę drzwi.

- Jej urodziny - zadrwiła. - Jest teraz o rok starsza. To dla ciebie bardzo wygodny układ, prawda? Zapewne Paige jest bardziej doświadczona ode mnie i nie musisz jej niczego uczyć.

- Posłuchaj...

Lecz Gina nie chciała słuchać. Nie potrafiła powstrzymać naglej wściekłości, jaka ją ogarnęła.

- To ty posłuchaj, Reid! I to bardzo dokładnie. Idź sobie na ten swój lunch, ale uważaj, bo jeśli wieczorem poczuję na tobie jej zapach, będziesz bardzo biedny. To mnie ślubowałeś przed Bogiem i ludźmi i postaram się, żebyś nigdy o tym nie zapomniał!

Reid zatrzymał się w pół kroku. Wyglądał na zupełnie zaskoczonego. Nigdy przedtem nie zdarzyło jej się podnosić na niego głosu, podobnie jak nigdy przedtem nie czyniła mu seksualnych propozycji. Gina sama była zszokowana swoim wybuchem. Nie sądziła, że jest do tego zdolna. Nie żałowała jednak ani jednego wypowiedzianego słowa.

Podniosła dumnie głowę, podeszła do drzwi, otworzyła je szeroko i stanęła twarzą w twarz z czekającą na swój lunch Paige Calder.

Za nic na świecie nie zamierzała pokazać jej, że jest przygnębiona czy rozgoryczona.

Uśmiech na twarzy, rozpromieniona mina. Boże, dopomóż mi!

Wyparła ze świadomości Durley House w Londynie.

- Przepraszam, że zatrzymam cię jeszcze przez chwilę, Paige - odezwała się ze słodkim uśmiechem. - Jestem pewna, że agent Reida z biura podróży zostawił ci swoją wizytówkę. Mogłabyś być tak uprzejma i dać mi ją?

- Naturalnie. - Otworzyła leżący na biurku klaser z wizytówkami i wyjęła tę, o którą prosiła Gina.

- Dziękuję. I wszystkiego najlepszego z okazji urodzin - dodała, omal nie dławiąc się tymi słowami.

- Do czego potrzebna ci ta wizytówka? - usłyszała za sobą głos Reida. Był napięty i ostry. Najwyraźniej nie doszedł jeszcze do siebie po tym, co mu powiedziała.

Gina postanowiła ostatecznie się z nim rozprawić. Kolejna niespodzianka powinna dać mu jasno do zrozumienia, że nie zamierza się poddać.

Uśmiechnęła się promiennie i zwróciła w jego stronę.

- Nie pamiętasz, Reid? Minionej nocy powiedziałeś mi, że jeśli chcę jechać do Europy, powinnam wszystko odpowiednio zorganizować. Pomyślałam, że najprościej uczynić to z pomocą twojego agenta.

Z tymi słowami wyszła.

Miała nadzieję, że ta wiadomość pozbawi Reida apetytu na dzisiejszy lunch z Paige Calder.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Telefon na biurku Reida zadzwonił ostro, przypominając, że ma pracę, którą musi się zająć. Do tej pory sądził, że jego osobiste życie jest uporządkowane i podlega jego kontroli. Dzisiejszy dzień dowiódł mu jednak, jak bardzo się myli.

- Reid Tyson - odezwał się stanowczym tonem, jakby chciał sam sobie udowodnić, że w pełni panuje nad sytuacją.

- Mówi Liz Copeland z World-Finder Travel.

W jego głowie odezwał się ostrzegawczy dzwonek. Gina jadąca do Europy? Tak daleko chyba się nie posunie. A może jednak?

Nie. Znacznie bardziej prawdopodobne, że Liz dzwoni w sprawie jego podróży do Londynu i Paryża. To Paige załatwiała z nią wszystkie formalności, ale nie było jej teraz w biurze. Po lunchu w Chifley Tower dał jej wolne popołudnie. Na dobrą sprawę on także mógł nie wracać do biura, gdyż od swego powrotu nie zrobił w nim nic konstruktywnego. Nie miał jednak ochoty jechać jeszcze do domu. Musiał dokładniej przemyśleć zachowanie Giny.

- Jak się masz, Liz? W czym mogę ci pomóc?

Liz była doskonałym agentem i zawsze załatwiała wszystko zgodnie z jego oczekiwaniami. W zeszłym roku, gdyby

nie jej plan B, nigdy nie dotarłby do Mediolanu, z powodu strajków na kolei, jakie miały miejsce akurat w czasie jego podróży do Włoch.

- Nic ważnego, Reid - zapewniła go. - Po prostu nie zdołałam skontaktować się z twoją żoną, a jest już prawie piąta. Niedługo wychodzę z biura. Pomyślałam więc, że dam ci znać, iż wszystko jest na dobrej drodze. Rezerwacja została już potwierdzona.

- Jaka rezerwacja? - Po plecach przeszył mu ciarki.

Po drugiej stronie słuchawki zapanowała cisza. Dopiero po chwili usłyszał w niej głos Liz:

- Nie wiedziałeś, że twoja żona była u mnie w sprawie podróży do Europy? Chce do ciebie dołączyć.

Musiał bardzo się starać, żeby wymyślone naprędce wyjaśnienie zabrzmiało wiarygodnie.

- Wiedziałem, że wybiera się do Europy. Nie miałem jednak pojęcia, że chce jechać ze mną. - Chwila wahania, jakby się zastanawiał. - Najwyraźniej chciała zrobić mi niespodziankę.

- Och! A ja wszystko zepsułam. Tak mi przykro, Reid. Wyczuł w jej głosie, że się niepokoi. Wiedział, jak trudno

było zaplanować wyjazd mężczyzny, któremu miała towarzyszyć żona i inna kobieta. Wymagało to niezwyklej delikatności i nadzwyczajnych zdolności organizacyjnych. Liz nie miała pojęcia, że jego żona chce jechać z nim. Może wyciągnąć z całego zajścia fałszywe wnioski.

- Nie szkodzi. Gina i tak zapewne powiedziała by mi o wszystkim dziś wieczorem - zapewnił ją, nie chcąc, aby pomyślała, że w jego małżeństwie nie wszystko dobrze się układa. Zbyt cenił sobie swoją prywatność. - Czy udało ci się zarezerwować mojej żonie miejsce w tym samym samolocie, w którym będę leciał ja i panna Calder?

- Tak. Niestety, nie udało mi się załatwić jej miejsca przy oknie na lot z Sydney do Londynu. W pierwszej klasie zostały już tylko miejsca przy przejściu. Być może panna Calder zechce się z nią zamienić, żebyście mogli siedzieć razem?

- Jestem pewien, że jakoś sobie poradzimy. Dziękuję. Liz.

- Aha i proszę przypomnieć żonie, że jutro musi mi dostarczyć paszport. Do Francji potrzebna jest wiza, a czasu mamy niewiele.

Była środa, a mieli lecieć w niedzielę. Rzeczywiście, zostało niewiele czasu, by wyjaśnić to nieporozumienie.

- Powiem jej o tym - zapewnił.

- Świetnie. Cieszę się, że spędzicie ten czas razem. Twoja żona powiedziała mi, że przez ostatnie lata tak była zajęta wychowaniem dzieci, że nigdy nie miała możliwości, by

towarzyszyć ci w podróży do Europy. Powiedziała, że to będzie wasz drugi miesiąc miodowy.

- Tak, to naprawdę świetny pomysł - zdołał z siebie wydusić.

- Dziękuję, Liz.

- Jeśli mogłabym coś dla was zrobić, daj mi znać. Do zobaczenia!

Najpierw róże, a teraz drugi miesiąc miodowy!

Nawet nie spytała, czy nie ma nic przeciw temu.

Odłożył słuchawkę i wstał zza biurka. Teraz był już gotowy, żeby wrócić do domu. Nie miał zamiaru bawić się z Giną w te jej gierki i lepiej, aby dowiedziała się o tym, zanim posunie się za daleko.

Gina zadrżała, kiedy usłyszała na podjeździe jaguara Reida. Odruchowo zacisnęła palce na pojemniku na lód, który wzięła z przyniesionej przez Shirley tacy. Leżąca obok kieliszków z ginem cytryna czekała na to, by ktoś ją pokroił w plasterki. Gina nie była pewna, czy zdoła w tej chwili zmusić ręce do tak precyzyjnej pracy.

- Chyba przyjechał pan Tyson - zauważyła Trący, próbując sosu bolońskiego, który przygotowała dla dzieci na obiad.

- Jest dziś wcześniej niż zwykle - dodała Shirley, szukając w spiżarni krakersów, które zamierzała podać z kupionym przez Ginę pasztetem.

Znacznie wcześniej niż zwykle, pomyślała z niepokojem Gina.

Mogło to oznaczać wiele rzeczy. Nie była jednak pewna, czy którakolwiek z nich była dla niej dobra.

Jej żołądek niepokojąco się skurczył, a wszystkie mięśnie napięły. Stała przy bufecie, który oddzielał kuchnię od jadalni i patrzyła na igrające z babcią dzieci, myśląc, że ona sama igra z ogniem.

Lorna Tyson była uroczą kobietą, pełną ciepła, a zarazem niezwykle dystygowaną. Trudno było wyobrazić sobie lepszą teściową. Choć w wieku sześćdziesięciu lat została wdową,

prowadziła bardzo aktywne i pełne zajęć życie. Należała do klubu brydżowego, do chóru, brała czynny udział we wszelkich pracach lokalnej społeczności. Jej niebieskie oczy kipiały życiem, a starannie utrzymana fryzura sprawiała, że wyglądała o dziesięć lat młodziej.

Gina wiedziała, że Reid zgodzi się na wszystko, czego zażąda od niego matka, dlatego bez skrupułów zaangażowała ją do pomocy. Wiedziała, że tym razem nie będzie im jednak tak łatwo przekonać go do tego, co zamierzały zrobić.

Pół godziny temu zadzwoniła do biura podróży, gdzie asystentka Liz Copeland upewniła ją, że jej rezerwacja została potwierdzona. Ogarnęły ją nagle wątpliwości. Czy nie posunęła się za daleko? Reidowi na pewno nie spodoba się jej samodzielność i fakt, że ingeruje w jego plany.

Z drugiej jednak strony, jeśli naprawdę nie było nic między nim a Paige Calder, dlaczego miałby mieć coś przeciw temu, by własna żona towarzyszyła mu w podróży do Europy? Zorganizowała dzieciom właściwą opiekę, a zatem nie istniała żadna poważna przeszkoda, która mogłaby udaremnić jej podróż.

Zaczęła bezmyślnie kroić cytrynę, z rosnącym niepokojem oczekując na pojawienie się Reida w drzwiach. Odkąd pamięta, zawsze robiła wszystko, by zyskać aprobatę męża. Ze swojej strony on zawsze troszczył się o nią, dzięki czemu czuła się w tym związku niezwykle bezpiecznie.

Ostatniej nocy coś się jednak zmieniło. Może oboje zbyt długo grali swoje role, udając, że wszystko jest w największym porządku. Przykładna żona. Dobry mąż. Wspaniali rodzice. Udane małżeństwo. Teraz prawda wyszła na jaw i musieli stawić jej czoło. Ukrywanie tej prawdy, bądź udawanie, że wszystko jest jak dawniej, nie miało sensu. Obrąła jedyną słuszną drogę i miała nadzieję, że Reid się z nią zgodzi.

Gina odłożyła nóż i wrzuciła cytrynę do wąskich kieliszków. Drinki były gotowe, ale ją samą sparaliżował strach, który nie

pozwalał jej ruszyć się z miejsca. Niech Reid zrobi pierwszy ruch, pomyślała z niepokojem. Z walącym sercem utkwiała wzrok w drzwiach, czekając, aż pojawi się w nich mąż.

Wreszcie drzwi otworzyły się.

Stanął w nich, spoglądając na nią z góry, zupełnie jakby w tej chwili byli w tym domu tylko we dwoje. Słyszała głosy dzieci, widziała je, lecz mimo to miała wrażenie, jakby znajdowały się gdzieś daleko, poza tym, co działo się między nią a Reidem. Miała dziwne uczucie, jakby łączyła ją z nim jakaś intymna więź, choć jednocześnie postrzegala go jako obcą osobę.

Instynktownie wiedziała, że Reid czuje to samo w stosunku do niej. Świadomość faktu, że nie jest już jak dawniej najwyraźniej go rozzłościła. Po jego minie widziała, że jest wściekły, jakby został przez nią oszukany.

A może tak było? Może ona także czuła się oszukana, odnajdując w nim zupełnie innego mężczyznę od tego, któremu przysięgała na dobre i na złe? Może nagle okazało się, że oboje żyli do tej pory złudzeniami? Ta okropna myśl napełniła ją przerażającym smutkiem. Nie pozwoli, by ich małżeństwo się rozpadło. Należało tylko zacząć wszystko od nowa w bardziej uczciwy sposób. W przeciwnym razie...

Nie, nie może o tym nawet myśleć!

Sama perspektywa rozstania napawała ją przerażeniem.

- Tata! - krzyknął Bobby, przerywając tę pełną znaczenia ciszę. Z rozpostartymi ramionami ruszył w stronę ojca, zdecydowany dotrzeć do niego jak najszybciej.

- Tatuś, tatuś! - Jessica zaklaskała w rączki, unosząc się na kolanach babci.

- Tato, jest u nas babcia - oznajmił Patrick z poważną miną, choć po głosie można było poznać, jak bardzo jest przejęty. - Zostanie z nami, kiedy pojedziecie z mamą do Europy.

- Tak się cieszę, że zabierasz Ginę w tę podróż, Reid - odezwała się Lorna. - Wiem, że będziesz zajęty, ale dzięki temu będzie miała możliwość zwiedzić trochę Londyn i Paryż.

Reid spojrział na Ginę, a potem przeniósł wzrok na siedzącą na sofie matkę. Lorna uśmiechała się do niego promiennie, szczęśliwa, że tym razem może mu być w czymś pomocna. Choć przepadała za wnukami i radowało ją ich szczęście, tak naprawdę zależało jej na zrobieniu przyjemności synowi.

Zwierzyła się Ginie, że jej obie córki nieustannie prosiły ją o jakieś drobne przysługi, podczas gdy Reid jeszcze o nic ją nie poprosił. Tymczasem to on był dla niej największym wsparciem po śmierci męża. Nie wiedziała, jak odplacić mu za jego dobroć. Teraz miała ku temu doskonałą okazję. Naprawdę chciała zostać z dziećmi Reida, gdyż jak każda matka lubiła czuć się potrzebna swoim dzieciom. Przynajmniej czasami.

Gina wstrzymała oddech. Żona także lubi czuć się potrzebna mężowi. Potrzebna, chciana i kochana! Reid mógł teraz wszystko zniszczyć. Wystarczy, że zażąda wyjaśnień, a rozbije jej plan w puch, nie pozostawiając nikomu wątpliwości co do tego, że działała wbrew jego woli. Przez chwilę trwała w zawieszaniu, oczekując najgorszego, aż wreszcie rozległ się głos Reida.

- To bardzo miło z twojej strony, mamó - powiedział z lekkim, nieco wymuszonym uśmiechem.

- Och, nie wątpię, że będziemy się doskonale bawić. Naprawdę nie mogę się już doczekać, kiedy zostanę z nimi sama.

- Lorna była pełna zapału.

Reid pochylił się i wziął na ręce Bobby'ego, podnosząc go wysoko w górę. Malec rozłożył ręce, udając samolot.

- Jesteś pewna, że to nie jest dla ciebie zbyt duży kłopot?

- spytał i podniósł wzrok na swego jak zwykle nadruchliwego synka.

- Proszę się nie martwić o nasz W.K., panie Tyson - dobiegł z kuchni głos Shirley, która zwykle określać Bobby'ego mianem Wielkiego Kłopotu. - We trzy jakoś sobie poradzimy, prawda. Trący?

- Naturalnie. Nie ma się o co martwić, panie Tyson. -
Troskliwa niania jak zwykle kipiała energią i radością życia.

- Doprawdy, Reid, mówisz tak, jakbym nie miała w tych sprawach żadnego doświadczenia! Chcę ci przypomnieć, że w pewnym wieku byłeś jeszcze bardziej nieznośny niż twój syn - zapewniła go matka.

- Dobrze już, dobrze. Widzę, że zostałem przegłosowany przez kobiety. - Podał się, zanosząc Bobby'ego do pokoju.

- W takim razie zajmijcie się nim już od teraz - dodał ze śmiechem.

Niebezpieczny błysk w oczach Reida nie uszedł uwagi Giny. Oceniał sytuację, odkładając atak na stosowniejszą chwilę. Duma nie pozwalała mu wybuchnąć gniewem na oczach matki i pracujących dla niego kobiet. Głównie jednak chodziło mu o matkę. Nie chciał psuć wrażenia, że są małżeństwem doskonałym. Przynajmniej na pierwszy rzut oka.

- To takie podniecające - westchnęła Trący. - Paryż wiosną...

- Mama powiedziała, że przywiezie mnóstwo zdjęć z podróży - oświadczył Patrick, już ciesząc się na myśl o tym, jak wiele będzie miał do opowiedzenia kolegom.

Najstarszy syn był bardziej podobny do matki niż pozostała dwójka. Przypominał ją nie tylko wyglądem, ale także charakterem. Zawsze szukał u innych akceptacji dla swoich poczynań. Akceptacji i zrozumienia. Młodszy brat był jego dokładnym zaprzeczeniem. Bobby kierował się wyłącznie własnymi przekonaniem, nie oglądając się na innych.

- Tatuś, tatuś, ja, ja! - dopominała się Jessica, zazdrosna o Bobby'ego.

- Posiedź chwilę z babcią, córeczko - przykazał jej Reid.

- Mama zrobiła nam drinki, a ja umieram z pragnienia.

- Jestem samolotem odrzutowym - oznajmił zebrany Bobby i rozłożywszy szeroko ramiona, zaczął biegać po pokoju.

Jessica zsunęła się z kolan babci i jęczała, żeby wziąć ją na ręce.

- To jest G i T - poinformował ojca Patrick, wskazując ręką w stronę stojących na bufecie kieliszków. - Gin z tonikiem. Mama zrobiła też babci, bo ona lubi G i T.

- Ja też, Patrick. Całe szczęście, że mama zrobiła dwa.

- Wzrok Reida skierował się w stronę żony. - Chociaż jej samej też z pewnością przydałby się jeden, prawda, kochanie? - spytał z jawną drwiną w głosie.

Potrząsnęła przecząco głową i przesunęła tacę z drinkami w jego stronę. Maskarada trwała nadal.

Reid wziął do rąk kieliszki, ale nie odsunął się od Giny. Napięcie między nimi stawało się nie do zniesienia.

- Byłaś bardzo zajęta dziś po południu - stwierdził lekkim tonem, choć w jego oczach wyraźnie dostrzegła wściekłość.

Gina z trudem przełknęła ślinę. Nie pozwoli się upokorzyć. Uważała, że jej posunięcie jest w pełni usprawiedliwione. Musi podjąć walkę. Ta myśl dodała jej odwagi, a w oczach pojawiły się wyzywające błyski.

- Wolałabym być zajęta z tobą - powiedziała, ścisząc głos. - Jednak mój plan spalił na panewce, gdyż ty wolałeś spędzić wolny czas ze swoją asystentką.

- Jestem pewien, że możemy nadrobić to dziś w nocy.

- Nie jesteś na to zbyt zmęczony? - spytała, nie przestając robić aluzji do jego lunchu z Paige Calder.

- Nagle odkryłem w sobie pokłady energii. Chyba na myśl o drugim miesiącu miodowym, o którym wspomniałaś Liz Copeland.

Zamarła. A więc wiedział wszystko. To dlatego wrócił dziś tak wcześnie. Jego energia brała się nie z chęci spędzenia z nią nocy, lecz raczej z powstrzymywanej furii.

- Tatuś! - Zniecierpliwiona Jessica domagała się swoich praw. Oderwała się od nogi babci i zaczęła raczkować w stronę rodziców.

- Patrick, podaj babci drinka. Muszę chwilę porozmawiać z mamą.

Gina z niepokojem czekała na to, co ma usłyszeć. Fakt, że mąż chciał zamienić z nią kilka słów na osobności nie wróżył nic dobrego.

Reid ostrożnie podał synowi kieliszek, a potem pochylił się, by wziąć na ręce trzymającą się jego nogawki Jessicę. Mała nie posiadała się ze szczęścia.

- Liz prosiła, żebym przypomniał ci, że jutro z samego rana masz przynieść paszport - oznajmił głosem słodkim jak miód. Pastwienie się nad bezbronną ofiarą najwyraźniej sprawiało mu przyjemność.

- Kiedy z nią rozmawiałeś? - Nie wiadomo dlaczego ta informacja była dla niej tak ważna.

- Jakieś czterdzieści minut temu.

Niedawno. Najwyraźniej przyjechał do domu zaraz po rozmowie z Liz.

- Czy Paige Calder wie o wszystkim?

W jego oczach zapaliły się niebezpieczne błyski i Gina zdała sobie sprawę, jak bardzo Reidowi nie podobała się myśl, że mógłby zrobić z siebie głupca. Zwłaszcza przed własną żoną.

- Nie, nie wie - odparł i pochylił się w jej stronę, tak aby to, co powie, usłyszała tylko ona. - Dałem Paige wolne popołudnie. Nie było jej w biurze, kiedy zadzwoniła Liz. Bardzo mnie to ucieszyło, gdyż w przeciwnym wypadku to ona by odebrała telefon i dowiedziałaby się, że moja żona knuje coś za moimi plecami...

- .. podczas gdy ty jesz z nią lunch - dokończyła za niego.

- Są jej urodziny.

- Cóż, nasza jubilatka będzie miała jutro niespodziankę, nieprawdaż? Dowie się, że twoja żona będzie wam towarzyszyć w czasie podróży. Nie zmienię zdania, Reid.

Wyprostował się na krześle.

- Ja również, Gino.

- Cóż, przynajmniej będę wiedziała, z kim dzielisz sypialnię.

- Rozumiem twój punkt widzenia. Jest tylko pytanie, czy potrafisz się z tym pogodzić.

- Pamiętaj o tym, że to ty odrzuciłeś dziś moją propozycję.

- Nie odrzuciłem, tylko przełożyłem na później. Zobaczymy, jak będziesz się czuła jutro rano. Może wtedy zechcesz zmienić zdanie.

Z tymi słowami uniósł drwiącym gestem kieliszek i upił łyk ginu. Potem wstał i nie wypuszczając z ramion córki, przesiadł się na sofę, by porozmawiać z matką. Lorna powiedziała mu, że zostaje na noc, żeby być z dziećmi od samego rana. Chciała przypatrzyć się panującym w domu zwyczajom.

Reid bez zarzutu grał rolę dobrego syna i kochającego ojca, a także wspaniałego męża i gospodarza. Kiedy Trący położyły dzieci spać, zjedli z Lorną kolację, podczas której zabawił całe towarzystwo. Matka przypisała jego dobry humor perspektywie wyjazdu do Europy.

Tylko Gina знаła prawdę.

Mąż był podniecony, ale nie z powodu podróży. Bawił się myślą, co powie i zrobi Ginie, kiedy wreszcie znajdą się w zaciszu sypialni. Widziała to w jego oczach za każdym razem, kiedy na nią spojrzał. Tym razem nie patrzył na nią jak na matkę swoich dzieci!

Lorna Tyson zauważyła, że jej synowa też jest podekscytowana. Miała rację. Była podekscytowana, ożywiona i rozradowana. Wreszcie Reid ją zauważył. Już dawno nie był tak skupiony na jej osobie, a to oznaczało, że nie walczyła na próżno. Z całą pewnością Paige Calder nie była mu teraz w głowie.

Jak wiele zmieniło się od poprzedniego wieczora, kiedy siedzieli razem przy tym samym stole. Choć nie mówili wiele, między nimi wciąż toczył się dialog, wzajemna wymiana myśli. Strach, który odczuwała niegdyś, zniknął bez śladu. Już nie była ofiarą. Kolejny ruch należał do niej i miała zamiar go zrobić. Co więcej, czekała na tę chwilę z niecierpliwością.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Późnym wieczorem pożegnali matkę i poszli na górę do sypialni. Przez korytarz przeszli leniwym krokiem, jakby chcieli nacieszyć się chwilą, w której wreszcie zostali sami. Po raz pierwszy od dawna nie musieli przed sobą uciekać, chować się czy czegokolwiek udawać. Oboje rozkoszowali się wolnym czasem, jaki mieli spędzić razem.

Choć to Reid prowadził ją do sypialni, Gina nie miała zamiaru całkowicie poddać się jego kontroli. Odkąd się zbuntowała przeciw istniejącemu w ich małżeństwie porządkowi, ani na chwilę nie opuszczała jej chęć walki. Nie pozwoli, aby Reid zaszufladkował ją wedle swojego uznania.

- Nie miałem pojęcia, że tak bardzo zależało ci, żeby dzielić ze mną łóżko - zauważył z przekąsem. - Sądziłem, że traktujesz to jako przykry, aczkolwiek nieunikniony obowiązek.

- Dlaczego przyszło ci to do głowy? - spytała, zastanawiając się, czy swoim zachowaniem dała mu powód, by tak myślał. Rzeczywiście, nie zawsze dawała mu do zrozumienia, jak bardzo go pragnie, choć nigdy nie powiedziała, że wolałaby spać oddzielnie. Nawet kiedy była w zaawansowanej ciąży.

Reid spojrział na nią z drwiącym uśmiechem.

- Cóż, już na samym początku wybrałaś dla nas łóżko, w którym swobodnie zmieściłoby się kilka osób. Jesteśmy w nim tak od siebie oddaleni, że równie dobrze moglibyśmy spać oddzielnie.

Ta uwaga zirytowała Ginę. Nie lubiła tego łóżka równie mocno, jak on.

- Wybrała je dekoratorka wnętrz. Powiedziała, że w tak wielkiej sypialni może się znaleźć tylko królewskie łożo. Nie miałam tu nic do powiedzenia.

- Dlaczego więc do tej pory go nie zmieniłaś? - Reid nie wydawał się być przekonany.

- Nie znalazłam jakoś nic lepszego.

- Miałaś na to siedem lat, Gino. Prawie każdej nocy mogłaś środkiem przejechać ciężarówką, nie potrącając żadnego z nas. Nie mów mi, że tego nie zauważyłaś.

Jego sarkazm dotknął ją do żywego.

- Mnie również się to nie podobało.

Doszli do drzwi sypialni. Reid położył rękę na klamce, ale zanim ją nacisnął, odwrócił się i spojrzał Ginie prosto w oczy.

- Myślisz, że kłamiąc mi, osiągniesz swój cel?

- Ja nie kłamię! - zaprotestowała.

Nie spuszczała z niej wzroku, z bezlitosną logiką obnażyła błędy jej rozumowania.

- Przez siedem długich lat było mnóstwo okazji, by pozbyć się tego łóżka. W tym czasie wymieniłaś wiele innych mebli, które ci się nie podobały. Miałaś całkowicie wolną rękę w urządzaniu tego domu, o czym dobrze wiesz. Skoro, jak mówisz, nie lubiłaś tego łóżka, dlaczego nie wymieniłaś go na inne?

Pytanie, na które nie znała odpowiedzi.

- Nie wiem - wyznała szczerze.

Reid otworzył drzwi i wpuścił ją do sypialni przed sobą. Gina spojrzała na stojące pośrodku pokoju ogromne łóżko i nagle zrozumiała, dlaczego jeszcze tu stało.

Mniejsze łóżko nie wyglądałoby tak dobrze i każdy, kto uprzednio widział ich stylowe łóżko, pytałby, dlaczego zostało zamienione. Czułaby się zakłopotana, tłumacząc wszystkim, że chciała być w nocy bliżej swojego męża.

Nawet gdyby nikt takiego pytania nie zadał, taka zmiana byłaby nader oczywista, a prawdziwa dama nigdy nie robi rzeczy, które w tak jasny sposób obnażają jej uczucia.

Przez wiele lat Ginie wpajano zasady pożycia małżeńskiego, uczono, jak powinien wyglądać małżeński seks. Słyszała o tym od matki, od sióstr w szkole, nieustannie powtarzano jej, co dama powinna, a czego nie powinna robić. Nie wiedziała, jak się zachować i co naprawdę jest słuszne.

Drzwi cicho zamknęły się za nimi. Znalazła się w pokoju, który należał tylko do niej i do Reida.

- Ty także mogłeś powiedzieć, że nie chcesz tego łóżka - wybuchnęła, zwracając twarz w stronę męża. - Dlaczego tego nie zrobiłeś? - To pytanie nie było pozbawione sensu. W końcu on także mógł to zmienić. Był od niej starszy i znacznie bardziej doświadczony.

- Mężczyzna, który nie uczy się na własnych błędach, jest głupcem - powiedział sucho.

- Jakich błędach? - spytała zaskoczona.

- Już raz naruszyłem prywatność żony.

Potrząsnęła głową, pewna, że nigdy nie dała mu odczuć, iż zbytnio ingeruje w jej życie osobiste.

Widząc, że nie rozumie, co ma na myśli, usiadł obok niej na łóżku.

- Bardzo dobrze znam grzechy główne, jakie popełniają mężowie. Oczekiwanie, że żona da więcej niż ma ochotę, naruszenie jej praw jako jednostki, sprzeciwianie się podjętym przez nią decyzjom. A przede wszystkim proszenie jej, aby zechciała wytłumaczyć swoje postępowanie.

Gorycz, jaką usłyszała w jego głosie, zaskoczyła Ginę.

- Nieważne, że ona sama łamie niejedną obietnicę! Kobieta ma prawo zmieniać zdanie.

- Nigdy nie miałam ci za złe żadnej z tych rzeczy - zaoponowała. - Ani nie narzekałam, że...

- Bo nigdy nie dałem ci do tego powodu. Nie chciałem, aby moje drugie małżeństwo skończyło się tak, jak poprzednie.

Poprzednie? Miał na myśli związek, który za wszelką cenę starał się wymazać z pamięci, aby nie rzutował na jego małżeństwo z Giną? Nigdy nie mówił o swojej poprzedniej żonie, nawet kiedy jej twarz pojawiła się w telewizyjnych wiadomościach.

Zdaniem Reida ich rozstanie było naturalną konsekwencją diametralnej różnicy poglądów, jaka wystąpiła między nimi. Dla

niego najważniejsza była rodzina, podczas gdy ona za nadrzędny cel uznała zrobienie kariery. Nagle okazało się, że tamten związek rzutował cieniem na jego obecne małżeństwo. Wyznanie Reida jasno tego dowodziło.

- Zawsze wsłuchiwałem się w twoje potrzeby - ciągnął, a w jego głosie ponownie dało się wyczuć złość. - Staralem sieje zaspokajać albo stwarzać możliwości, byś sama osiągnęła wszystko, czego pragniesz.

- Nie jestem twoją pierwszą żoną, Reid. W niczym jej nie przypominam.

- Kiedyś też tak myślałem - powiedział drwiąco. - To między innymi tak mnie w tobie pociągało. Oboje pragnęliśmy tego samego i początkowo we wszystkim się ze sobą zgadzaliśmy.

Z tonu jego wypowiedzi wynikało, że uważa, iż to Gina ponosi winę za to, co stało się z ich małżeństwem. Milczała, nie wiedząc, jak się bronić.

Reid wziął z łóżka jedną z poduszek i ścisnął ją w rękach.

- Czy kiedykolwiek cię zawiodłem, Gino? Nie wsparłem wtedy, kiedy potrzebowałaś mojej pomocy?

- Nie, zawsze byłeś dla mnie bardzo dobry - przyznała cicho, zamierając w bezruchu. Chciała, aby wyrzucił z siebie wszystko, co nagromadziło się w nim przez te lata.

- Zgodzisz się, że do wczorajszej nocy nie mogłaś się na nic skarżyć, prawda?

- Prawda - przyznała z lekką ironią.

Złość, którą Reid skrywał w sobie, nagle eksplodowała.

- W takim razie, dlaczego uważasz, że możesz bezkarnie naruszać moją prywatność, tylko dlatego, że raz coś nie poszło po twojej myśli? - Cisnął poduszkę na fotel, na którym zwykle leżały poduszki w czasie nocy. - Podważać moje decyzje. - Wziął w ręce kolejną poduszkę. - Żądać, żebym się przed tobą tłumaczył. - Kolejna poduszka wylądowała na fotelu. Reid wycelował w Ginę palec oskarżycielskim gestem. - Nawet po

tym, jak zapewniłem cię, że twoja pozycja jako mojej żony jest absolutnie nie zagrożona. Mówiłem to zupełnie szczerze, Gino.

Co do tego nie miała wątpliwości. Nigdy nie słyszała, aby Reid skłamał komukolwiek.

- Nie cierpię zakłamania - powiedział z pasją. - Szczególnie, jeśli służy temu, by zrobić z innych ludzi głupców i osiągnąć przy tym własny cel. To wszystko było wymierzone we mnie i tylko we mnie! - Cisnął na fotel następną poduszkę. - Powtarzam ci jeszcze raz, Gino, nie musisz robić nic, na co nie masz ochoty...

- Ale ja...

- Nie przerywaj mi! Masz pełne prawo zachowywać się tak, jak się zachowujesz, a ja nie będę próbował cię zmienić. Wycofaj się więc, póki jeszcze nie jest za późno, a ja to uszanuję. Uszanuję - powtórzył, jakby chciał, aby dokładnie to sobie zapamiętała. - Nie usłyszysz ode mnie ani jednego słowa krytyki. Jesteśmy małżeństwem i tak pozostanie.

- Och, cóż za wspańiałości! - Gina nie mogła dłużej tego znieść. - Do końca honorowy.

- To prawda - przyznał. - Lubię grać fair i dotrzymywać danego słowa. Nawet, jeśli ma to oznaczać pójście na lunch z pracowniczką.

- Od kiedy to uważasz, że małżeństwo polega na egzekwowaniu praw? Do tej pory sądziłam, że podstawową sprawą jest miłość i więź uczuciowa.

- Jasne! Jeśli ktoś wierzy w takie bajeczki. Rzadko zdarzają się związki, w których dwoje ludzi robi, co do nich należy. Ja robię to, ty robisz tamto, a to robimy razem. - Umieścił na stercie poduszek kolejne dwie.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, uniósł ręce i zacisnął je w pięści.

- Tak się składa, że oboje jesteśmy odpowiedzialni i nasze małżeństwo funkcjonuje zupełnie poprawnie. Nie mam zamiaru tego psuć. Mam nadzieję, że ty także nie zniszczysz tego, co do

tej pory stworzyliśmy. Opowieści o pełni szczęścia włóż między bajki. Trzeba wydobyć wszystko co najlepsze z tego, co mamy!

Jego słowa tylko rozzłościły Ginę. Jak mógł zaniechać starań, by ich związek stał się naprawdę wspianą?

- Nie pozwolę na to, abyś sam ustalał zasady i osądzał mnie, Reid. To także moje życie. Przyszłam dziś do ciebie...

Podniósł ramiona w obronnym geście.

- Przyszłaś, bo przestraszyłaś się, że twój mały wygodny świat został zagrożony. Uznałaś, że lepiej będzie, jak włożysz trochę wysiłku, żeby go ocalić.

To była prawda, ale nie cała.

- Powtarzam ci, że nie musisz tego robić - ciągnął głosem pełnym gorzkiej ironii. - Nie musisz się zmieniać. Co do miłości i więzi uczuciowej to... przecież mamy dzieci. Dałaś mi ich trójkę. Czegóż więcej może mężczyzna wymagać od kobiety?

Gina była zrozpaczona. Jak uda jej się przebić przez ten mur, który zbudował wokół niej Reid? Jak udowodnić mu, że się myli?

Reid westchnął.

- Uznajmy, że dzisiejszy dzień i ostatnia noc były jednorazowym wybrykiem, który się więcej nie powtórzy.

Nie mogę, pomyślała.

- Jestem pewien, że znajdziemy jakieś wytłumaczenie, by odłożyć twoją podróż do Europy na później. Matka nie będzie się o nic dopytywać, więc jakoś wszystko załatwimy.

Poddał się, przestał walczyć o ich szczęście. Gina nie mogła się z tym pogodzić.

- Będziemy nadal zajmować swoje miejsca na skraju łóżka - ujął ostatnią z ozdobnych poduszek i umieścił ją na środku wielkiego łóża - a kiedy wrócę z Europy, zapomnimy o tym, co zakłóciło nasz spokój i wszystko będzie jak dawniej.

- Nie - powiedziała stanowczo Gina. Musiała przystąpić do ataku, jeśli jeszcze nie było za późno.

Nie wierzę, że jest za późno, myślała. I nie pozwolę, żeby Reid tak myślał, powtarzała sobie w duchu.

- Jutro odeślę łóżko. Jakie byś wolał w zamian? Podwójne czy jedno szerokie?

Potrząsnął głową, jakby nie był pewien, czy Gina do końca wie, co mówi.

- Na litość boską! To nie o wymiar łóżka tu chodzi. Ważne jest to, jak z niego korzystamy. Dlaczego ci tak na tym zależy?!

- krzyknął z irytacją.

- Bo się mylisz! Bardzo, bardzo się mylisz!

- Doprawdy?

Znów zaczęła w nim narastać złość, ale tym razem Gina nie miała zamiaru przyglądać się temu biernie.

- Doprawdy. Przyszłam dziś do ciebie, bo chciałam ci pokazać, że pragnę być blisko ciebie. Chcę ci dać...

- Dać! - wykrzyknął. Był naprawdę wściekły. Wściekły, że odrzuciła jego propozycję zawarcia uczciwej umowy. - Ty chcesz coś powiedzieć o dawaniu?

- Tak, chcę. Zrobiłam wszystko, co mogłam, by sprawić ci przyjemność - broniła się żarliwie. - Żebyś poczuł się dobrze i zmienił zdanie na temat naszego związku.

- A więc poczyniłaś te wszystkie starania - oddychał ciężko, jakby potrzebował ogromnej ilości powietrza, aby powstrzymać się przed wybuchem - a kiedy nie osiągnęłaś zamierzonego celu, zaczęłaś knuć za moimi plecami, nie bacząc na to, jaki wpływ będą miały twoje starania na moje życie. To naprawdę doskonały przykład szczodrości, Gino.

Nie miała zamiaru tego tolerować. Może ma powody do złości, ale on także nie był bez winy.

- Do tej pory nigdy mnie nie słuchałeś, Reid. Teraz przynajmniej sprawiłam, że zatrzymałeś się, by mnie posłuchać. Może kiedyś usłyszysz, co mówię.

To była kropla przepełniająca czarę. Wstał z łóżka i jednym ruchem ściągnął przykrywającą go kapę.

- Słowa nic nie kosztują. Nawet róże są tanie, jeśli nie cierpisz na brak pieniędzy. A najtańsze ze wszystkiego są obietnice. - Stała przed nią z rękami opartymi na biodrach. - Udowodnij mi, jak bardzo się myłę! Daj mi przedsmak drugiego miodowego miesiąca, o którym opowiadałaś za moimi plecami Liz Copeland. Pokaż mi, co straciłem, odrzucając dziś twoją propozycję. I za co teraz płacę!

Jego agresywna postawa i kipiący złością głos podziały na Ginę paralizująco. Oto twoja szansa, mów! jej wewnętrzny głos. Zdobądź się na odwagę! Pokaż mu, co potrafisz! Jednak jej ciało było jak z drewna. Zupełnie, jakby jej członki zapomniały, jak się poruszać. Potrzebowała ciepła, słów zachęty, aprobaty... Poczucia, że jest kochana.

- Śmiało, Gino - zachęcał gładkim jak jedwab głosem, który jednak smagał jak bat. - Nie chcesz sprawdzić, czy nie pachną perfumami Paige Calder?

Ta złośliwa uwaga przywróciła ją do życia. Rozgorzał w niej ogień, który był w stanie stopić najtwardszą stal. Teraz mogła stawić czoło nawet rozjuszonemu bykowi. Była wściekła i musiała w jakiś sposób dać swej złości upust.

- Miej się na baczności, jeśli je poczuje, mój drogi mężu! - ostrzegła go, zrzucając buty i zwracając się w jego stronę.

Roześmiał się zachęcająco. Uciszyła go.

Jednym ruchem rozrwała jego koszulę, nie bacząc na rozpryskujące się na wszystkie strony guziki. W tej samej sekundzie Reid porwał ją w ramiona, rzucił na łóżko i przykrył swoim ciężarem. Jednak Gina nie pozwoliła się zdominować. Wyślizgnęła się z uścisku męża, po czym obróciła go na plecy i przygwoździła do łóżka.

- Chyba nie masz zamiaru mnie zabić - jęknął.

- To zależy od tego, czy zaczniesz dostrzegać we mnie kobietę i myśleć o mnie w inny sposób.

- Twoje kolano uciska mnie w pachwinę...

- Nie mam trzech rąk. Nie mogę jednocześnie cię pieścić i rozbierać.

Reid wydał z siebie krótkie westchnienie, a potem uśmiechnął się dwuznacznie.

- Może ja to zrobię? Ty w tym czasie rozepniesz tę swoją pomarańczową sukienkę i pokażesz mi, co się pod nią kryje. Chyba nie masz nic przeciw temu?

Najwyraźniej wstąpił w niego zły duch.

Natomiast Gina była w siódmym niebie. Wreszcie jej pożałał. Miała przyzwolenie i akceptację Reida. Mogła z nim zrobić, co tylko chciała. Nie miała nic do stracenia, a wiele do zyskania i ta świadomość pomogła jej porzucić wszelkie uprzedzenia.

- Pozwól, że tym razem ja cię poprowadzę - powiedziała słodkim jak miód głosem, uśmiechając się z satysfakcją. Chociaż raz ona była górą. Ona kontrolowała sytuację.

Choć Reid zgodził się na jej propozycję, czuła, że jest spięty. Był gotowy w każdej chwili przejąć inicjatywę, gdyby się okazało, że nie spełnia jego oczekiwań. Nie wierzył jej do końca. Gina również była zestresowana, choć zdecydowała się wykorzystać swą szansę. Doświadczenia ostatniej nocy mogły okazać się bardzo pomocne.

Koniec z grzeczną dziewczynką, postanowiła w duchu. Może zapomnieć o skromności i dumie. Czas pokazać, na co ją stać. Czując krążącą w żyłach krew, ukłękła przed Reidem i zaczęła powoli rozpinać sukienkę, którą kupiła, by zwrócić na siebie jego uwagę.

- Podobam ci się w tym kolorze? - spytała. - Uważasz, że wyglądam seksownie? - Nie mogła uwierzyć, że to mówi, choć w głębi duszy zawsze pragnęła szeptać mu takie rzeczy. Czuła się trochę jak uczennica, która poszła na wagary.

- Wyglądasz inaczej niż zwykle - przyznał, unosząc biodra, by zdjąć spodnie.

- Lepiej?

Objął wzrokiem koronkowy stanik, który wysunął się spod rozpiętej sukienki, czarny pas do pończoch i nader skromne majteczki.

- Kobiety wyglądają w takich ciuszkach niezwykle ponętnie - przyznał, zrzucając na podłogę buty. - Nie zapominajmy jednak, że to tylko skrawki materiału. Każdy może się przebrać.

- Nikt przy zdrowych zmysłach nie przebierałby się w coś takiego. To zbyt niewygodne - poinformowała go i rozpięła podwiązkę. - Noszenie takiej garderoby ma tylko jeden cel: podniecać ludzi. Tak mi powiedział sprzedawca.

- I co, czujesz się podniecona? - Tym razem na podłodze wylądowały spodnie Reida.

- Mhm... - Zdjęła z siebie sukienkę i rzuciła za siebie. Resztę dokończył za nią Reid. Uśmiechnęła się do niego

provokująco. Mógł być cyniczny i robić złośliwe uwagi. Nie przejmowała się tym. Miała zamiar udowodnić mu, jak bardzo się myli w ocenie jej i tylko to się liczyło.

- Chcesz wiedzieć, jak widzi to mężczyzna? - spytał, spoglądając na uwolnione ze stanika piersi.

- Chcę wiedzieć, jak ty to widzisz.

- Masz wspaniałe ciało, zwłaszcza piersi i brzuch.

To wyznanie dodało Ginie pewności siebie. Po raz pierwszy Reid powiedział jej taki komplement i musiała przyznać, że bardzo jej się to podobało. Wreszcie przestała zazdrościć kobietom tak szczupłym jak Paige Calder. Reid lubił jej krągłości.

Z radosnym uśmiechem zsunęła z nóg pończochy, czując się tak dobrze jak nigdy. Pieściła go i kochała, oddając się rozkoszy bez zbędnych zahamowań i uprzedzeń. Była wolna. Wreszcie mogła to o sobie powiedzieć.

- Dobrze ci? - spytała.

- Tak - odparł zachrypniętym głosem.

Krok po kroku udawiała mu, jak bardzo się mylił, osądzając ją zbyt pochopnie.

Odnajdywała ogromną przyjemność w obserwowaniu jego twarzy, na której jak w lustrze odbijały się wszystkie uczucia. Był zaskoczony jej pomysłowością i zachwycony efektami poczynañ. Podobało mu się to, czym go obdarzyła.

W pieszczotach Giny kryła się nie tylko namiętność i chęć zaspokojenia męża. Doszedł do głosu pierwotny instynkt posiadania, który nie jest obcy żadnej kobiecie. Oto kocha się z mężczyzną, który należy tylko do niej. Jej mąż, jej partner, jej kochanek!

Patrzyła, jak się ubiera. Reid wiedział, że czeka, aby coś powiedział. Nie spieszył się z tym jednak. Nie podobało mu się, że tym razem to ona nim pokierowała, on zaś był w jej rękach tylko pionkiem.

Jeśli kierowała nią zazdrość, dziwił się, do czego może zainspirować kobietę to niezbyt chlubne uczucie. Ostatniej nocy pozbyła się wszelkich uprzedzeń. Była wspaniała. Najwyraźniej lekcja, jakiej jej udzielił, nie poszła w las. Ten fakt także dał mu dużo do myślenia.

Czy jednak jej zachowanie było całkiem szczerze? Zmiana, jaka w niej zaszła, była zbyt gwałtowna i diametralna, by mógł wierzyć w jej prawdziwość. Zastanawiał się, jak długo Gina wytrwa w nowej roli. Czy kiedy uzna, że Paige już jej nie zagraża, wszystko wróci do normy?

Ciekawe, że tak zawzięła się na tę podróż do Europy. Najwyraźniej żadne jego zapewnienia nie były w stanie rozwiać jej podejrzeń w stosunku do Durley House. Zrozumiał, że jeśli ich małżeństwo ma przetrwać, musi zgodzić się, aby z nimi pojechała. Nie miał innego wyboru, jeśli nie chciał dopuścić do rozwodu.

- Spałeś już na łóżku wodnym, Reid?

Skończył zawiązywać sznurówki i wyprostował się. Gina leżała całkiem naga na łóżku, które tak bardzo krytykował i ścisnęła w ramionach poduszkę. Już sam jej widok sprawił, że

serce zaczęło mu bić żywiej, a w dole brzucha poczuł przyjemne ciepło.

Jego pierwsza żona wykorzystywała seks, by otrzymać to, czego pragnęła. Czy wszystkie kobiety robią podobnie? Giny nigdy nie posądziłby o coś podobnego. Nią kierowało raczej poczucie dumy, obawa przed tym, że mógłby związać się z inną kobietą, a przede wszystkim instynkt posiadania. Instynkt, któremu podporządkowała wszystkie swoje zachowania.

- Daj już spokój łóżku. Jeśli chcesz ze mną jechać do Europy, będziesz miała w ciągu tych kilku dni zbyt mało czasu, żeby o tym myśleć.

Jej twarz rozjaśnił uśmiech.

- Naprawdę nie masz nic przeciw temu, żebym z tobą pojechała?

Spojrzał na nią twardo.

- Nie sądz, że zmienię plany, Gino, bo tego nie zrobię. Wymogłaś na mnie tę zgodę i nie oczekuj, że będę się tobą zajmował.

- Nie ma takiej potrzeby - zapewniła go uszczęśliwiona. - Obiecuję ci, że nie będziesz miał przeze mnie żadnych kłopotów.

Skinął głową i wyszedł z sypialni, nie potrafiąc zdusić w sobie nadziei, że zmiana, jaka zaszła w Ginie jest trwała. Gdyby tak było, ich małżeństwo stałoby się doskonałe.

Poczekaj cierpliwie, radził sobie w duchu. Prawda wkrótce wyjdzie na jaw.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kiedy Gina dotarła wreszcie na Silver Kris Lounge, odetchnęła z ulgą. Długa droga przez rozbudowaną sieć korytarzy lotniska całkiem ją wyczerpała. Zanim dotarła do poczekalni singapurskich linii lotniczych, była ledwo żywa. Do tego czuła się zażenowana. Nigdy przedtem nie oglądało się za nią tyłu mężczyzn, co dzisiaj, i nigdy nie odczuwała z tego powodu takiego zawstydenia.

- Nie wkładaj nic obcisłego - radził jej Reid. - Dwadzieścia kilka godzin w samolocie to nie byle co. Ubierz się w coś wygodnego.

Włożyła więc czarne elastyczne spodnie, które nie krępowały jej ruchów, a w dodatku się nie gniotły. Wyglądała w nich niezwykle zgrabnie, ale to nie one przyciągały uwagę mężczyzn. Wzbudzała ich zainteresowanie z powodu zielonej dżersejowej marynarki, którą miała na sobie. A żeby być całkiem dokładnym, to fakt, że nic pod nią nie miała był dla nich tak frapujący.

Idąc za radą Reida, nie włożyła stanika. Wiedziała, że to lubi, sądziła więc, że podjęła słuszną decyzję. Chciała pokazać mu, jak bardzo bierze sobie do serca wszystkie jego uwagi. Nie przewidziała jednak, że ten fakt stanie się tak

oczywisty dla pozostałej części męskiej populacji, a ona sama poczuje się przez to jak na cenzurowanym.

Podążyła za mężem do mniej zatłoczonej części hallu, instynktownie zajmując odwrócony tyłem do ludzi fotel. Miała ochotę zwinąć się w nim w kłębek, jednak poczucie dumy nie pozwalało jej pokazać siedzącej naprzeciw niej Paige Calder, że czuje się skrępowana.

- Masz ochotę się czegoś napić, Gino? - spytał stojący obok niej Reid. Choć jego głos był miły, w oczach dostrzegła pewne napięcie.

- Z chęcią napiłabym się kawy - odparła z wdzięcznością.

- Paige?

- Pójdę z tobą. Pomogę ci przynieść.

Osobista asystentka, osobiście asystująca, pomyślała z gniewem Gina, ciesząc się jednak z faktu, że przez chwilę zostanie sama. Będzie mogła jakoś pozbierać się do kupy. Jakże żałowała, że nie zapakowała do podręcznego bagażu stanika. Dobrze było wyglądać seksownie, ale w domowym zaciszu. W miejscach publicznych należało zachować przyzwoitość.

Wiedziała, że podoba się Reidowi. Jego złość zniknęła, ale nadal wyczuwała w jego zachowaniu pewien dystans. Najwyraźniej nie był do końca pewien, jak traktować nagłą zmianę, jaka w niej zaszła. Zupełnie jakby oczekiwał, że nagle się ze wszystkiego wycofa. Był nieufny, choć niewątpliwie zachwycony tym, co widzi.

Ze swojej strony Gina miała wrażenie, że jeśli na tym wyjeździe popełni choćby najmniejszy błąd, żar, jaki zapłonął między nimi, gwałtownie zamieni się w wieczne śniegi

Góry Kościuszki. Podświadomie czuła, że choć Reid akceptuje jej nowy image, nie może pogodzić się z faktem, że został zmuszony do biernego zaakceptowania tego, co między nimi zaszło.

To prawda, że trochę go podeszła. Nie zamierzała temu zaprzeczać. Niemniej jednak była przekonana, że w tym wypadku cel uświęca środki. Miała nadzieję, że Paige Calder raz na zawsze zrozumie, że nie ma u Reida szans. I że on sam dojdzie do wniosku, iż pomysł z miodowym miesiącem nie był wcale taki najgorszy. Żeby ich małżeństwo rozkwitło na nowo, muszą się bardziej na sobie skupić.

Po kilku minutach Reid i Paige wrócili, żywo o czymś dyskutując. Przynieśli filiżanki z kawą i talerz smakowicie wyglądających kanapek. Przerwali rozmowę i Paige spojrzała na Ginę z pobłażliwym uśmiechem, pod wpływem którego poczuła się, jakby była rozkapryszonym brzdącem.

- Liz Copeland powiedziała, że chciałabyś zająć w samolocie moje miejsce.

- Nic takiego jej nie mówiłam - zaprotestowała żywo. Ten pomysł pochodził od samej Liz.

Paige wzruszyła ramionami.

- Jak chcesz. Osobiście widziałam już wiele razy to, co jest do zobaczenia z tego okna. Reid może rozmawiać ze mną przez szerokość przejścia. Mamy jeszcze do omówienia kilka spraw przed jutrzejszym spotkaniem.

- Naprawdę nie ma takiej potrzeby.

Reid zmarszczył czoło, natomiast Paige uniosła brwi, jakby zniecierpliwiło ją kapryśne zachowanie Giny.

- Nie chciałabym przeszkadzać wam w pracy. - Gina zbyt dobrze pamiętała warunek, jaki postawił jej mąż.

- To dla nas żaden problem, Gino - wtrącił z rozdrażnieniem Reid.

- Jeśli o mnie chodzi, to naprawdę nie musisz się przejmować - dodała słodko Paige.

- Nie mam zamiaru zabierać wam czasu, który powinniście poświęcić pracy. - Gina twardo obstawała przy swoim. - Mam własne miejsce i tam właśnie usiądę.

- Nie chcesz siedzieć obok Reida? - naciskała Paige. Gina uznała, że nie cierpi tej kobiety. Oczywiście, że chce,

ale przede wszystkim liczy się to, co obiecała mężowi. Spojrzała na niego, pragnąc gorąco, aby uwierzył w szczerść jej intencji.

- Powiedziałam ci, że sama się sobą zajmę. Obiecałam, że nie będę wam przeszkadzać, więc pozwól, że zostawimy wszystko jak jest, okay?

- Jak sobie życzysz - zgodził się Reid, choć nie wyglądał na uszczęśliwionego.

Gina poczuła się zmieszana. Czyż nie postąpiła, jak należy? Nie zdała egzaminu? Chciała, żeby Reid wreszcie zdecydował,

czego od niej oczekuje, gdyż potrzebowała teraz jego wsparcia bardziej niż czegokolwiek na świecie.

Reid zajął miejsce w pierwszej klasie samolotu singapurskich linii lotniczych. Niemal natychmiast otoczył go wianuszek stewardes gotowych spełnić każde jego życzenie. Cała ta sytuacja bardzo go denerwowała. Słyszał, jak siedząca w sąsiednim rzędzie Gina rozmawia ze swoim sąsiadem i złościł się, że nie może zmienić tej głupiej sytuacji, którą sam w pewnym sensie spowodował.

Gina zrobiła dokładnie to, o co ją prosił, dlaczego więc tak bardzo go to irytowało? Starła się schodzić mu z drogi, nie przeszkadzać w pracy, nie absorbować swoją osobą. Tak więc siedział tutaj, popijał wspaniałego szampana, jakby to był ocet i czuł się bardziej zmieszany niż kiedykolwiek w życiu.

Chciał, żeby siedziała obok niego. Miał nadzieję, że podczas tego długiego lotu będzie przy nim. Dla Giny było to zupełnie nowe doświadczenie i chciał być przy tym, jak będzie się nim cieszyła. Zawsze podziwiał jej umiejętność cieszenia się z najdrobniejszych spraw. Naprawdę, ich dzieci miały wspaniałą matkę. Cenił to sobie znacznie bardziej niż seks, którego mógł przecież szukać gdzie indziej.

Po ostatnich nocach wątpił jednak, czy którakolwiek kobieta mogłaby dostarczyć mu więcej przyjemności niż własna żona. Sądził, że wie, czego się może po niej spodziewać, najwyraźniej jednak mylił się co do tego. Do tej pory uważał, że pewne rzeczy są w ich małżeństwie niemożliwe, Gina pokazała mu jednak, że jest w błędzie.

Zupełnie jakby z dnia na dzień stała się inną osobą. Jakby kolorowy ptak wydostał się na wolność z klatki, w której był zamknięty przez szereg lat.

Ubranie, które miała na sobie, nie dawało mu spokoju. Obcisłe spodnie podkreślały zaokrąglenia figury, a dżersejowy żakiet przyciągał jego wzrok jak magnes.

Choć nie był obcisły, nie pozostawiał wątpliwości co do tego, że Gina nie włożyła stanika. Aż się prosił, by wsunąć pod niego rękę i przekonać się o tym namacalnie. Nie chciał myśleć o tym, co mogliby robić, gdyby po zgaśnięciu świateł rozłożyli siedzenia.

Tymczasem... Spojrzał na siedzącą obok Paige. Wyglądała przez okno, zajęta własnymi myślami. Z pewnością zauważyła, że szef jest roztargniony i poirytowany. Bóg jeden wie, co myślała o całej sytuacji. Specjalnie go to nie interesowało, musiał jednak jeszcze przed wyładowaniem określić jasno reguły postępowania. Nie chciał, żeby w Durley House zdarzyła się jakaś nieprzyjemna niespodzianka.

Paige także była ubrana seksownie, choć mniej wyzywająco niż Gina. Miała na sobie długą granatową spódnicę z głębokim rozcięciem na boku i obcisłą bluzkę z dzianiny, z mnóstwem przyciągających wzrok guzików. Była znacznie szczuplejsza od Giny i to głównie je od siebie różniło.

Jakby czując, że o niej myśli, zwróciła w jego stronę głowę.

- Jakiś problem? - spytała miękko tonem, który zachęcał do zwierzeń.

Nigdy nie rozmawiał z Paige Calder o żonie i teraz też nie miał zamiaru tego robić. To nie była jej sprawa. Nawet jeśli chciałby zaproponować jej bliższą znajomość, na pewno nie użyłby argumentu, że żona go nie rozumie. Rodzina była dla niego świętością i nikt nie miał prawa jej kalać.

- Nie, wszystko w porządku - powiedział twardo, ucinając tym samym dalszą rozmowę.

Paige była inteligentną kobietą i bez trudu zorientowała się, że w małżeństwie szefa nie wszystko jest jak należy. Jednak zdecydowana postawa Reida nie pozwoliła jej wypytywać go o te sprawy.

- Zastanawiałam się właśnie, czy nie byłoby dla ciebie wygodniej... - ostatniemu słowu towarzyszyło wymowne

spojrzenie - ...gdybym zajęła osobny apartament w Durley House.

Mogliby dzięki temu z łatwością ukryć się przed Giną. Paige jasno dawała mu do zrozumienia, że chętnie wypełni mu także wolny od pracy czas.

Reid, który w myślach lubił czasem pofantazjować, poczuł się jak hipokryta. Jakże się cieszył, że Gina swoim zdecydowanym postępowaniem nie dopuściła do tego, aby zrobił coś, czego mógłby potem żałować.

- Nie widzę powodu, dla którego mielibyśmy zmieniać plany. Gina powiedziała wyraźnie, że nie chce w niczym przeszkadzać, dlatego z pewnością nie zgodzi się na to, żebyś zamieszkała oddzielnie.

Na pewno wzbudziłyby to jej podejrzenia, dodał w myślach. A przecież naprawdę nie miała już o co być zazdrosna. Wierzył, że Paige jasno odebrała wiadomość, którą zawarł w tej wypowiedzi.

- Jeśli zmienisz zdanie, Reid, z chęcią zrobię wszystko, co zechcesz. - Paige subtelnie dawała mu do zrozumienia, że nie zraziła ją ta odmowa.

- Zobaczmy - odparł wymijająco.

Jej nieustępliwość rozdrażniła Reida. Chciał powiedzieć: „daj sobie spokój, skarbie”, ale nie zrobił tego, gdyż wiedział, że sam ponosi część winy za to, co się stało. Pozwolił, aby ich stosunki przestały mieć czysto zawodowy charakter, co niewątpliwie ośmieliło Paige. Lunch w jej urodziny... Gina miała rację, że to znacznie wykraczało poza służbowe obowiązki. Kobięcy instynkt podpowiadał jej, że takie spoufalanie się może być początkiem bliższej znajomości i miała rację.

A przecież to ona była jego żoną. Jego żoną.

Nie pozwalała mu o tym zapomnieć ani na chwilę.

Nie miał wątpliwości, że to jego wyjazd do Europy zapoczątkował rewolucję w ich małżeństwie. Nadal był co do niej bardzo sceptycznie nastawiony, ale nie mógł przecież

wykluczyć tego, że Giną kierowały nie tylko zazdrość i chęć posiadania, ale także pragnienie, by go uszczęśliwić.

W jej postępowaniu widział prawdziwą szansę na to, aby ich związek rozkwitł na nowo, by połączyło ich znacznie więcej niż do tej pory. W głębi serca ufał, że tak się stanie, ale czy naprawdę mógł wierzyć w szczerość jej intencji?

Musiał przyznać, że Gina bierze sobie głęboko do serca wszystko, co jej mówi, a co więcej, wprowadza to w życie. Niezależnie od tego, jakie motywy nią kierowały, zasługiwała na to, aby okazał jej odrobinę wsparcia i uznania.

Odstawił kieliszek z szampanem na bok.

Rozpiął pas i wstał z fotela.

Paige spojrzała na niego pytająco.

Przeprosił ją chłodno i ruszył w stronę żony. Patrzyła na niego z rozjaśnioną oczekiwaniem twarzą, mając nadzieję, że idzie właśnie do niej.

Nagle ujrzał ją w zupełnie nowym świetle i jej uroda go zachwyciła. W jednej chwili przed oczami stanęły mu obrazki z przeszłości: Gina trzymająca w ramionach pierwsze dziecko, Gina w dniu ślubu, Gina w sklepie przy Bondi Junctione, kiedy to zobaczył ją po raz pierwszy. Było Boże Narodzenie i sprzedawała książki dla dzieci, najwyraźniej znajdując radość w uszczęśliwianiu mam i ich pociech.

Piękna. Teraz jeszcze bardziej niż kiedykolwiek. Choć była dojrzałą kobietą, w oczach pozostał jej ten sam wyraz niewinności co przed laty.

Uśmiechnął się do niej szeroko, uśmiechem, jakim mężczyzna obdarza kobietę, którą kocha.

Jej twarz cała się rozjaśniła, a w oczach zabłyśły radosne błyski. Ten uśmiech był ukojeniem dla napiętych nerwów Reida.

Mężczyzna, który siedział obok niej, spojrzał z zainteresowaniem na Ginę, potem na Reida i z powrotem na Ginę, ta jednak była zupełnie nieświadoma jego

zainteresowania. Kiedy Reid podszedł do niej bliżej, nie mógł się powstrzymać, by nie spojrzeć na rysujące się pod miękkim materiałem piersi. Jakże żałował, że nie może położyć na nich dłoni.

Gina zaczerwieniła się. W jej oczach dostrzegł wyraz niepewności, będący odbiciem myśli, jakie zapewne ją teraz drażyły. Czy postąpiłam właściwie? Czy zachowuję się należycie? Co powinnam robić dalej?

Kiedy jednak dostrzegła w jego oczach pożądanie, jej napięcie znikło jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Rozluźniła się i odwzajemniła uśmiech Reida. Jego wymowę znali tylko oni dwoje.

Pochylił się i pocałował ją, swoją żonę, która dla niego starała się wyglądać seksownie i podniecająco. Jej usta były miękkie, słodkie i chętne do dalszych, bardziej śmiałych pocałunków. Z niejakim trudem oderwał się od nich, by nie posunąć się za daleko.

- Wszystko w porządku? - spytał, ujmując jej rękę i ściskając ją silnie uspokajającym gestem.

- Tak - odparła z zachwytem. - Edward... Edward Harrow - przedstawiła mężowi siedzącego obok niej mężczyznę - jest dla mnie bardzo uprzejmy. Wszystko mi pokazuje i cały czas zabawia rozmową.

- Dziękuję, że zajął się pan moją żoną - powiedział Reid do zaskoczonego mężczyzny, który prawdopodobnie zastanawiał się, dlaczego ta para nie siedzi razem.

- To prawdziwa przyjemność - odparł. - Pańska żona to wspaniała kobieta.

- To prawda. Jestem prawdziwym szczęściarzem. - Ponownie uśmiechnął się do Giny. - Kiedy podadzą kolację, spróbuj kawioru. Jest naprawdę wspaniały. Polecam też kieliszek wódki. - Jego uśmiech poszerzył się. - Udawaj, że jesteś Rosjanką.

- Tak zrobię. Dziękuję, Reid.

Naprawdę sprawiała wrażenie uszczęśliwionej. Reid żałował, że nie może spędzić z nią tej podróży i samemu o wszystkim opowiedzieć. Jak mógł być aż takim głupcem, żeby pozwolić jej siedzieć z dala od siebie! Nawet krótkotrwała przyjemność jest lepsza niż żadna.

- Baw się dobrze - powiedział i było to szczere życzenie. Wrócił na swoje miejsce nastawiony pozytywnie do całego świata.

Chwilę później usłyszał Ginę, która prosiła stewardesę o kawior.

Niewiadomo dlaczego sprawiło mu to ogromną radość. Może siedzieć z kimś obcym, ale myślami na pewno jest z nim.

A jeśli zmiany, jakie w niej zaszły, są trwałe? Może naprawdę zależy jej na tym, by zbudować między nimi bardziej trwałą więź? Spróbuje jej w tym pomóc. Miał nadzieję, że uda im się przywołać przeszłość. Jeśli pragnęła przeżyć drugi miesiąc miodowy, zrobi wszystko, by jej pragnienie spełnić.

Nadzieja to uczucie, którego nie sposób w sobie zdusić, skonstatował.

Nigdy nie ginie, pozwalając wierzyć, że w życiu może nas jeszcze spotkać coś dobrego.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kiedy wylądowali na lotnisku Heathrow w Londynie, była szósta rano. Ginie podróż minęła bardzo szybko. Wszystko było dla niej nowe i niezwykle podniecające, toteż nawet nie zauważyła, kiedy długi lot dobiegł końca.

Obsługa w samolocie była bez zarzutu, jedzenie wspaniałe, a wino i egzotyczne drinki smakowały wybornie. Zwłaszcza ożywczy Citrus Royale, przyrządzony z mieszanki soków owocowych i 7-Up, a także aromatyczna Mandarin Coffee, przyprawiona olejkiem pomarańczowym i sporą domieszką Cointreau.

Reid pomógł jej wybrać dwa filmy, które obejrzała na osobistym wideo. Dzięki nim lot minął szybko i nadzwyczaj przyjemnie. Dał jej także tabletkę na sen, tak że spała przynajmniej pięć godzin.

Jego zachowanie bardzo ją ośmieliło. Był czuły, troskliwy, dbał o jej wygodę i często przychodził do niej, by sprawdzić, czy czegoś nie potrzebuje, za każdym razem obdarzając uśmiechem, pocałunkiem czy czułym gestem. Wyraźnie dawał jej do zrozumienia, że żałuje, iż nie może jej mieć tylko dla siebie. Być może powinna była zamienić się z Paige na miejsca, w żadnym wypadku nie chciała jednak przekroczyć granicy, którą zakreślił Reid.

Tak było lepiej. Przestała robić sobie wyrzuty z powodu tej podróży i już nie bała się tego, czym wypełni sobie dwa tygodnie na obcej ziemi. Liczyło się tylko to, że mąż ją akceptował i że jej starania wreszcie zaczęły odnosić jakieś skutki. Najwyraźniej Reid zmienił swoje nastawienie. Zupełnie, jakby postanowił, że zrobi wszystko, by umilić jej tę podróż.

Jednak kiedy dotarli do Durley House, jej radość została trochę ostudzona. Nadszedł czas Paige Calder. Znała to miejsce i od razu przejęła rolę osobistej asystentki Reida. Załatwiła w recepcji wszelkie formalności, zamówiła na ósmą lekkie

śniadanie, zaprowadziła ich do apartamentu, gdzie pokazała Reidowi i Ginie ogromną sypialnię i zasugerowała, żeby Reid pierwszy wziął prysznic. Przypomniała mu, że muszą wyruszyć o ósmej trzydzieści, aby zdążyć na pierwsze umówione spotkanie.

Gina poczuła się zbędna. Powtarzała sobie, że gdyby nie przyjechała, wszystko wyglądałoby tak samo i podjęła mocne postanowienie, by jak najmniej mówić i nie wchodzić Paige w drogę. Rozpakowała swoją walizkę, a potem wyjęła ubrania Reida. Tu przynajmniej mogła coś zrobić. Kiedy wyjdzie z łazienki, wszystko będzie już gotowe.

Sypialnia była rzeczywiście duża. Bez trudu mogli się w niej oboje zmieścić. Spojrzała na ogromne łóżko, na którym leżał stos udekorowanych koronkami poduszek i mimowolnie się uśmiechnęła. W takim łóżku łatwo się było ukryć, jeśli ktoś nie pragnął bliskości drugiej osoby. Ona jednak miała inne plany. Zamierzała być tak blisko Reida, jak tylko się da.

Apartament był urządzony niezwykle funkcjonalnie i posiadał wszelkie luksusy. Zasłony w oknach były tego samego koloru co nakrycie na łóżku, a staroświeckie meble zostały wykonane z ciemnego polerowanego drewna. Ogromna szafa, komoda z mnóstwem szuflad, toaletka, urocze stoliki po obu stronach łóżka i stojące na nich lampki tworzyły przyjemną całość, choć, jak na gust Giny, nieco zbyt przeładowaną ozdobami.

Na pokrytych tapetą ścianach wisiało mnóstwo obrazków, a liczne drobiazgi i wazony z kwiatami sprawiały, że wnętrze przypominało bardziej pokój mieszkalny niż hotelowy. Choć byli w samym centrum Londynu, bez trudu mogła sobie wyobrazić, że znajduje się w jakimś ogromnym domu na angielskiej prowincji.

Kuchnia była przestronna i doskonale wyposażona. Gina sporządziła w myślach listę niezbędnych zakupów, które miała zamiar zrobić w najbliższym supermarkecie. Owoce, ser, herbatniki i cała reszta smakołyków. Nie, nie w supermarkecie,

poprawiła się w myślach. Już się cieszyła na myśl o wizycie w dziale spożywczym Harrodsa. Zadziwi Reida liczbą niespodzianek, jakie mu przygotowuje.

Zrobiła sobie filiżankę kawy i przeszła z nią do salonu. Ten pokój był uroczy. Ekstrawaganckie zasłony zostały doskonale dobrane do obitej perkalem sofy, a na długim stoliku do kawy stał wazon z dużym pękiem tulipanów, frezji i innych wiosennych kwiatów. Obok stolika umieszczono dwa wygodne fotele, a przy przeciwległej ścianie znajdowała się wypełniona książkami i czasopismami biblioteczka oraz stół do pisania, który swoim wyglądem aż zachęcał, by przy nim zasiąść i napisać list czy wspomnienia w pamiętniku.

Rzeczywiście można tu było prowadzić rozmowy w interesach, a jednocześnie czuć się jak w domu. Co do tego Paige Calder miała całkowitą rację i Gina musiała się z nią zgodzić.

Paige, która właśnie skończyła brać prysznic, weszła do salonu, przez który musiała przejść, aby dostać się do usytuowanej po drugiej stronie apartamentu sypialni. Widząc ją, Gina zdała sobie sprawę, jak łatwo Reid mógłby ulec jej urokowi.

Była owinięta tylko białym kąpielowym ręcznikiem, który nie pozostawiał wątpliwości co do tego, że nic pod nim nie ma. Luźny pas, który go przytrzymywał, nie był najlepszym zabezpieczeniem. Jeden ruch i ręcznik znalazłby się na podłodze. Na dekolcie ciągle jeszcze było widać kropelki wody, a wokół niej roztaczał się zapach jakichś niezwykle drogich perfum. Jasne włosy związała na czubku głowy w luźny węzeł, z którego wymykały się liczne, wilgotne pasemka, opadając prowokacyjnie na zgrabną szyję.

Choć wyglądała, jakby dopiero co wyszła z kąpeli, spędziła w łazience wystarczająco dużo czasu, by zrobić sobie staranny makijaż. Naga, ale doskonale umalowana. Była tak pełna życia i

pociągająca, że w jej obecności Gina odczuła nagle zmęczenie podróżą.

- Łazienka jest już wolna - oznajmiła z łaskawym uśmiechem Paige, jakby to nie było oczywiste. - Przepraszam, że kazałam ci tak długo czekać, ale to bardzo ważne, żebym zrobiła dziś dobre wrażenie. Ze względu na Reida. Zawsze ocenia się szefa po jego osobistej asystentce.

- Jestem pewna, że Reid będzie z ciebie dumny - odpowiedziała chłodno Gina.

- Na żonę również patrzą - stwierdziła Paige, spoglądając na zielony żakiet, który Gina wciąż miała na sobie. - Reid ma zamiar zaprosić wkrótce parę osób. Mogę dać ci kilka wskazówek, co na taką okazję pasuje, a co nie.

Gina z trudem się powstrzymała, żeby nie krzyknąć. Jak ta kobieta śmie tak jawnie krytykować jej gust? Podkreślać, że ona wie lepiej, co jest dobre dla Reida! W jej oczach zapłonął ogień.

- Zajmij się swoimi sprawami, Paige, a ja dopilnuję swoich - powiedziała lodowatym tonem.

Mały, wymowny uśmiezek. Bardzo jednoznaczny.

- Chciałam tylko pomóc. Interes Reida jest także twoim interesem.

W Ginie zawrzało. Jakim prawem ta kobieta tak się z nią spoufala?

- Powiedziałabym, że Reid potrafi doskonale dać sobie sam radę. Nie potrzebuje pomocy żadnej z nas - oznajmiła wyniośle. - Sam stworzył to, co ma.

- Nigdy nie zaszkodzi trochę ułatwić mu pracę - padła gładka jak jedwab odpowiedź. - Nawet najbardziej samodzielni mężczyźni czasem cenią sobie drobne wsparcie.

- I właśnie ty im go udzielasz, Paige?

Wspierasz ich męskość, ich ego i ich wszystko inne, pomyślała z oburzeniem.

- Przynajmniej taką mam nadzieję. Za to mi w końcu płacą. Zajmuję się detalami, usuwam przeszkody, prostuję kręte ścieżki.

- Smaruję maszynę, żeby pracowała bez zarzutu - dodała słodko Gina.

- Można to ująć w ten sposób. - Paige nie dała się zbić z tropu.

- Czy istnieje jakaś granica, poza którą twoje usługi nie sięgają? - Gina, choć brzydziła się tą konwersacją, musiała ją prowadzić, jeśli chciała dowiedzieć się wszystkiego.

Lekki uśmiech.

- To zależy od mojego pracodawcy. Muszę przyznać, że Reid jest niezwykle troskliwy. I hojny.

Gina z trudem ukrywała ogarniającą ją wściekłość. Wspomnienie urodzinowego lunchu Paige paliło ją żywym ogniem. Zdobyła się na protekcyjny uśmiech.

- Taką po prostu ma naturę. Nie bierz tego zbyt do siebie.

- Muszę przyznać, że praca dla niego jest prawdziwą przyjemnością - odparła Paige z dwuznacznym uśmiechem.

Całkiem ją zamurowało. Czy stwierdzenie Paige odnosiło się tylko do sfery zawodowej ich kontaktów?

- Nigdy dotąd nie spotkałam nikogo tak miłego jak on - ciągnęła Paige. - Reid poświęcał ci podczas lotu tyle uwagi, że naprawdę musiałaś się czuć dumna, wiedząc, że jesteś jego żoną.

Słowo „żona” wypowiedziała takim tonem, jakby oznaczała obywatela niższej kategorii. Czyżby dostrzegła w jej oczach żal? Lekceważenie? Serce Giny przeszył chłód.

- Zawsze sądziłam, że człowiek szczodry ma wiele grzechów na sumieniu, które chce ukryć - dodała Paige, uśmiechając się z jawnym szyderstwem. - Jeśli chciałabyś, żebym w czymkolwiek ci pomogła, daj mi znać - zakończyła swą przemowę jak prawdziwie profesjonalna osobista asystentka.

Może przetniesz mi żyły i pomożesz wykrwawić się na śmierć, pomyślała Gina, niezdolna wydobyć z siebie głosu.

W tym momencie do salonu wszedł Reid. W swoim najlepszym garniturze wyglądał tak zachwycająco, że żadna kobieta nie byłaby w stanie mu się oprzeć. Jednak Paige Calder nie miała zamiaru czekać na jego inicjatywę. Zamierzała posunąć się znacznie dalej.

Reid w pewnym sensie sam ją do tego sprowokował. Zgodził się przecież, żeby mieszkała w jego apartamencie. Ja-kieź innej zachęty mogłaby jeszcze oczekiwać z jego strony? Gina nagle jasno zdała sobie sprawę z tego, jaką rolę w całym zajściu odegrał jej mąż. Jej zadowolenie znikło jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, pozostawiając po sobie tylko pustkę.

Jak długo ta komedia będzie się ciągnąć?

To przecież nie była ich pierwsza służbowa podróż. Wielokrotnie wyjeżdżał w interesach do Melbourne, Perth, Brisbane, a jej nawet nie przyszło do głowy spytać, czy jego osobista asystentka towarzyszyła mu w tych podróżach. Aż zaistniał problem Durley House. Czyżby była aż tak ślepa? Żona zawsze dowiadyuje się ostatnia.

Ta myśl uporczywie tkwiła w jej głowie, a za nią pojawiła się następna. Czy walka, jaką podjęła, ma jakikolwiek sens?

- Chyba wypiję filiżankę kawy, Gino, jeśli ekspres wciąż jest włączony - odezwał się ciepło.

Spojrzała na niego. Oto stał przed nią człowiek, który miał czelność tak ją okłamywać. Zadziwiające, jak trudno było zaakceptować coś, co wprawdzie znało się z teorii, ale co w praktyce okazywało się nie do zniesienia.

Zmarszczył brwi i spojrzał ostro na Paige, która nadal stała w salonie, owinięta w wilgotny ręcznik. Najwyraźniej została z Giną tylko po to, aby Reid mógł ujrzeć ją w całej okazałości i porównać z żoną, którą znał od siedmiu lat i która w tej chwili nie wyglądała najkorzystniej.

Gina zdecydowała, że nie czas teraz na robienie scen. Nie miała zamiaru wtajemniczać Paige Calder w ich prywatne sprawy. Wstała z sofy, podniosła ze stolika filiżankę,

szczęśliwa, że nie okazało się przy tym, jak bardzo drżą jej ręce. Wewnątrz była jednym kłębkim nerwów.

- Jest tylko rozpuszczalna - odparła głucho. - Jak chcesz, mogę ci zrobić.

Czuła, że patrzy na nią z uwagą, ale nie zdobyła się na to, by spojrzeć mu w oczy. Obawiała się tego, co może w nich zobaczyć. Poznała prawdę i nic nie mogło tego faktu zmienić. Nawet Reid.

Kiedy przechodziła obok niego, wyciągnął rękę, by ją dotknąć, ale wyminęła go bez słowa. Wiedziała, że jest zawiedziony, ale nie obchodziło jej to. Chciała jak najszybciej opuścić ten nieprzyjazny pokój.

- Pospiesz się, Paige. - Reid zwrócił się szorstko do swej asystentki. - Za kwadrans przyniosą śniadanie.

- Wszystko mam przygotowane. Ubranie się i uczesanie włosów zajmie mi chwilę - odparła słodkim głosem.

- W takim razie zrób to - padło polecenie.

Drzwi sypialni Paige zamknęły się, a zaraz potem Reid zamknął drzwi salonu i ruszył do kuchni.

Gina zdążyła nastawić czajnik i właśnie wsypywała do filiżanki kawę. Czuła się okropnie. Pod powiekami miała łzy, które lada chwila mogły popłynąć. Wołałaby, aby Reid zostawił ją teraz samą, żeby mogła się trochę po tym nieprzyjemnym zajściu pozbierać. Ich małżeństwo było bardziej zagrożone, niż sądziła. Jakim trzeba być człowiekiem, żeby mieszkać pod jednym dachem z żoną i kochanką czy też kandydatką na kochankę?

Nie doceniał jej inteligencji. Wykazał brak szacunku dla wielu wartości, które Gina tak wysoko ceniła. Nie była pewna, czy zdoła udawać, że wszystko jest w porządku. Nagle straciła ochotę na drugi miesiąc miodowy. Ciekawe, jak bardzo zmienia sytuację fakt, że wiesz na pewno to, co do tej pory tylko podejrzewałaś. Czuła się, jakby zabrakło jej gruntu pod nogami.

- Czy Paige powiedziała ci coś przykrego?

W drzwiach stał Reid. Wyglądał na prawdziwie zatroskanego.

Co miała mu powiedzieć? Powtórzyć słowa, które usłyszała od Paige? Ważny był sposób, w jaki zostały wypowiedziane i kontekst rozmowy. Zresztą, jeśli oskarży go o zdradę, a Reid wszystkiemu zaprzeczy, sytuacja stanie się jeszcze bardziej nieznośna. Lepiej milczeć, dopóki wszystkiego gruntownie nie przemyśli.

- Nie - odparła, sięgając po torebki z cukrem. Wołała, aby Reid pozostał dokładnie tam, gdzie stał, gdyż nie była pewna, czy zdoła powstrzymać wściekłość, gdy podejdzie bliżej.

- Widzę, że jesteś przygnębiona - nie dawał za wygraną Reid. Najwyraźniej nie podobało mu się zachowanie żony.

„Przygnębiona” zabrzmiało jak eufemizm. Była wściekła, oszukana, przestraszona i samotna. Znalazła się w obcym kraju i nie mogła liczyć na niczyje wsparcie czy pomoc.

- Czuję się... bardzo zmęczona - odparła. Zupełnie jakby na jej barkach spoczął nagle cały ciężar świata. - Bolał mnie kości. Myślę, że gorąca kąpiel dobrze mi zrobi.

Woda w czajniku zaczęła wrzeć. Zalała kawę i zamieszała. Usłyszała, że Reid ruszył w jej stronę. Szybko wzięła filiżankę i podała mu, używając jej jako zasłony. Cała drżała i nie chciała, aby to wyczuł. Tak bardzo starała się przez te ostatnie dni. Dała z siebie wszystko, podczas gdy on pozwolił, aby Paige Calder obrażała ją i poniżała.

- Czy naprawdę chodzi tylko o zmęczenie podróży? - spytał, patrząc uważnie.

- Jestem pewna, że kąpiel mnie odświeży i przywróci do życia. - Przeszła obok niego, zdecydowana za wszelką cenę zniknąć mu z oczu. Myśl, że miałyby teraz patrzeć na Reida czy Paige była dla niej zbyt bolesna.

- Jeśli coś cię gnębi... - W jego głosie słychać było niepewność. Nie chciał pozwolić jej odejść. W końcu on też włożył wiele wysiłku w ratowanie ich związku i nie dopuści do tego, aby ten trud poszedł na marne.

- Nic mi nie będzie. - Drzwi od łazienki były tuż przed nią. - Teraz moja kolej - zażartowała i nie czekając na jego reakcję, weszła do łazienki i zamknęła za sobą drzwi. W pośpiechu odkręciła kurki z wodą, chcąc zagłuszyć słowa Reida i odgłos własnego szlochania.

Usiadła na brzegu wanny, pogrążona w bólu i żalu. Jak mogła być tak naiwna? Jeszcze siedząc z Reidem w limuzynie, którą wynajął, by przewiozła ich z lotniska do hotelu, była tak pełna nadziei, tak szczęśliwa. Wierzyła, że jej małżeństwo jest na najlepszej drodze do tego, by w pełni rozkwitnąć.

Gdzie się podziała ta nadzieja?

Była jak woda, która spływała przez nie zakorkowany odpływ z wanny.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Reid patrzył na drzwi łazienki, zdając sobie sprawę, że Gina specjalnie się za nimi schowała. Wiedział, że stało się coś, co sprawiło, że się przed nim zamknęła, że nie chciała nawet na niego patrzeć.

Był zszokowany tym, jak bardzo go to dotknęło.

Jeszcze tydzień temu być może nawet nie zauważyłby tej nagłej zmiany w jej zachowaniu. A nawet jeśli tak, uznałby to za chwilowy kaprys, nad którym nie warto się zatrzymywać. Był całkiem niezły w odcinaniu się od zewnętrznych problemów otaczającego świata. Zawsze uważał, że łatwiej przejść nad czymś do porządku dziennego, niż angażować się w sprawy, na przebieg których i tak nie ma wpływu.

Teraz jednak wiele się zmieniło. Nagle stało się dla niego bardzo ważne, aby nie dzieliły ich żadne drzwi. Po wielu latach wreszcie udało im się je otworzyć i chciał, żeby tak pozostało. Zależało mu na tym bardziej niż na czymkolwiek innym.

Był tak przejęty, że nie potrafił skupić myśli na innych sprawach. Dlaczego tak nagle go odrzuciła? Co się stało, że odwróciła się od niego tak niespodziewanie? Zachowanie Giny było dla niego pełnym zaskoczeniem. Poczł się jak porzucony psiak, o którego nikt się nie troszczy.

Przeszedł go zimny dreszcz. Zdusił w sobie przeczucie, że to, co zaczęła Gina, skończyło się, zanim naprawdę dał się temu porwać. Całe jego jestestwo broniło się przed zaakceptowaniem tego faktu. Cokolwiek się stało, trzeba to czym prędzej wyjaśnić.

Paige, pomyślał, pomimo zaprzeczeń Giny. To zapewne jej sprawka. Byli we troje w Durley House i jak się zdążył zorientować, obie kobiety odbyły dość długą pogawędkę, podczas gdy on brał prysznic. Tylko naprawdę silne przeżycie może tak nagle zmienić czyjś nastrój, a Paige już nie pierwszy

raz miała okazję, by wzbudzić w Ginie mocno negatywne uczucia.

Być może Gina nadmiernie rozdmuchała jakiś szczegół. Bardzo chciał się dowiedzieć, o czym rozmawiały obie panie. Spojrzał na zegarek, niecierpliwie oczekując nadejścia Paige. Powinna być już gotowa. Za pięć minut przyniosą śniadanie.

Odniósł do kuchni kawę, którą zrobiła mu Gina. Nagle stracił na nią ochotę, nie mogąc zapomnieć wyrazu twarzy, z jakim mu ją wręczyła. Zmiana, jak w niej zaszła, była nie do zniesienia.

Droga z lotniska do hotelu dostarczyła im wielu wspaniałych chwil. Paige siedziała obok szofera, tak że cały tył samochodu należał do nich. Gina promieniała szczęściem, pomimo długiego lotu, jaki mieli za sobą.

Tak dobrze było trzymać ją za rękę i patrzeć na to, z jakim entuzjazmem opowiada o locie i planach na dzisiejszy dzień. Dotykała go z wyraźną przyjemnością i nie wyczuwał między nimi żadnego dystansu. Ścisłała jego dłoń, bezwiednie bawiąc się palcami podczas rozmowy.

Spojrzał na rękę, którą tak niedawno obejmowała palcami i przypomniał sobie uczucie, jakiego wówczas doświadczył.

Miał wrażenie, że trzyma coś cennego, coś, czego za żadne skarby już nie wypuści. Bardziej niż kiedykolwiek chciał, aby ich związek zaczął żyć nowym życiem, aby ich miłość rozkwitła na nowo.

Musi się dowiedzieć, co stało się z Giną i musi to naprawić. Przypomniał sobie moment wejścia do salonu. Jego myśli krążyły wokół spraw zawodowych i nic specjalnego nie rzuciło mu się wówczas w oczy. Gina i Paige o czymś ze sobą rozmawiały.

Próbował zrekonstruować w myślach tę scenę. Gina siedząca na sofie z jakimś magazynem na kolanach. Owinięta w kąpielowy ręcznik Paige, stojąca obok fotela, po przeciwległej stronie stolika. Chyba mówiła coś o pomocy, jakiej mogłaby udzielić Ginie w razie potrzeby. W jej tonie nie usłyszał nic, co

przykułoby jego uwagę, co przygotowałoby go na szok, jakiego doznał, kiedy poprosił żonę o kawę.

Spojrzenie, jakim go wówczas obdarzyła... Na jego wspomnienie poczuł w piersiach przeszywający ból. Patrzyła na niego jak na obcą osobę, której nie zna i której nie może ufać. Zupełnie jakby jego widok napawał ją wstrętem. Dlatego uciekła przed nim do łazienki.

Jego rozmyślania przerwał dzwonek do drzwi, oznajmiający przybycie kelnera. Od czasu posiłku w samolocie minęły trzy godziny. W innej sytuacji z pewnością z ochotą zjadłby zamówionego przez Paige croissanta, teraz jednak jego żołądek nie byłby w stanie przyjąć nawet kęsa.

Otworzył drzwi wejściowe, a Paige otworzyła salon, ponownie wcielając się w rolę gospodyni. Zapewne podobnym zachowaniem obraziła Ginę, choć kiedy je zobaczył, nic na to nie wskazywało. Będzie jej musiał zwrócić uwagę, aby nie była aż tak nadgorliwa, zwłaszcza w obecności jego żony.

Drzwi łazienki były nadal zamknięte. Cały czas słychać było lejącą się do wanny wodę.

Kelner wjechał wózkiem do salonu, gdzie Paige zdążyła już przygotować stół. Reid zapukał do drzwi łazienki.

- Gino, przywieziono śniadanie. Croissanty są jeszcze ciepłe. Może odłożysz kąpiel na później...

- Nie - dobiegł go stanowczy głos. - Nie jestem głodna. Dziękuję.

Odmowa była zdecydowana. Chciał spytać, czy dobrze się czuje, ale spodziewał się usłyszeć na to pytanie równie krótką odpowiedź. Taka rozmowa nie miała sensu. Nacisnął klamkę, ale drzwi okazały się być zamknięte na zamek.

Kiedy stał pod nimi, rozmyślając, co to wszystko oznacza, Paige odprawiła kelnera. Ponieważ tylko ona mogła odpowiedzieć na jego pytanie, ruszył w jej stronę.

- Twoja żona z nami nie zje?

- Nie, nie jest głodna.

- Cóż, ona może zjeść, kiedy zechce. Nie tak jak my, mówiły jej oczy.

Reidowi takie uogólnienie się nie spodobało, choć w obecnej sytuacji było jak najbardziej uzasadnione. Swoim zachowaniem Paige dawała mu do zrozumienia, że obecność jego żony jest tutaj co najmniej niepożądana. Jej zdaniem stanowiła zbędny balast, bez którego doskonale mogliby się obejść.

Czy dała to Ginie odczuć?

Ogarnęło go poczucie winy. Sam dawał jej to do zrozumienia, tłumacząc, że przede wszystkim jest to podróż w interesach. Gina w pełni to zaakceptowała, czemu dała wyraz w samolocie, nie zgadzając się na zamianę miejsc. Mimo to nie podobała mu się myśl, że Paige uznała, iż jest mu bardziej potrzebna niż własna żona. W porównaniu z Giną jego osobista asystentka nie znaczyła dla niego zupełnie nic!

Kiedy usiadła przy stole, w nozdrza uderzył go zapach jej perfum. Były ciężkie i słodkie. Uznał go za zbyt silny i z trudem oparł się pokusie, by wystawić głowę za okno i zaczerpnąć świeżego powietrza. Coraz bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że Paige zachowuje się zbyt prowokująco.

Usiadł za stołem, rozłożył serwetkę i sięgnął po croissanta. Cały czas zastanawiał się nad następnym ruchem.

- Nalać ci herbaty?

Ledwo się powstrzymał, by nie powiedzieć, że nie jest jego żoną. Zachowanie Paige stanowczo wykraczało poza zakres jej obowiązków.

- Nie, napiję się później - odparł sucho.

A może był na jej punkcie przewrażliwiony? Nie, do diabła! Nie chciał, aby Paige odgrywała przed nim rolę pseudo żony. Nie powinien był godzić się na wspólny apartament. Wystarczy, że razem pracują. Popelniał kardynalny błąd, zakładając, że między nimi może dojść do czegoś więcej.

- Przemyślałem twoją propozycję, Paige. Chyba masz rację, chcąc przenieść się do innego apartamentu. Zadzwoń zaraz do recepcji, żeby sprawdzić, czy mają jeszcze coś wolnego.

Zdziwienie... zadowolenie... triumf?

Zanim sięgnął po stojący za nim telefon, spojrzął przelotnie na jej twarz, ale niespecjalnie interesowało go, co na niej ujrzy. Do tej pory uważał ją za wytrawnego gracza, teraz jednak pomyślał, że określenie „przebiegły” byłoby w jej przypadku bliższe prawdy.

Miał szczęście. Po południu zwolni się mały apartament z jedną sypialnią. Bagaże pani Calder zostaną przeniesione, jak tylko sprzątaczką go przygotuje.

Paige zdawała się być uszczęśliwiona tą wiadomością. Ciekawe, czy będzie równie zadowolona, jak się dowie, że po godzinach pracy zostanie zostawiona sama sobie. Reid niespecjalnie to obchodziło. Paige Calder nie miała do niego żadnych praw.

Zapewniła go, że zanim wyjdą, zdąży się jeszcze spakować. I tak niewiele rzeczy wyjęła z walizki. Będąc doświadczonym podróżnikiem, nie wzięła ze sobą zbyt dużego bagażu. W przeciwieństwie do twojej żony, zdawała się mówić. Ogromna walizka Giny mogła swobodnie pomieścić nie tylko zawartość jej szafy, ale również kilka innych rzeczy.

I co z tego, pomyślał. Nie widział powodu, dla którego miałyby się ograniczać. Jeśli sprawiało jej to przyjemność, mogła przywieźć do Europy wszystkie swoje ubrania. Drugi miesiąc miodowy jest do tego doskonałą okazją.

- Robiłaś dziś rano jakieś plany z moją żoną? - spytał, mając nadzieję, że uzyska od niej informację, na której mu zależało.

- Nie, będę przecież zajęta z tobą, Reid. - Nie potrafiła ukryć zadowolenia.

- Wydawało mi się, że słyszałem, jak ofiarowałaś jej swą pomoc - nalegał.

- Och, mówiłam ogólnie - zbagatelizowała sprawę. - To jej pierwsza podróż do Europy - dodała protekcyjnie.

- Czy tylko o tym rozmawialiście?

- A o czym innym miałybyśmy rozmawiać? - Posłała mu niewinne spojrzenie. - Powiedziałam, że łazienka jest wolna. Wyglądała, jakby ten długi lot dał jej się we znaki.

Nie, Ginie dolegało coś innego. Złe samopoczucie spowodowane zmianą czasu mogło mieć pewne znaczenie, ale z pewnością nie była to najważniejsza przyczyna nagłej zmiany, jaka zaszła w jej zachowaniu.

Spojrzał na ironicznie uśmiechniętą twarz Paige Calder i zdał sobie sprawę, że nie może wierzyć tej kobiecie.

To także był dla niego szok.

Zrozumiał, że do tej pory zbyt jej ufał. Jeśli nie będzie postępował z nią bardzo, bardzo ostrożnie, może mu mocno zaszkodzić. Bóg jeden wie, ile złego wyrządziła już Ginie, a co za tym idzie - ich małżeństwu.

Przez resztę śniadania rozmawiali o czekających ich spotkaniach. Kiedy skończyli, Paige poszła do sypialni, by się spakować, a Reid ponownie stanął pod drzwiami łazienki.

Paige niewątpliwie powiedziała Ginie coś przykrego i dlatego ta schowała się przed nimi. To był jej sposób na pokazanie im, że nie chce się z nimi widzieć. Ta myśl nie dawała Reidowi spokoju. Postanowił za wszelką cenę zobaczyć się z Giną, zanim wyjdzie na cały dzień.

Zapukał.

- Wszystko w porządku, Gino?

Chwila ciszy, a potem bezgłośnie westchnienie.

- Tak. Bardzo mi dobrze.

- Mogę na chwilę wejść? Wkrótce wychodzę. Dłuższe milczenie.

- Właśnie myję włosy, Reid, i nie chce mi się teraz wychodzić. Zobaczmy się wieczorem. Życzę udanego dnia.

To brzmiało rozsądnie. Chciałby wierzyć w to, co powiedziała. Drzwi były mocne, a ona nie miała zamiaru ich otworzyć. Odrzucił myśl, która przysłała mu do głowy. Wyważenie drzwi siłą mogło tylko pogorszyć sprawę. Zapewne nadeszłaby Paige, a to była ostatnia osoba, przed którą Gina chciałaby odłonić swoje uczucia.

Nie podobała mu się myśl, że musi zostawić ją w takim nastroju. Miał ogromną ochotę wysłać na spotkanie Paige i zostać z żoną. Wiedział jednak, że często musi minąć trochę czasu, aby spojrzeć na jakiś problem z pewnej perspektywy.

- Paige przenosi się do innego apartamentu - powiedział, mając nadzieję, że to nieco poprawi jej nastrój. - Jak tylko się zwolni, ktoś z obsługi przyjdzie po jej rzeczy. Będziemy mieli to mieszkanie tylko dla siebie. Dobrze?

Do jego uszu dobiegł jakiś niezrozumiały dźwięk. Może naprawdę myła włosy.

Zadzwoń do niej później, pokaże, jak mu na niej zależy. Chciał, żeby wiedziała, że o niej myśli, że jest dla niego ważna. Najważniejsza!

- W sypialni na stoliku zostawię numery telefonów, pod którymi będziesz mogła mnie znaleźć! - krzyknął. - Nie wahaj się ich użyć, gdybyś mnie potrzebowała. O każdej porze dnia. Wystarczy poprosić mnie do telefonu. Zostawię ci też plan dnia, żebyś wiedziała, gdzie jestem.

Cisza.

- Gina?

- Tak?

Reid nienawidził poczucia bezsilności. Był człowiekiem czynu.

- Porozmawiamy wieczorem - powiedział stanowczo.

Naprawdę miał taki zamiar. Tylko szcera rozmowa może pomóc im rozwikłać ten problem. Doskonale się składa, że Paige przenosi się do innego apartamentu. Nareszcie zostaną

sami. Miał nadzieję, że żona doceni jego starania, by znaleźć się bliżej niej.

Panująca po drugiej stronie cisza nie była zachęcająca. Pozostawało mu mieć nadzieję, że wieczorem Gina będzie w lepszym nastroju i bardziej skłonna do rozmowy. Zastanawiał się, co jeszcze może zrobić, czekając na Paige. Jednak dopiero kiedy znaleźli się w windzie, przyszedł mu do głowy pomysł.

- Czy mogłaby pani zamówić na mój koszt bukiet kwiatów? - spytał recepcjonistkę.

- Naturalnie, panie Tyson.

- Kosz czerwonych róż. Trzy tuziny. Chcę, żeby ustawiono je na stoliku w sypialni mojego apartamentu.

- Osobiście tego dopilnuję. - Kobieta zanotowała sobie coś na kartce.

- Chciałbym zostawić wiadomość, którą proszę dołączyć do kwiatów.

- Zechce pan napisać ją osobiście?

Wyjęła z szuflady elegancką karteczkę i pasującą do niej kopertę i podała je z uśmiechem Reidowi.

- Dziękuję.

Pomyślał przez chwilę, a potem energicznie przelał swą myśl na papier. „Z niecierpliwością oczekuję dzisiejszego wieczora. Kocham cię. Reid”.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Gina marzyła o tym, aby znaleźć się w domu.

Wyszła spod prysznica, wytarła się i włożyła świeże ubranie. Potem spakowała wszystko, co uprzednio wyjęła z walizki, nie przestając się zastanawiać, co by się stało, gdyby zamówiła taksówkę na lotnisko i złapała pierwszy samolot do domu. Na ile pytań musiałaby odpowiedzieć i jak bardzo by to przeżywała.

Nie, na to nie może się zdecydować. Jeszcze nie teraz. Najpierw musi uporządkować swoje sprawy i spokojnie zastanowić się nad następnym krokiem.

Tutaj jednakże nie może zostać. Nie jest jeszcze gotowa na rozmowę z Reidem. Jej rana jest zbyt świeża.

Pragnienie znalezienia się w domu było równie silne jak ból, który odczuwała. Wiedziała jednak, że na razie nic nie może zrobić, by to zmienić. W końcu postanowiła przeprowadzić się do jedyne go hotelu, jaki знаła w Londynie. Był to hotel, w którym Reid do tej pory się zatrzymywał podczas swoich podróży do Anglii. Przynajmniej znała go z opowieści. W Le Méridien było ponad dwieście pokoi. Zadzwo niła tam i zarezerwowała jeden z nich. Potem szybko dokończyła pakowanie i ustawiła walizkę koło drzwi. Rozejrzała się po pokoju, zastanawiając się, czy czegoś nie zostawiła i jej wzrok padł na leżący przy łóżku notes, w którym Reid zapisał jej telefony.

Czy naprawdę coś dla niego znaczy?

A może martwi się jedynie o los dzieci?

Łzy napłynęły jej do oczu. Nie powinna była decydować się na tę podróż. To była fatalna pomyłka. Nieuzasadniona nadzieja, że jej małżeństwo można odmienić, nadać mu inny, bardziej wyjątkowy i prawdziwy charakter. Wiedziała jednak, że się pomyliła. Reid odsunął się od niej, zostawił ją.

Do tej pory tego nie zauważała, teraz jednak zyskała pełną jasność sytuacji. Nagle wszystko zaczęło tworzyć logiczną

całość. Zrozumiała, dlaczego nie wierzył, że naprawdę chce zmienić ich związek. Powiedział nawet, że jest na to za późno. Podczas lotu, kiedy nie mógł uniknąć jej towarzystwa, robił po prostu dobrą minę do złej gry. Była niemądra, przyjmując jego zachowanie za dobrą monetę.

Jednak nadszedł czas, by powiedzieć stop. Miała serdecznie dosyć całej maskarady. Żałowała, że dowiedziała się prawdy, żałowała, że nie została w domu, że... Daremne żale. Teraz było za późno, aby cokolwiek zmienić. Co się stało, to się nie odstanie.

Reid bardzo się mylił, jeśli sądził, że przeprowadzka Paige Calder do innego apartamentu cokolwiek zmieni. To było tylko usunięcie dowodu zdrady sprzed jej oczu. I pomyśleć, że to ją oskarżał o stwarzanie pozorów!

Otarła ręką płynące z oczu łzy. Kto by pomyślał, że ma ich taki zapas? Wydawało się, że wypłakała wszystkie podczas kąpieli.

Cóż, była gotowa do drogi. No, prawie gotowa... Została jej do zrobienia jeszcze jedna rzecz. Zastanawiała się, czy poinformować Reida, dokąd jedzie. Zniknięcie bez śladu byłoby zbyt okrutne. Nie chciała, aby się o nią martwił. Po prostu potrzebowała być teraz sama.

Myślenie przychodziło jej z trudem. Dziwne, że zdołała spakować się i zarezerwować pokój w hotelu. Jej wzrok padł na notatnik z zanotowanymi przez Reida numerami telefonów. Nie, nie jest gotowa na rozmowę z nim. Jeszcze nie teraz. Sięgnęła po długopis i napisała kilka słów, mając nadzieję, że Reid zrozumie, co chciała mu powiedzieć. W szufladzie stolika znalazła koperty i wsadziła kartkę do jednej z nich. Potem zadzwoniła po bagażowego.

W recepcji dyżur miała inna kobieta niż rano. Gina ucieszyła się, że nie będzie musiała niczego wyjaśniać. Wręczyła recepcjonistce kopertę z poleceniem, aby przekazała ją Reidowi

Tysonowi do rąk własnych. Zastrzegła, by nie dawać jej jego osobistej asystentce.

Chłopiec hotelowy wyniósł jej walizkę na ulicę i pomógł wsiąść do taksówki. Kiedy taksówkarz wkładał ogromną walizę do bagażnika, obok niego zatrzymał się samochód z kwaciarni. Dostawca wyjął z niego kosz przepięknych róż.

Czerwonych róż od kogoś zakochanego.

Ich widok tylko zaostrzył ból, jaki wypełniał jej serce. Przypomniała sobie, jak sama przesłała podobny Reidowi. Odwróciła od nich wzrok i skinęła chłopcu hotelowemu, aby zamknął za nią drzwi.

Nie wiedziała, kiedy to się stało, ale cała miłość zniknęła z jej serca jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

Jej małżeństwo było skończone.

Tylko dlaczego tak bardzo krwawi jej serce?

Reid zarezerwował najbardziej przytulny stolik w Rules, jednej z najstarszych i najlepiej znanych restauracji w Londynie. Miał nadzieję, że Ginie spodoba się to miejsce. Już samo usytuowanie w Covent Garden i romantyczny wystrój wnętrza stanowiły o atrakcyjności tej restauracji. To tutaj księżę Walii gościł przepiękną aktorkę Lily Langtry. Reid skrzętnie zbierał wszelkie argumenty, które mogły pomóc mu dzisiejszego wieczora.

Każda minuta ciągnęła się w nieskończoność. Wokół niego było wiele osób, jednak nadal nie przyszła ta najważniejsza. Nie wiedział, co robi, jeśli Gina nie pojawi się na kolacji.

Przez ostatnie pięć dni skutecznie go unikała. Wiedział, że jego wiadomości zostały dostarczone do jej pokoju w Le Méridien. Nie odpowiedziała na żadną z nich. Przyszło mu nawet do głowy, by poczekać na nią w hotelowym hallu i porozmawiać, gdy będzie wychodziła albo skądś wracała. Bał się jednak, że kiedy go zobaczy, odwróci się i odejdzie. W głębi duszy wiedział, że to ona musi zdecydować, kiedy się z nim spotkać. Zmuszanie jej do czegokolwiek nie przyniosłoby nic

dobrego. Słowa, które napisała w notatniku, mocno wryły mu się w pamięć. „Chcę pobyć sama. Proszę, pozwól mi. Nie powinnam była tu przyjeżdżać. To był błąd. Przepraszam”.

Przepraszam...

To ostatnie słowo bolało go najbardziej. Przecież to on tu zawinił, nie ona. Próbował jej to powiedzieć, ale czy w ogóle czytała wiadomości, które jej zostawiał? Czy wiedziała, że był tu w Rules, czekając, mając nadzieję, pragnąc, by przyszła?

Po raz kolejny spojrzął na zegarek. Trzy po ósmej. Utknęła w korku? Jej hotel mieścił się na Piccadilly, całkiem niedaleko Covent Garden. Gina była osobą punktualną. Nigdy nie tolerowała spóźnień, nawet na spotkania towarzyskie. Jeśli ktoś był umówiony na daną godzinę, to oznaczało, że ma na tę godzinę przyjść. Uważała, że spóźnianie się jest zaprzeczeniem dobrego wychowania.

Zaczął go ogarniać strach, którego do tej pory starał się za wszelką cenę do siebie nie dopuścić. Jego najgorsze obawy zdawały się mieć potwierdzenie w rzeczywistości.

Dzisiejszy dzień miał być dla nich ostatnim dniem w Londynie. Jutro mieli odjechać z dworca Waterloo do Paryża. Jeśli nie spotka się z nim dzisiaj, czy przyjdzie jutro na stację? A jeśli nie, co on z tym fantem zrobi?

Przesunął ręką po czole, jakby chciał tym gestem zmusić umysł do lepszej pracy. Patrzył lekko zmrużonymi oczami na drzwi, zaklinając w duchu Ginę, aby się w nich pojawiła. Proszę, przyjdź, błagał ją w duchu.

- Zechce pani pójść za mną?

Gina skinęła głową, nieco onieśmielona eleganckim strojem mężczyzny, który zaoferował jej swą pomoc w odnalezieniu stolika męża. Kiedy ujrziała Reida, odetchnęła z ulgą. Była okropnie zdenerwowana. Do końca nie była pewna, czy przyjdzie na to spotkanie. Wiedziała, że będzie ją ono kosztowało mnóstwo nerwów, choć z drugiej strony rozumiała

też, że prędzej czy później musi z Reidem porozmawiać. Z dwojga złego wolała to zrobić w miejscu publicznym.

Cóż to była za restauracja! Stylowe meble z polerowanego drewna, wspaniały bar, przyćmione, ciepłe światło licznych lamp. Na ścianach wisiało mnóstwo oprawionych w ramy obrazów, szkiców i portretów namalowanych przez słynnych artystów. Stoliki były nakryte wykrochmalonymi białymi obrusami, zastawione srebrem i kryształami, a stojące przy nich krzesła miały czerwone obicia z pluszu. Ubrani na czarno kelnerzy stali nieopodal, gotowi podejść na każde skinienie gości.

Stanęli na szczycie prowadzących na salę schodów. W samym końcu przestronnego wnętrza ujrzała siedzącego w oddzielonej od reszty sali wnęce mężczyznę, który ją tu zaprosił. Mężczyznę, którego poślubiła z miłości, wierząc w szczęśliwą przyszłość. Patrzyła na niego z bólem w sercu, wiedząc, że wszystko przepadło.

Jego głowa była lekko pochylona, a palce pocierały skronie, jakby chciał w ten sposób uśmierzyć ból głowy. Po chwili podniósł wzrok i dostrzegł ją. W jego spojrzeniu ujrzała jednocześnie zdumienie, ulgę i ogromną tęsknotę, która poruszyła ją do głębi.

Zupełnie, jakby jej widok dodał mu sił. Wstał z krzesła tak gwałtownie, jakby miał zamiar podbiec do niej i schwycić w objęcia w obawie, że zniknie. Z trudem powstrzymał się, by nie rzucić się w jej stronę. Stanął obok stolika i uniósł rękę w geście powitania i zaproszenia.

Dostrzegła, że konwulsyjnie przełknął ślinę. Zrobiła to samo. To spotkanie nie było łatwe dla żadnego z nich. Zależała od niego ich cała przeszłość, a także przyszłość ich dzieci.

Ruszyła w jego kierunku, mając świadomość, że Reid nie spuszcza z niej wzroku. Zupełnie, jakby nagle zostali na sali tylko we dwoje. Skupiła na sobie całą jego uwagę. Było to

dziwne uczucie, zważywszy na to, że do tej pory najczęściej była przez niego ignorowana.

Miała na sobie to samo ubranie, jak owego słynnego wieczora, kiedy przyrzadziła mu kolację i czekała na jego powrót z pracy. Czarne satynowe spodnie i szyfonowa tunika w tygrysie cętki, przepasana w talii złotym paskiem. Dzisiaj nie zależało jej na tym, aby wyglądać seksownie. Spojrzenie Reida onieśmiało ją, ale także sprawiało dziwną radość. W tej chwili była dla niego najbardziej pociągającą kobietą na świecie.

Za późno, pomyślała, odczuwając nagły przypływ pewności siebie. Doszli do punktu, z którego nie było już odwrotu.

Reid jak zwykle wyglądał zachwycająco. Szary klubowy garnitur podkreślał błękit oczu i czerń włosów. Gina wątpiła, czy w restauracji znajduje się mężczyzna bardziej przystojny od niego. Zawsze lubiła pokazywać się w towarzystwie męża. Nawet dziś nie potrafiła ukryć, jak bardzo jest z niego dumna. Szkoda tylko, że czas, w którym ją kochał, minął bezpowrotnie.

- Dziękuję, że przyszedł - powiedział cicho.

W odpowiedzi skinęła lekko głową i z ulgą usiadła na kanapie, oddzielona od Reida szerokością stołu. Gdyby musiała stać jeszcze chwilę, z pewnością nogi odmówiłyby jej posłuszeństwa. Nie daj się ogłupić, powtarzała sobie w duchu. To oczywiste, że Reida obchodzi, jak się ułożą ich stosunki. Kocha przecież swoją rodzinę.

Usiadł naprzeciw niej. Gina sięgnęła po kieliszek, do którego kelner nalał jej szampana. Musiała się czegoś napić, aby się uspokoić i nieco rozluźnić. Ponadto miała na co patrzeć. Za nic nie chciała spojrzeć mężowi w oczy.

- Jak ci minął tydzień? - spytała, zdecydowana za wszelką cenę zachować spokój.

- Beznadziejnie - odparł posepnie. Rzuciła mu niepewne spojrzenie.

- Przykro mi, jeśli była w tym moja wina. Nie miałam zamiaru pokrzyżować ci planów. Chciałam tylko znaleźć jakieś wyjście z sytuacji - powiedziała szybko.

- Wiem. Przepraszam, że z mojej winy musiałas znosić tyle nieprzyjemności. To było niewybaczalne niedopatrzenie i możesz mi wierzyć, że bardzo tego żałuję.

Gina uznała, że wcześniej przygotował sobie tę mowę. Postanowiła za wszelką cenę trwać przy swoim. Nawet jeśli naprawdę tak myślał, niczego to nie zmieniało. Było za późno. Musiała ten fakt zaakceptować i iść dalej.

- Wygląda na to, że ignorowanie moich uczuć weszło ci w nawyk - stwierdziła z ironicznym uśmiechem. - Żona była, jest i będzie. Nie trzeba się o nią specjalnie martwić.

- To nieprawda - zaprotestował ostro.

Spojrzała na niego wnikliwie, nie kryjąc sceptycyzmu.

- Chyba nie masz zamiaru niczego udawać, Reid? Jeśli tak, to nasze spotkanie jest zwykłą stratą czasu.

Popatrzył na nią z niedowierzaniem, a potem potrząsnął z desperacją głową.

- Czy przeczytałaś chociaż jedną z wiadomości, które zostawiłem ci w tym tygodniu?

Czuła, że Reid tak łatwo nie da za wygraną. Postanowiła dać mu nauczkę.

- Prosiłam cię, żebyś zostawił mnie w spokoju - przypomniała oskarżycielskim tonem. - Wydaje mi się, że w zaistniałych okolicznościach nie było to wygórowane żądanie.

- Okoliczności nie były takie, jak sądzisz - powiedział cicho.

Potrząsnęła głową z niedowierzaniem.

- Oszczędź mi tego, Reid. To poniżej twojej godności. Uśmiechnął się gorzko.

- Chyba rzeczywiście nie przeczytałaś żadnej wiadomości ode mnie.

- Przeczytałam dzisiejszą - poprawiła go. - Dlatego tu jestem. Wiem, że jutro lecisz do Paryża i...

- Masz zamiar lecieć ze mną?

W jednej chwili cała zeszytywniała. W głosie Reida wyczuła ironię. Sama myśl, że mogłaby towarzyszyć mu w dalszej podróży wydała mu się godna pożałowania.

- Nie - odparła zimno. - Przyszłam tu, ponieważ sądziłam, że uda nam się osiągnąć porozumienie.

- Porozumienie - zakpił. - Cóż za eufemizm! Naszemu małżeństwu grozi katastrofa, a ty mówisz o porozumieniu. I to po tym, jak zignorowałaś wszystkie moje wiadomości. Dla mnie nasz związek ciągle żyje, a jeśli za wszelką cenę chcesz go uśmiercić...

- Ja chcę! - Naprawdę ten mężczyzna miał tupet! - Sądzisz, że przymknę oczy na twoją niewierność i będę z tobą nadal żyła tak, jak gdyby nic się nie stało? Naprawdę myślisz, że tak będzie?

- Nigdy cię nie zdradziłem - zapewnił ją żarliwie.

To już była z jego strony bezczelność. Gina była tak zdenerwowana, że z trudnością udało jej się wydobyć z siebie głos.

- Mam uwierzyć w to zapewnienie po tym, co usłyszałam od Paige Calder? I po tym, jak mi to oznajmiła? Po wspólnym zameldowaniu w jednym apartamencie w Durley House? Że nie wspomnę już jej „tak bardzo dla mnie ważnego” urodzinowego lunchu?

Jej głos zaczął brzmieć piskliwie, sięgnęła więc po kieliszek z szampanem, aby rozluźnić zaciśnięte gardło.

- Wiem, że to ja zawiniłem.

- Cóż za wspaniałomyślność! - Gina nie kryła oburzenia.

- Nie miałaś nawet dość przyzwoitości, by dać swojemu małżeństwu choćby cień szansy. Uznałeś, że nie jestem w stanie zadowolić cię w łóżku i postanowiłeś załatwić tę sprawę po swojemu. Mały skok w bok wszystko by załatwił, mam rację?

Reid chwycił głęboki oddech. Wyglądał nie najlepiej. Poszukał wzrokiem jej spojrzenia, mając nadzieję, że dostrzeże w nim choć odrobinę współczucia.

- Nie zdradziłem cię, Gino - powtórzył. - Myślałem o tym, ale tego nie zrobiłem.

- Dlaczego? Ponieważ się dowiedziałam? - zadrwiła. Już sam fakt, że miał zamiar to zrobić był w jej oczach wystarczająco obciążający.

- Ponieważ nie chciałem.

Gdyby mogła w to wierzyć! Reid wierzył, że cały świat kręci się wokół niego i tylko jego potrzeby były dla niego ważne.

- Szkoda, że nie z mojego powodu.

- To nieprawda - powiedział miękko, zaglądając jej głęboko w oczy. - Nie zrobiłem tego ze względu na ciebie i nasze małżeństwo.

- Z mojego punktu widzenia wygląda to całkiem inaczej.

- To ona robiła wszystko, by ocalić ich związek. Reid ignorował jej wysiłki, gdyż tak było mu wygodniej. - Proszę, dajmy już temu spokój! - Dalsze rozpamiętywanie wszystkich błędów do niczego ich nie doprowadzi.

- Gino, gdybyś zechciała dać mi szansę...

- To na nic się nie zda. Na nic! - krzyknęła. - Nie rozumiesz, że trzeba zrobić coś bardziej sensownego?

Westchnął z rezygnacją.

- Na przykład, co?

- Zastanówmy się, co powiemy dzieciom, kiedy wrócimy do domu. - Ta myśl nie dawała Ginie spokoju. - Nie wiem jak ty, ale ja dzwoniłam do nich w tygodniu i opowiadałam o tym, co widziałam.

- Ja też dzwoniłem. Muszę powiedzieć, że sprawiło mi dużą ulgę, że chociaż one normalnie ze mną rozmawiały.

Zmarszczyła brwi. Czyżby nie znał jej na tyle, by wiedzieć, że nie powie dzieciom nic złego na jego temat? Kochały Reida i dlatego właśnie tak trudno było jej podjąć decyzję o rozwodzie.

Potrzebowały go tak samo jak jej i nie mogła im tego wsparcia odebrać.

- Nie rób nam tego, Gino.

Te słowa mocno zapadły jej w serce, choć zdołała się im oprzeć. Przejrzała hipokryzję Reida, który na jej barki złożył odpowiedzialność za to, co się stało. A przecież to nie ona zwróciła się do kogoś innego, ponieważ nie otrzymała od swego partnera wszystkiego, czego chciała.

Ujęła w palce smukły kieliszek i zaczęła lekko nim kołysać, obserwując unoszące się do góry bąbelki. Miała nieodpartą ochotę wylać jego zawartość Reidowi w twarz. Czy mężczyźni zawsze należy wybaczać grzechy w imię ocalenia rodziny?

- Jeszcze nie jest za późno. Możemy zacząć wszystko od nowa. - Sięgnął poprzez stół i dotknął jej ręki. - Obiecuję ci, że...

- Gdzie zostawiłeś Paige na ten wieczór? - spytała z ogniem w oczach. Same obietnice nic nie znaczą, jeśli nie idą za nimi czyny. Odstawiła kieliszek i odsunęła dłoń, aby przypadkiem mąż jej nie dotknął. Oparła ręce na kolanach i zacisnęła je w pięści.

Na twarzy Reida pojawił się grymas. W oczach zapaliły się niebezpieczne błyski.

- Nie mam pojęcia, gdzie dziś jest Paige Calder. Wykreśliłem ją z listy pracowników, podobnie jak z mojego życia.

- Od kiedy? - Gina wyglądała na prawdziwie zaskoczoną.

- Domyśliłem się, że w poprzedni poniedziałek powiedziała ci coś przykrego. Jednak dopiero kiedy z nią porozmawiałem, nabrałem pewności, że ta kobieta to wcielony diabeł. Przeżyłem szok, kiedy zorientowałem się, ile złego zrobiła. Nie mogłem się doczekać, kiedy podziękuję jej za współpracę. Wypisałem jej czek i rozstaliśmy się jeszcze tego samego dnia.

- W poniedziałek? - Trudno jej było zrozumieć, że Reid zadziałał tak szybko, ponieważ... ponieważ ona została zraniona. A może dlatego, że jego małżeństwo było zagrożone?

- Cokolwiek sugerowała ci Paige Calder, to były jej wymysły, nie fakty.

W duchu musiała przyznać, że to ma sens. Paige z pewnością chciała pozbyć się żony szefa, podczas gdy on nie chciał pozwolić, aby matka jego dzieci zniknęła z jego życia.

- Tego ranka, zanim wyszedłem z hotelu, zamówiłem kosz róż. Poprosiłem, aby przyniesiono je do naszej sypialni z wiadomością, że nie mogę się doczekać wieczora. I że cię kocham. Możesz to sprawdzić w Durley House. Nie myślałem wówczas o Paige Calder. I to nie ona była wówczas w moim sercu.

Kosz róż? Czyżby ten, który zobaczyła, wyjeżdżając z Durley House?

Potrząsnęła głową, nie mogąc nadziwić się ironii losu. Oto Reid próbował ją odzyskać dokładnie w taki sam sposób, w jaki ona jeszcze niedawno próbowała odzyskać jego.

Być może naprawdę odprawił Paige, która użyła podstępu, żeby go ze sobą związać.

- Musiałeś dać jej jakieś podstawy, żeby sądziła...

- Nie - zaprzeczył żarliwie. - Ludzie często interpretują fakty w sposób, jaki jest im wygodny. Byłem dla niej uprzejmy, ale nic ponadto.

- Ale przecież Durley House...

- W jej ustach ta propozycja brzmiała niezwykle atrakcyjnie. Zresztą, rzeczywiście są tam dobre warunki do pracy i do odpoczynku. Mój błąd polegał na tym, że zgodziłem się dzielić z nią apartament. Znalazła się zbyt blisko mnie, wodząc na pokuszenie. - Potrząsnął głową w poczuciu winy. - Kto wie, do czego mogłoby dojść, gdybyś nie zdecydowała się przyjechać z nami.

- Co masz na myśli?

- Mogła chcieć mnie szantażować. Zaczęła od rozmowy z tobą, ponieważ chciała usunąć cię ze swej drogi.

Gina nie wiedziała już, w co wierzyć.

- Dlaczego miałyby chcieć cię szantażować?

- Należy do ludzi, dla których nie ma nic bardziej pociągającego niż władza - stwierdził gorzko. - Skontaktowałem się z jej poprzednim pracodawcą. Powiedziałem mu, jakie mam do niej zastrzeżenia i z pewnym ociąganiem wyznał mi, że miał z nią ten sam problem. Wydałem polecenie, aby zmieniono zamki w biurze. Paige nie powinna mieć do niego dostępu.

Nowy obraz Paige Calder był doprawdy zdumiewający.

- Mówiłeś, że miała najlepsze referencje. Prychnął drwiąco.

- Łatwiej napisać najlepsze referencje, niż paść ofiarą czyjejś złośliwości. Ta kobieta nie zwraca uwagi na to, ile zła wyrządza. Nie dba o to. Interesuje ją tylko wygrana i to bez względu na ofiary, jakie pociąga za sobą osiągnięcie celu.

To prawda, pomyślała, przypominając sobie wyraz twarzy Paige i jej przebiegły uśmiech, z jakim wbijała Ginie nóż w samo serce.

- To bardzo niebezpieczna kobieta - zawyrokował Reid.

Diabeł. Zło wcielone. Gina zadrżała na samą myśl, co mogłaby zrobić z ich życiem Paige, gdyby jej na to pozwolili. I tak udało jej się ich skłócić i omal nie doprowadziła do rozpadu ich małżeństwa. Ujawniła słabości, które niewątpliwie w nim istniały. Jednak jeśli oboje wykażą dostatecznie dużo dobrej woli, może uda im się zbudować coś lepszego?

Czy Reid chciał tego tak bardzo jak ona? Spojrzała na niego wzrokiem pełnym powątpiewania, choć w jej sercu pojawiła się iskierka nadziei.

Odpowiedź Reida była natychmiastowa. Pochylił się do przodu, oparł łokcie na stole, wyciągając obie ręce w stronę Giny.

- Przysięgam ci, że jest tylko jedna kobieta na świecie, której pragnę... - Jego głos był pełen skrywanej pasji. Szukał drogi prowadzącej do jej serca. - Tą kobietą jesteś ty.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Z punktu widzenia Giny przybycie kelnera z menu nie mogło nastąpić w bardziej odpowiednim momencie rozmowy. Była oszołomiona wiadomościami, jakie usłyszała od Reida i obawiała się powiedzieć coś, czego mogłaby potem żałować.

Ostatni tydzień był dla niej zbyt bolesny, by mogła nagle uznać, że wszystko jest winą Paige Calder. Albo pozwolić, aby kilka wypowiedzianych zapalczywie słów podziałało jak cudowny lek, który uzdrowi sytuację. Cała sprawa nie wyglądała tak źle, jak się obawiała, lecz z całą pewnością było jeszcze sporo do wyjaśnienia. .

Nie miała zamiaru rzucić się w ramiona Reida i zapomnieć o bólu, samotności i o tym, że potrzebował ją tylko w pewnych sytuacjach, podczas gdy na ogół zupełnie ignorował. Udane pożycie bardzo ich do siebie zbliżyło, ale ona potrzebowała czegoś więcej. Chciała czuć się kochaną i to nie tylko w sposób fizyczny, ale także duchowy.

Jednym uchem słuchała kelnera, który rozentuzjasmowanym głosem zachwalał im tutejsze dania. Nazwy niektórych z nich brzmiały zupełnie egzotycznie. Innym razem z pewnością z zaciekawieniem przeczytałaby całe menu, ale dziś nie miała na to ochoty. Jedzenie było ostatnią rzeczą na

świecie, która ją teraz obchodziła. Wybrała pierwsze lepsze danie i oddała kelnerowi kartę.

Reid zrobił to samo.

Kelner odszedł.

Reid pochylił się do przodu, zdecydowany przekonać ją, że sprawa z Paige została ostatecznie zakończona.

Odsunęła się od niego, nie chcąc ulec sile, jaką emanowała cała jego postać.

- Nie tak prędko, Reid - ostrzegła go, nie kryjąc złości. Rozłożył dłonie przeprosającym gestem.

- Czego ode mnie oczekujesz, Gino?

Nie było łatwo wyrazić to słowami. W którymś momencie ich małżeństwa Reid odsunął się od niej, a ona poczuła się zagubiona. Przez długie miesiące błądziła w ciemności, nie rozumiejąc, co się z nimi stało. Pragnęła, aby mąż ujął ją za rękę i znów otoczył miłością i opieką, ale jak mogła czuć się bezpieczna, nie rozumiejąc, dlaczego od niej odszedł, zmuszając, by to ona walczyła o niego?

- Czy bardzo kochałeś Suzy Telleman?

To nieoczekiwane pytanie zupełnie zbiło go z tropu. Nigdy dotąd nie rozmawiali o jego poprzedniej żonie. Reid odsunął się gwałtownie do tyłu i uniósł agresywnie brodę. Na jego twarzy pojawił się wyraz niezadowolenia, a wzrok mówił, że tym razem posunęła się za daleko, przekraczając granicę jego tolerancji.

- To już przeszłość, Gino. Skończone - stwierdził stanowczo. Zawsze w ten sposób ucinął wszelkie próby rozmowy na temat Suzy.

Nie dzisiaj, pomyślała Gina.

- Nieprawda - powiedziała głośno i wyraźnie.

Wyglądał na zbitego z tropu.

- Zapewniani cię...

- Gdyby tak było, nie osądzałbyś mojego zachowania według niej. Cokolwiek zrobiła, cokolwiek do niej czułeś, zasadniczo wpływa to na twój sposób patrzenia na mnie, Reid.

- To nieprawda. Nie powinno tak być. - Zmarszczył brwi, widząc, że to zapewnienie nie wypadło najbardziej przekonywająco. - Do diabła! Z tobą jest inaczej.

- W takim razie, dlaczego stosujesz w naszym związku reguły, według których postępowałeś z Suzy? Cała ta gadka o potrzebie zachowania osobistej wolności, z wyraźnie nakreśloną granicą między tobą a mną. Co się stało z dawaniem i braniem?

Uśmiechnął się sardonicznie.

- Cóż, Suzy doskonale radziła sobie z braniem, podczas gdy to drugie nigdy nie wychodziło jej najlepiej. Myślę, że kiedy

poczułem, że ty także nie dajesz mi tego, czego pragnę, zacząłem podświadomie widzieć w tobie podobieństwo do niej.

- Kochałeś ją, Reid? - To pytanie nie dawało Ginie spokoju. Co się dzieje z miłością? Jeśli nie można być jej pewnym, życie staje się puste.

Reid nie spieszył się z odpowiedzią. W końcu odezwał się niezbyt chętnie.

- To było coś zupełnie innego, Gino. Nie jestem z tego małżeństwa specjalnie dumny. Można powiedzieć, że w tamtym momencie mojego życia na pierwszym miejscu stawiałem sprawy zawodowe.

- Chcę, żebyś mi o tym opowiedział - nalegała. - Czasami zupełnie nie rozumiem twoich reakcji i sędzę, że biorą się one właśnie stąd. Gdybyś opowiedział mi o tym okresie swojego życia, łatwiej byłoby mi cię zrozumieć.

Dostrzegła w jego oczach sprzeciw.

Dla Giny było bardzo ważne, żeby wreszcie obdarzył ją zaufaniem. Do tej pory trzymał ją na dystans i nie wtajemniczał we własne sprawy. Gdyby zdecydował się opowiedzieć jej o poprzednim małżeństwie, byłby to znaczący krok naprzód.

Patrzyła na niego wyczekująco, dając do zrozumienia, że nie pozwoli się zbyć byle czym. Ta sprawa nie dotyczyła już tylko jego, ale bezpośrednio wpływała na ich małżeństwo. Trzeba było raz na zawsze rozwiązać ten problem.

- Moje życie z nią, a moje życie z tobą... to dwie zupełnie różne sprawy. Uwierz mi.

W jego głosie usłyszała prośbę. Wiedziała jednak, że teraz nie może się wycofać.

- W takim razie opowiedz mi o tym, Reid. Musisz sam być tego zupełnie pewien. W zeszłym tygodniu włożyłeś mnie do tego samego worka, co ją, i nie chcę, żeby to kiedykolwiek się powtórzyło. Nie podoba mi się, że karzesz mnie za to, co zrobiła ci inna kobieta.

- Masz rację.

Mimo tego minęła jeszcze długa chwila, zanim zaczął. Kiedy zdecydował się mówić, w jego głosie wyraźnie słychać było cynizm.

- Kiedy się poznaliśmy, oboje uważaliśmy, że cały świat należy do nas. Z arogancką pewnością siebie próbowaliśmy wyrwać od życia to, co najlepsze. Szybko okazało się, że do siebie pasujemy i staliśmy się jedną z tych pięknych par, którym ludzie zazdroszczą szczęścia. Nie uwierzyłabyś, jaki mieliśmy ślub...

Gina uważnie słuchała Reida, dziwiąc się cynizmowi, z jakim opowiadał o poprzedniej żonie. Dokładnie opisał, jak wyglądało ich życie. Liczyły się tylko użyteczne kontakty, przelotne uczucia, dobra materialne, które on sam cenił coraz mniej, aż stały się dla niego zupełnie bezwartościowe. W pewnym momencie okazało się, że w ich wspólnym życiu nie pozostało nic, co miałyby dla niego jakąś wartość.

- Tak więc odpowiadając na twoje pytanie, mogę stwierdzić, że między nami nie było prawdziwej miłości. Bardziej liczyło się dla nas własne ego niż cokolwiek innego. Jak już powiedziałem, nie jestem z tego małżeństwa dumny. - Ujął rękę Giny i mocno ścisnął, patrząc przenikliwie w oczy. - Wiem, że z tobą jest inaczej.

Pozwoliła swojej dłoni spoczywać w jego ręce, rozkoszując się ciepłem i siłą, jakie z niej emanowały.

- Co ci się spodobało we mnie, kiedy się poznaliśmy? Dlaczego zwróciłeś się właśnie do mnie?

Był wtedy okres Bożego Narodzenia. Sprzedawała książki dla dzieci w samym środku hali sklepowej w Bondi Junction. Jej stoisko zostało tak zaprojektowane, aby przyciągać uwagę przechodzących klientów. Jednak Reid nie przyszedł po zakupy. Spotkał się z matką w kafejce, która znajdowała się zaledwie kilka metrów od stoiska Giny.

Kiedy matka poszła, postanowił kupić książkę dla swego bratanka. Przede wszystkim chodziło mu jednak o to, aby

poznać Ginę i umówić się z nią na randkę. Ponieważ księżę z bajki nie co dzień pojawia się w życiu, Gina dała się na nią namówić. Nawet nie przyszło jej do głowy, że mogłaby odmówić. Zakochała się w Reidzie bez pamięci, zastanawiając się, jak to się stało, że jej marzenia się spełniły.

Teraz siedział naprzeciw niej - od siedmiu lat jej mąż - a ona patrzyła, jak na wspomnienie tamtych chwil jego twarz się wygładza. Na ustach pojawił się lekki uśmiech, a oczy rozjaśnił blask. Wspominał przeszłość, w której między nimi nie było jeszcze nieporozumień i napięć.

- Spodobał mi się sposób, w jaki rozmawiałaś z dziećmi - odparł, ponownie uśmiechając się na wspomnienie tamtej Giny.
- Byłaś piękna, ale przed tobą widziałem wiele pięknych kobiet, które nie zrobiły na mnie żadnego wrażenia. W tobie spodobał mi się twój uśmiech. Był taki czuły i troskliwy.

Dzieci. Czy nie było dla niego nic ważniejszego na świecie?

- Jedną, przede wszystkim zachwycił mnie sposób, w jaki uśmiechnęłaś się do mnie. Naturalny. Otwarty i radosny. Zupełnie, jakbym zobaczył tęczę, która rozświetliła cały ten grudniowy dzień. Pomyślałem, że znalazłem skarb. Trzeba ją zdobyć, dopóki jeszcze jest wolna, pomyślałem sobie.

Gina nie mogła powstrzymać uśmiechu. Jeśli tylko chciał, Reid naprawdę potrafił być księciem z bajki.

- A ty, Gino? - spytał miękko. - Co ty czułaś, kiedy mnie poznałaś?

- Trudno powiedzieć. - Roześmiała się nerwowo, spoglądając na niego nieśmiało. - Pewnie pomyślisz, że jestem głupia.

- Nic podobnego - zaprzeczył. - Chciałbym, żebyś mi powiedziała.

Chwyliła głęboki oddech, dopiero teraz zdając sobie sprawę, jak trudno jest się zwierzać z intymnych uczuć. Wiedziała jednak, że właśnie dlatego, iż do tej pory tego nie robili, ich małżeństwo znalazło się w niebezpieczeństwie. Oboje musieli nabrać w tym większej wprawy.

- Kiedy odezwałeś się do mnie po raz pierwszy i kiedy spojrzaleś mi w oczy, poczułam, jak moje ciało przeszedł dreszcz. To było bardzo dziwne uczucie. Nigdy dotąd nie zdarzyło mi się nic podobnego. Zupełnie, jakbym została dotknięta czarodziejską różdżką.

Wyglądał na zaskoczonego.

- Czy teraz też mam tę właściwość? Potrafię przyprawić twoje ciało o drżenie?

- Poczułam to w samolocie, kiedy pierwszy raz do mnie podszedłeś, żeby sprawdzić, czy wszystko jest w porządku. Spojrzaleś na mnie... Zupełnie, jakbyś mnie nagle zobaczył po długim okresie całkowitego niedostrzegania mojej osoby. - Mówiąc te słowa, odczuwała zażenowanie. - Wiesz, co mam na myśli - dodała niepewnie.

- Wiem - przytaknął z niezachwianą pewnością, a jego oczy pociemniały. - To się bierze z nie ziszczonych pragnień i tęsknoty za tym, by być pożądanym. Prawda jest taka, że w pewnym momencie naszego małżeństwa przestałem odczuwać z twojej strony jakiegokolwiek zainteresowanie moją osobą. Miałem wrażenie, że całym twoim światem są dzieci i...

- Ależ ja zawsze cię pożałowałam, Reid - zaprotestowała. Potrząsnęła głową, zmuszony do obnażenia przed nią swych uczuć.

- Nie wyrażałaś tego w sposób, w jaki chciałem - powiedział cicho.

- Teraz to dla mnie oczywiste, ale skąd miałam to wiedzieć wtedy? Byłeś moim pierwszym mężczyzną. Ojciec nigdy nie rozmawiał ze mną o seksie, a matka była zbyt wielką damą, żeby pozwolić sobie na szczerą rozmowę ze mną na ten temat. Do dnia, w którym wyszłam za ciebie, byłam ich małą księżniczką. Potem ojciec nagle wyjechał do Queensland, żeby pomóc bratu w prowadzeniu interesu. Od kogo więc miałam się wszystkiego nauczyć, jak nie od ciebie?

Zmarszczył brwi, zastanawiając się nad tym, co usłyszał.

- Sądziłem, że skoro się kochamy, wszystko przyjdzie naturalnie, bez konieczności rozmawiania o tych sprawach - powiedział wolno.

- Wiesz, w jaki sposób zostałam wychowana. Wszystko, co miało związek z seksem, było dla mnie wstydliwą tajemnicą. Tego przede wszystkim się nauczyłam, Reid, i wierz mi, że nie jest mi łatwo uwolnić się od tych zahamowań.

- Muszę przyznać, że poszło ci całkiem nieźle - powiedział ciepło. - Przykro mi, że ci nie pomogłem.

- Och, to głównie moja wina. Kolejne ciąży sprawiły, że byłam aż za bardzo świadoma swojego ciała. Wyglądałam tak okropnie, że zdziwiłabym się, gdybym ci się podobała. Ukrywanie się przed tobą weszło mi w nawyk.

Reid sprawiał wrażenie zaskoczonego.

- Ależ w ciąży wyglądałaś naprawdę ślicznie. Każdy mężczyzna zgodzi się, że jesteś piękną kobietą. Jesteś wprost uosobieniem kobiecości. W ciąży było to jeszcze bardziej widoczne niż zwykle. Dla mnie zawsze będziesz najpiękniejszą kobietą na świecie. Królową mojego życia!

Zdumienie odebrało jej mowę.

- Należałoby mnie rozstrzelać za to, że ci tego nie powiedziałem wcześniej. Powinienem był tak często wbijać ci to do głowy, że wreszcie sama nabrałabyś przekonania o własnej wartości. Wydawało mi się to tak oczywiste... - Westchnął. - To moja wina.

- Oboje jesteśmy winni. Powinniśmy znacznie więcej ze sobą rozmawiać, Reid.

- I nie tylko - uśmiechnął się. - Pamiętasz, jak zarezerwowałam dla nas pokój w hotelu tego słynnego popołudnia, które tak haniebnie zmarnowałam?

Zaczerwieniła się.

- Starłam się wyjść ci naprzeciw.

- Możesz być pewna, że od tej pory zawsze spotkasz się z mojej strony z aprobatą takich poczynań. Żeby nie być

gołosłownym, chciałem ci powiedzieć, że na dzisiejszą noc zarezerwowałem dla nas specjalny pokój.

Spojrzał na nią z taką intensywnością, że nagle odniosła wrażenie, iż są na tej sali tylko we dwoje. Zapragnęła znaleźć się jeszcze bliżej niego i doświadczyć uczuć, przy których myślenie i rozmowa nie były potrzebne.

Ścisnął jej rękę.

- Mam ochotę się z tobą kochać, Gino. W tej chwili. Czy pozwoli pani, że zabiorę panią do hotelu?

Wiedziała, że poczucie spełnienia płynące z udanego kontaktu fizycznego to nie wszystko. Życie razem jest znacznie bardziej skomplikowane. Jednak w tej chwili miała wrażenie, że dobry seks jest najlepszym początkiem wspólnej przyszłości.

- Tak - odparła. - Bardzo proszę.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Królowa mojego życia.

Słowa Reida cały czas brzmiały w uszach Giny. Leżała naga pomiędzy wspaniałymi poduszkami rozrzuconymi niedbale na ogromnym łóżu, spoglądając na bogate draperie zdobiące ten królewski mebel. Było coś ekscytującego w fakcie, że znajdowali się w umeblowanym z prawdziwym przepychem królewskim apartamencie hotelu Lanesborough.

Uśmiechnęła się, przygryzając opuchnięte od pocałunków wargi. Przypomniała sobie, co powiedziała, kiedy Reid ją tu przywiózł.

- Ależ to nie mój hotel, Reid.

- Dzisiaj należy do ciebie - odparł, niemal pożerając ją wzrokiem. Jego oczy mówiły, że jest najpiękniejszą kobietą na świecie, jedyną, jakiej pragnął. - Chcę, żebyś odczuła, ile dla mnie znaczysz. Jesteś królową mojego życia.

Zarezerwował ten apartament, mając nadzieję, że uda mu się ją odzyskać. Wierzył, że tu właśnie rozpoczną swój drugi miesiąc miodowy, że pokaże jej, jak bardzo o nią dba i ile dla niego znaczy. To był akt wiary w ich wspólną przyszłość.

Roześmiała się, uciekając od Reida, który gładził jej stopy. Przyjemność, jakiej dostarczała jej ta pieszczota, była prawie nie do zniesienia.

- Przeszedł cię dreszcz? - spytał, rozkoszując się pierwszym od długiego czasu zbliżeniem, wypełnionym miłością, zrozumieniem, pragnieniem dania partnerowi wszystkiego, co najlepsze.

- Chyba powinniśmy przez chwilę odpocząć.

- Nic z tego - zamruczał, chwytając ją za duży palec od nogi i podnosząc go do ust. - Muszę cię jakoś uhonorować i zacząć od całowania twojej stopy...

Królowa mojego życia.

- A potem krok po kroku będę się posuwał do góry.

Ginie wyrwało się z piersi długie westchnienie. Reid naprawdę wiedział, jak robić użytek z dłoni i ust. Był wspaniały. Dziś w nocy był jeszcze bardziej pomysłowy niż zwykle. Kochał ją czule, namiętnie, uważnie.

Nie było miejsca na jej ciele, którego nie obdarzyłyby pieśczętą. Był zachłanny i delikatny zarazem. Składał hołd kobiecie, która była królową jego życia.

Jej sługa, kochanek, partner, mąż.

Nie mogła pozostać obojętna na te zaloty. Podała się im bez reszty, pozwalając, by jej ciało spontanicznie reagowało na jego pieśczęty, przyjęło go i obdarzyło rozkoszą.

Król mojego życia. Przepełniało ją szczęście, kiedy wyczerpany miłością, położył głowę na jej piersiach. Objęła go ramionami, wyrażając tym gestem cały zachwyt jego osobą i swoją miłość.

Ich małżeństwo było ich królestwem. Tak niewiele brakowało, a straciliby je bezpowrotnie. Teraz wiedzą już, jak obdarzać się miłością, jak o niej mówić i jak się jej domagać. Nauczyli się słuchać siebie nawzajem, a nade wszystko, nauczyli się kochać.

Reid podniósł głowę, żeby ją pocałować. Przyciągnął ją do siebie i otoczył ramionami, dając jej poczucie bliskości i bezpieczeństwa. Westchnął głęboko i zanurzył usta we włosach Giny, szepcząc najczulsze wyznanie.

- Królowa mojego życia...! - Była najszczęśliwszą kobietą na ziemi.

Reid sprawił, że poczuła się piękna. Jednak przede wszystkim dzięki niemu poczuła się kobietą kochaną.

Dobrze było znów być w domu. Reid pogodnym spojrzeniem ogarnął panujący w pokoju rodzinnym chaos. Wszystkie mapy, broszury, prezenty, które przywieźli z podróży, leżały rozłożone na podłodze, pomiędzy zabawkami, które Gina uznała za zbyt wspaniałe, by ich nie kupić. Dzieci były w siódmym niebie, a Reid był wyraźnie zadowolony z ich szczęścia.

Patrick dostał album z fotografiami Wersalu i teraz oglądał go z zapartym tchem, zarzucając matkę pytaniami na temat widocznych na zdjęciach wnętrz. Bobby udawał, że jest halabardnikiem z Bloody Tower. Chodził dokoła pokoju, spoglądając na obcasy przywiezionych z Londynu adidasów, w których przy każdym kroku błyskała czerwona lampka. Natomiast siedząca u taty na kolanach Jessica miała na sobie płaszcz przeciwdeszczowy prosto z Paryża. Z zachwytem dotykała palcem wymalowanych na nim kwiatków, świnek, rybek, owieczek i innych równie interesujących rysunków, wznosząc przy tym zachwycone okrzyki:

- Patrz, ta-ta... Ta-ta, patrz!

Jak dobrze być w domu, pomyślał Reid i tym razem naprawdę tak myślał. Kiedy uzmysłowił sobie, jak bliski był stracenia rodziny, poczucia więzi, jaka ich łączyła, miłości i bezpieczeństwa, przechodził go dreszcz. Jakże łatwo zniszczyć szczęście, którego potem nie można już odbudować.

Przyrzekł sobie, że teraz będzie dbał o nie znacznie staranniej. Wiedział, że ich szczęściu zagrażają nie tylko wrogowie z zewnątrz, ale także zło tkwiące w nich samych. Musi stać na straży domowego ogniska, które stworzyli razem z Giną. Trzeba cenić to, co się ma, gdyż szczęście nie trwa wiecznie. Tylko miłość może pokonać czas.

- Włożę te adidasy jutro na gimnastykę, babciu - oznajmił z przejęciem Bobby.

- Gimnastykę? - Reid podniósł na matkę zdziwione spojrzenie. - Chodźcie na gimnastykę? - Nie mógł powstrzymać uśmiechu rozbawienia, kiedy wyobraził sobie swoją dystygowaną matkę wymachującą nogami na aerobiku.

- Nie ma się z czego śmiać, Reid - oznajmiła z urażoną miną Lorna. - Steve mówi, że skoro dają sobie radę z moją nową dietą, która naprawdę wcale nie jest trudna...

- To prawda, panie Tyson - dobiegł ich z kuchni głos Shirley.

- Wszyscy jesteśmy na diecie. Jest bogata w białko, uboga w

tłuszcze i nie pozwala na jedzenie węglowodanów po czwartej po południu. Panu też zrobiłaby dobrze.

- W nocy śpi się po niej znacznie lepiej - wtrąciła Trący z entuzjazmem. - Nawet Bobby sypia teraz jak zabity.

- Steve mówi, że procesy trawienne zachodzą głównie rano, dzięki czemu wieczorem nasze ciało może lepiej odpocząć - wyjaśniła matka. - Mam w sobie znacznie więcej energii, a gimnastyka i ćwiczenia z ciężarkami sprawiają mi wiele radości.

- Ciężarkami? - Reid nie wierzył własnym uszom.

- Tak, babcia robi też pompki, tato - oznajmił Bobby pełnym autorytetu głosem.

- Chcę wzmocnić mięśnie - wyjaśniła zdumionemu Reidowi matka.

- Chcesz mieć muskuły?

- Chcę się pozbyć nadmiaru tłuszczu. Moja skóra jest zwiotczała i mam zamiar coś z tym zrobić. Mam dopiero sześćdziesiąt lat, Reid. Dlaczego nie mam być szczupłą sześćdziesięciolatką?

- Rzeczywiście, dlaczego nie? - Uśmiechnął się do matki z zadowoleniem, uszczęśliwiony, że robi coś, co sprawia, że czuje się lepiej. - Tak trzymać, mamó. Za dziesięć lat będziesz szczupłą siedemdziesięciolatką. - Patrzył na nią z niekłamanym podziwem.

- Och! - Starsza pani aż się zarumieniła. - Tak się cieszę, że to powiedziałaś. Twoje siostry uznały, że to głupota chodzić w moim wieku na gimnastykę.

- Pewnie zazdroszczą ci, że się na to zdobyłaś. Roześmiała się.

- Muszę powiedzieć, że poznanie Steve'a było bardzo pouczające. Chłopak ma dar przekonywania.

- Mogę spytać, kto to jest Steve?

- Steve jest... wspaniały - oznajmiła z kuchni Shirley, przewracając przy tym wymownie oczami.

Trący zarumieniła się.

- W piątek zabiera mnie na dyskotekę - poinformowała Ginę.
- Mówi, że wspaniale się poruszam.

- A widzisz, Trący. Żeby coś osiągnąć, trzeba ryzykować - powiedziała ciepło Gina, szukając wzrokiem Reida. Oboje wiedzieli o tym równie dobrze. - Steve przychodzi do nas raz w tygodniu czyścić basen - wyjaśniła. - Jeśli odkryje go jakaś agencja reklamowa, zarobi fortunę.

- Wszyscy za nim przepadają! - krzyknęła Shirley. Gina uśmiechnęła się do Reida. Ja nie, mówiły jej oczy.

Jest tylko jeden mężczyzna na świecie, którego pragnę i tym mężczyzną jesteś ty.

Reid chwycił głęboki oddech. Miał ochotę porwać ją teraz w ramiona i zanieść do łóżka. Wiedział, że może z tym jednak poczekać do wieczora. Na pewno będzie pragnął Giny równie mocno, jak teraz. Tydzień, który spędzili w Paryżu, upewnił go, że nie przestaje myśleć o niej ani przez chwilę. Ta świadomość dodawała mu sił. Zupełnie, jakby przez cały czas była na niebie tęcza, barwny zwiastun jasnej przyszłości.

- Kiedy będę miał takie mięśnie jak Steve? - Bobby spojrział pytająco na Trący.

- Powinieneś zapytać o to swego tatę - usłyszał w odpowiedzi.
- On wie wszystko.

Niestety, nie była to prawda. Pomyślał o tych wszystkich rzeczach, których nie wiedział i o kłopotach, jakie z tego wyniknęły. Błędne założenia dotyczące Giny, fałszywe osady, brak wiary, a nawet sympatia, jaką darzył Paige. Ostatnie tygodnie zmusiły go do konfrontacji tych wyobrażeń z rzeczywistością, która okazała się całkiem inna.

Nie wiedział wszystkiego. Nie wiedział nawet, że jego matka nie jest zadowolona ze swego wyglądu i chce wyszczupleć. Reid uznał, że gdyby wszystko wiedział, straciłby z życia zbyt wiele. Znacznie ciekawiej było mieć otwarty umysł, chłonący niespodzianki, jakie niósł ze sobą los.

Spojrzał na matkę i pomyślał, że powinien spędzać z nią więcej czasu. Powinien zapomnieć, że jest jego matką i lepiej poznać kobietę, jaką była Lorna Tyson.

Potem przeniósł wzrok na królową swego życia.

Uśmiechnęła się do niego promiennie, radośnie.

Miłość, pomyślał. Jednej rzeczy był absolutnie pewien. To miłość nadawała sens jego życiu i nigdy, przenigdy nie miał zamiaru pozwolić, aby wraz z upływem czasu zniknęła miłość.

RS